

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

# BIULETYN IPN

CENA 8 ZŁ (W TYM 8% VAT) ■ NR 11 (228) LISTOPAD 2024

A photograph of the front of a large black and white ship, the Płocin, docked at a pier. The ship's bow is prominent, featuring a circular emblem with a cross and a central eagle. The name 'PŁOCIN' is visible on the bow. The ship is moored with ropes, and a crane is visible in the background. The water is calm, reflecting the ship's hull.

**PATRIOTYZM  
GOSPODARCZY**



# SPIS TREŚCI



## **PATRIOTYZM GOSPODARCZY**

Anna Zechenter – „Polski władca” Tatr. Władysław Zamoyski (1853–1924) ..... 3

Zanim Polska odrodziła się i okrzepła, zanim rozkwitać zaczęła Gdynię, Mościcami i Centralnym Okręgiem Przemysłowym, zanim na scenie gospodarczej pojawili się Eugeniusz Kwiatkowski i Stanisław Grabski – był hr. Władysław Zamoyski.

Małgorzata Sokołowska – Gdynia Eugeniusza Kwiatkowskiego – upartego wizjonera i genialnego praktyka ..... 19

Do momentu, gdy na czele Ministerstwa Przemysłu i Handlu stanął inż. Eugeniusz Kwiatkowski, istniała tylko idea-postanowienie budowy niezależnego polskiego portu, lecz nie było jej propagatora. „Dopiero minister Kwiatkowski porwał za sobą cały naród, zdobył dla Gdyni zapał i uwagę społeczeństwa, wyjaśnił, pogłębił, a właściwie stworzył nowy światopogląd morski w Polsce”.

Grzegorz Ostasz – Centralny Okręg Przemysłowy – idea i realizacja ..... 31

Łukasz Chrobak – Piasecki i Wedel.

Królowie czekolady II Rzeczypospolitej ..... 44

Kinga Hałacińska – Imperium prasowe Mariana Dąbrowskiego ..... 54

Elżbieta Pietrzyk-Dąbrowska – Ważny jest człowiek... Działalność opiekuńcza firmy Herbewo ..... 68

Odzyskanie Niepodległości stworzyło nowe warunki rozwoju w wielu wymiarach: od życia kulturalnego po przemysł. Wcześniej zaborcy nie troszczyli się o rdzennie polskie tereny. Nawet pod zaborem austriackim Kraków i Galicja były zaniedbane i niedoinwestowane. W dwudziestolecie okazało się, że kapitał ma jednak narodowość.



Bartosz Januszewski – *Pan Tadeusz*  
(1928) – arcydzieło polskiego kina  
niemego ..... 78

## SYLWETKI

Bartosz Janczak – Bracia Plisowscy i inni.  
Oficerowie Wojska Polskiego w niewoli  
niemieckiej i sowieckiej w latach II wojny  
światowej ..... 90

## KOMENTARZE HISTORYCZNE

Agnieszka Wojtkowska – Zbrodnia  
wołyńska i archeologia ..... 102

Marcin Majewski – Ukraiński Legion  
Samoobrony w Powstaniu  
Warszawskim ..... 113

Maria Zima-Marjańska – Reakcja  
Węgier na agresję III Rzeszy  
i ZSRS na Polskę ..... 124

## SZLAKI NADZIEI

Krzysztof Brzechczyn – Patriotyzm  
w myśli o. Józefa Bocheńskiego ..... 133

## OPOWIADZIANE

Będę komiwojażerem polskiej sprawy  
Relacja Bronisława Wildsteina ..... 145

## KSIĄŻKA

Tomasz Szturo – Mit listopadowy ... 153  
Iwona E. Rusek, Stanisław Wyspiański.  
*Mit – tradycja – historia*, IPN, Fundacja Rozwoju  
Systemu Edukacji, Warszawa 2024, 480 s., Seria wydawnicza:  
Literatura i Pamięć.

### Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,  
dr Piotr Grzelczak, Adam Hlebowicz,  
dr Kazimierz Krajewski,  
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,  
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,  
dr hab. Piotr Niwiński, Jan M. Ruman,  
dr hab. Krzysztof Sychowicz

### Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji  
(tel. 22 5818813,  
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),  
Jakub Gołębiowski (jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),  
Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),  
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego  
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),  
Jan M. Ruman – redaktor naczelny  
(jan.ruman@ipn.gov.pl),  
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),  
Piotr Życieński – fotoreporter

### Sekretariat:

Maria Wiśniewska  
(maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

### Projekt graficzny,

projekt okładki i łamanie:  
Katarzyna Dziedzic-Boboli

**Korekta:** Beata Stadryniak-Saracyn

### Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

### Druk:

Drukarnia Wydawnicza im. W.L. Anczyca S.A.  
ul. Nad Drwiną 10, 30-741 Kraków

### Na okładce:

Transatlantyk „Piłsudski” w porcie gdyńskim, 1935 r.  
Fot. Henryk Poddebski / NAC



ANNA ZECHENTER

## „POLSKI WŁADCA” TATR

WŁADYSŁAW ZAMOYSKI  
(1853–1924)

Zanim Polska odrodziła się i okrzepła, zanim rozkwiąć zaczęła Gdynia, Mościami i Centralnym Okręgiem Przemysłowym, zanim na scenie gospodarczej pojawili się Eugeniusz Kwiatkowski i Stanisław Grabski – był hr. Władysław Zamoyski. Wielki poprzednik tych, co II Rzeczpospolitą budowali: ekonomiczny wizjoner, ale też człowiek czynu, który dla nieistniejącej jeszcze Ojczyzny kupił Zakopane z okolicznymi wioskami oraz większą część dzisiejszych polskich Tatr i wydarł z obcych rąk Morskie Oko. Sejm ogłosił rok 2024, w którym przypada setna rocznica jego śmierci, Rokiem Władysława Zamoyskiego.

# M

ówili o nim „wariat z Kórniku” i „szalony Don Kichot”, a on u kresu życia był – dzięki owej „donkiszoterii” właśnie – właścicielem olbrzymich dóbr, które kupował i o które dbał dla Polski. Jego matka Jadwiga z Działyńskich mawiała: „Mój syn w poprzednim żywocie musiał być psem ratowniczym”. Bo też ratował polski stan posiadania i biegł z pomocą wszędzie tam, gdzie czuł się Ojczyźnie potrzebny. Zapisał odrodzonej Rzeczypospolitej ocalony majątek w Wielkopolsce po przodku Tytusie Działyńskim i kupione przez siebie wielkim nakładem sił Zakopane, Morskie Oko oraz okoliczne podhalańskie wioski z terenem dzisiejszego Parku Narodowego w Tatrach.

## „CO MIELI, ROZDAWALI”

Oddania Bogu i Ojczyźnie uczył się urodzony w 1853 r. Władysław w domu rodzinnym przy 6, Quai d'Orléans w Paryżu, gdzie żyli jego rodzice – wygnańcy po Powstaniu Listopadowym. Matka Jadwiga z Działyńskich (dziś służebnica

Boża, która na świat przyszła w Warszawie w czasie dogorywającego powstania w 1831 r.) była mu podporą i towarzyszką w kolejnych przedsięwzięciach prawie do końca życia, zmarła bowiem w 1923 r. Jako młoda dziewczyna poślubiła w 1852 r., otrzymawszy dyspensę papieską, brata swojej matki Władysława, powstańczego pułkownika, człowieka głębokiej wiary, jednego z najbliższych współpracowników ks. Adama Jerzego Czartoryskiego.

Po maturze zdanej w Paryżu młody Władysław usiłował zgodnie



■ JAN KANTY DZIAŁYŃSKI. FOT. POLONA.PL



z wolą ojca dostać się do École polytechnique, na francuską politechnikę o statusie wojskowym – bez powodzenia. Tymczasem jego matka, a także siostra Maria (1860–1937) oddawały się działalności dobroczynnej. „Panna Maria – pisał Hipolit Korwin-Milewski w swoich pamiętnikach – chodziła piechotą od jednego końca Paryża do drugiego i z powrotem, aby za oszczędzone na kolei podziemnej lub autobusie 30 centymów zanieść choremu chłopczykowi pomarańczę. Wszyscy troje [Władysław z matką i siostrą; ojciec zmarł w 1868 r.] żyli tylko dla drugich. Posuwali oszczędność osobistą do ostatnich granic. Z kolosalnego funduszu nie mieli prawie żadnego dochodu, a co mieli, rozdawali”.

Od 1879 r. Władysław uczestniczył przez dwa lata w rządowej wyprawie francuskiej na Wystawę Powszechną w Sydney i Melbourne, zjeździł kontynent australijski i zebrał pokaźną kolekcję okazów etnograficznych i mineralogicznych.

### **ZAWSZE W BIEGU, ZAWSZE W ROZWIANYM PŁASZCZU**

Kiedy jego wuj Jan Kanty Działyński odchodził bezpotomnie z tego świata, cały swój kórnicki majątek zapisał niespełna trzydziestoletniemu siostrzeńcowi, zastrzegając w testamencie: „Majątek ma służyć pożytkowi i chwale narodu, a nie rodziny”. Młody Zamoyski objął zadłużone i wymagające dużych nakładów dobra w 1881 r. i od razu stanął przed zadaniem obrony polskości w Wielkopolsce, gdzie Niemcy systematycznie wykupywali polską ziemię. Zaangażował się w działalność społeczną, był współzałożycielem Banku Ziemińskiego w Poznaniu, a w samym Kórniku rozwijał handel żelazem, zbudował odlewnię, produkował i sprzedawał maszyny rolnicze, dając pracę Polakom. W zamkowych salach umieścił zbiory zgromadzone podczas podróży po Australii i Oceanii, a pod koniec życia zapisane państwu polskiemu.

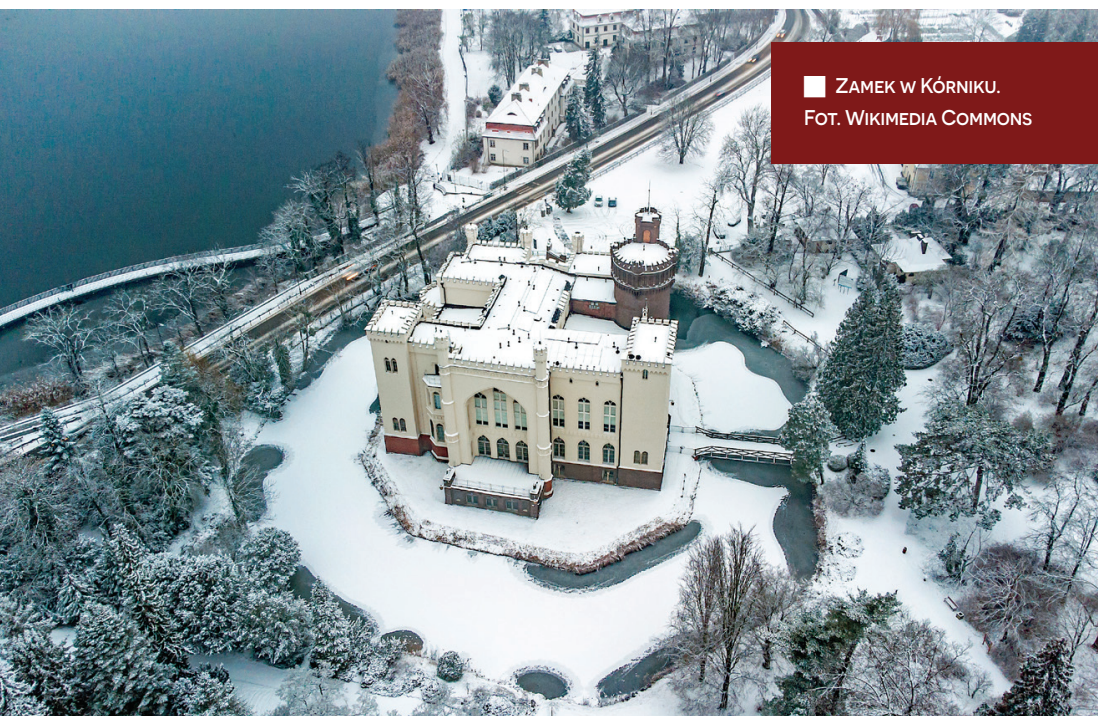
Także w Kórniku Jadwiga i Maria Zamoyskie założyły Szkołę Domowej Pracy Kobiet, pierwszy na ziemiach polskich zakład kształcący dziewczęta w prowadzeniu gospodarstwa domowego, przedsięwzięcie przeniknięte duchem chrześcijańskim, inspirowane kontaktami Jadwigi i Marii z francuskimi oratorianami.

Plany rozwijania Kórnika runęły, gdy rugi pruskie zmusiły Władysława z matką i siostrą jako obywateli francuskich, a zatem nie niemieckich, do opuszczenia w 1885 r. majątku. Rodzina wyjechała do Paryża, a później do Rzymu, by nielegalnie wrócić w 1886 r. do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, gdzie Jadwigę osadzono

na dobę w więzieniu. Skorzystali zatem z zaproszenia krewnego Andrzeja Zamoyskiego i osiedli najpierw w Lubowli na Spiszu, później w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Władysław musiał znaleźć nowe stałe miejsce do życia dla rodziny i szkoły, a dla siebie – zadanie tak wielkie, by pozwoliło mu wykorzystać dla Polski całą jego niespożytą energię. A dopóki mógł, zajmował się z oddalenia Kórnikiem. Jego plenipotent Zygmunt Celichowski kupował ziemię i kontynuował działalność wydawniczą biblioteki rozpoczętą jeszcze przez ojca Jana Kantego, Tytusa. W 1902 r. Zamoyski wpisał Bibliotekę Kórnicką w poczet członków-założycieli Towarzystwa dla Popierania Nauki Polskiej we Lwowie (w międzywojniu Towarzystwa Naukowego we Lwowie).

Szukając, gdzie by osiąść z rodziną, krążył po Galicji i angażował się w różne sprawy narodowe – ważniejsze i drobne. Przedstawiał sobą hrabia obraz osobliwy. „Wkrótce w Krakowie znano ogólnie tę wielką postać zawsze biegnącą w rozwianym płaszczu (tym samym na wszystkie pory roku) – pisała Helena Gawrońska. – Mieszkania nie miał wówczas żadnego. Obozował to tu, to tam, u znajomych miało się wrażenie, że taki stan rzeczy nie jest dla niego nienormalny [...]. Zresztą gdy z biegiem czasu obiekty jego ratowniczych dążeń namnożyły się niepomniernie, coraz mniej potrzebował mieszkania, bo coraz więcej nocy spędzał w pociągu, naturalnie w trzeciej klasie”.



■ ZAMEK W KÓRNIKU.  
FOT. WIKIMEDIA COMMONS



Żywiołowy charakter, niepohamowany zapał do pracy i wylewna serdeczność w obcowaniu z ludźmi przysparzały mu przyjaciół, ale też sprawiały, że powszechnie uchodził za dziwaka.

## **TATRY ZAPOMNIANE**

Gdy Władysław znalazł się z rodziną w niepewnym położeniu, dojrzewał – a nawet przybierać zaczął charakter polityczny – spór o Zakopane i Tatry. Przez wiek nawet najbardziej patriotycznie zorientowane kręgi ziemiaństwa i przedsiębiorców nie miały świadomości, że na samym południu dawnych ziem polskich – tam, gdzie aż do upadku Rzeczypospolitej nie wytyczono granicy – marnieje szmat ziemi rozdzielany i dzielony od rozbiorów między węgierskich magnatów, obywateli Austro-Węgier. Nikt wcześniej nie interesował się Tatrami z wyjątkiem Stanisława Staszica, który zbadawszy te tereny, wyniki swoich pomiarów i analiz przedstawił w 1815 r. w dziele O ziemirodztwie Karpatów i innych gór i równic Polski.

Nie wchodząc w szczegóły zmian granicznych, procesów, fałszowania map i ekspansji Węgrów w głąb polskiego (wówczas galicyjskiego) terytorium, dość przypomnieć, że w 1870 r. Zakopane wraz z Kuźnicami zmieniło właściciela. Węgierscy magnaci Homolascowie sprzedali swój tatrzański majątek berlińskiemu bankierowi Ludwigowi Eichbornowi – z powodu wyczerpywania się tamtejszych pokładów rudy w Kuźnicach, spadku rentowności zakładów metalurgicznych i konkurencji rozwijającego się śląskiego ośrodka przemysłowego. Ten po 11 latach, w 1881 r., odstąpił Zakopane swojemu zięciowi, niemieckiemu przemysłowcowi Magnusowi Peltzowi.

Dopiero kupno znanego już dzięki staraniom Tytusa Chałubińskiego uzdrowiska Zakopane przez Eichborna wywołało szersze zaniepokojenie społeczne i skłoniło pierwszych Polaków na Podhalu do działania. W 1873 r. powstało z inicjatywy posła nowotarskiego Feliksa Pławickiego Towarzystwo Tatrzańskie, które w imponującym tempie postawiło schronisko nad Morskim Okiem, zadbało o możliwość dojazdu na miejsce wozami, oczyszczając z głazów prowadzący tam trakt, i zbudowało drogę z Nowego Targu do Zakopanego, otwierając dostęp do tych terenów od strony Galicji.

## NIE MA CHĘTNYCH NA „KAMIEŃ”

Rabunkowa gospodarka leśna Peltza, a wcześniej jego teścia, doprowadziła tatrzańską przyrodę do zniszczenia. Niemcy traktowali ten zakątek polskiej ziemi jak źródło dochodów, spekulowali drewnem i liczyli zyski, dopóki byli. W 1888 r. Peltz zbankrutował, a Zakopane wystawiono na licytację.

Była to dla spragnionego czynu Zamoyskiego okazja nie lada: mógł kupić ogromną połąć ziemi poranionej i zniszczonej wyrębami, zadbać o nią i utrzymać w polskich rękach. Na zyski nie liczył, bo ten „człowiek, którego biegłości w interesach Żydzi w Galicji prędko się lękać nauczyli, miał w duszy zakonne oderwanie od spraw ziemskich, miał franciszkańskie umiłowanie ubóstwa” – pisała Helena Gawrońska.

Do pierwszej licytacji w lutym 1888 r. prawdopodobnie nie przystąpił z powodu braku kapitału, świadom poza tym, że z powodów formalnych zostanie unieważniona. Wzięli w niej udział Żyd Jakub Goldfinger, właściciel fabryki papieru, oraz ks. Christian Kraft Hohenlohe-Oehringen ze Śląska, który od 1879 r. był właścicielem sąsiedniej Jaworzyny. O pierwszym wiadomo było, że ziemia ta miała dlań wartość tylko jako teren wyrębu, drugi zaś zapowiadał, że odetnie „obcym” wjazd do Zakopanego i zamknie słynne już zakłady wodolecznicze dr. Andrzeja Chramca, pierwszego górala, który zdobył wyższe wykształcenie i wróciwszy na ojcowiznę otworzył w 1887 r. sanatorium.

Zakopane przypadło w udziale Goldfingerowi, ale pełnomocnik Zamoyskiego dr Józef Retinger doprowadził do anulowania transakcji w listopadzie. Do drugiej licytacji w maju 1889 r. Zamoyski musiał zebrać ok. 400 tys. zł. „Objechałem całą Galicję – żalił się siostrze – by kogoś znaleźć, co by to chciał kupić, i nikt nie chce, bo każdy mówi, że z tych kamieni żadnego nie będzie dochodu”.

Sam gotów był przystąpić do licytacji tylko w ostateczności – ale też innych kandydatów na właścicieli Zakopanego nie widział. Towarzystwo Ochrony Tatr Polskich zebrało ok. 200 tys. zł, a więc nawet nie połowę potrzebnej sumy, choć jego wiceprezes dr Władysław Markiewicz rozwinął akcję na wielką skalę w trzech zaborach, angażując prasę i różne organizacje społeczne.

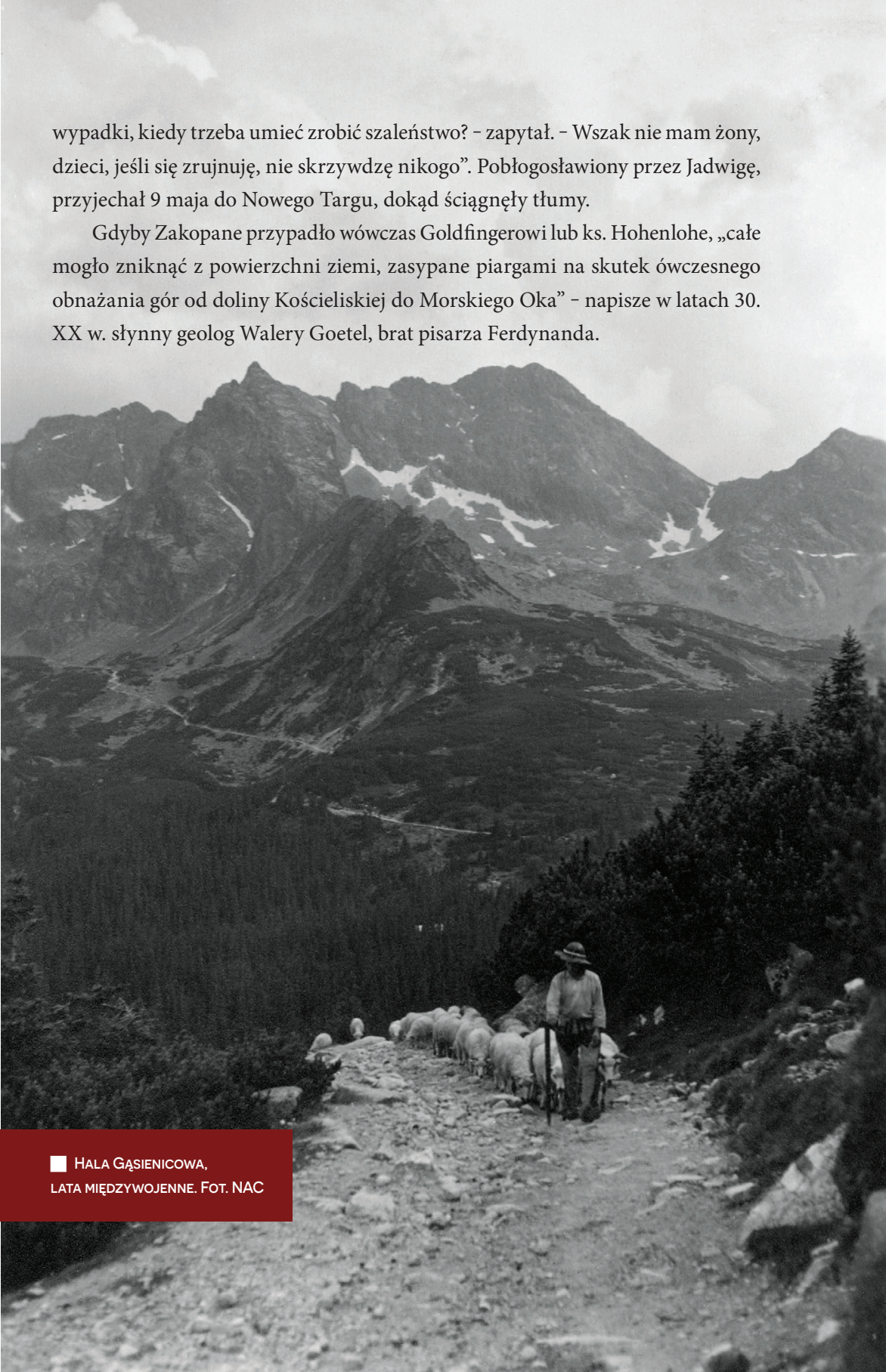
## HRABIOWSKI CENT

Zamoyski nie tracił nadziei, że na kupno zdecyduje się ks. Eustachy Sanguszko – ale sam gotów był do działania, gdyby i ta szansa zawiodła. Zastawił zadłużony już Kórnik i zjawił się w przeddzień licytacji u matki. „Wszak prawda, że są



wypadki, kiedy trzeba umieć zrobić szaleństwo? – zapytał. – Wszak nie mam żony, dzieci, jeśli się zrujnuję, nie skrzywdzę nikogo”. Pobłogosławiony przez Jadwigę, przyjechał 9 maja do Nowego Targu, dokąd ściągnęły tłumy.

Gdyby Zakopane przypadło wówczas Goldfingerowi lub ks. Hohenlohe, „całe mogło zniknąć z powierzchni ziemi, zasypane piargami na skutek ówczesnego obnażania gór od doliny Kościeliskiej do Morskiego Oka” – napisze w latach 30. XX w. słynny geolog Walery Goetel, brat pisarza Ferdynanda.



■ HALA GĄSIENICOWA,  
LATA MIĘDZYWOJENNE. FOT. NAC

Zamoyski wszakże czuwał. Gdy na sali zobaczył ks. Sanguszkę, kazał Retingerowi wstrzymać się z wpłatą wadium, okazało się jednak, że ksiązę kupnem Zakopanego zainteresowany nie jest. Został zatem sam na placu boju – zdesperowany, ale i przebiegły. Partię tę rozegrał po mistrzowsku.

Przy sumie 420 tys. zł Retinger wpłacił wadium i zaczął licytować zgodnie z instrukcją: „Jakakolwiek cenę, dodawać do niej zawsze centa, nie więcej”. Przy 460 tys. wycofał się Goldfinger, nieco dłużej wytrzymał Hohenlohe. Obaj byli od początku pewni, że ostateczna walka rozegra się między nimi, a na ring wkroczył nieoczekiwanie gracz trzeci, o „twarzy i postaci hetmańskiej – jak pisał o nim Żeromski – wzoru i ideału rasy olbrzymów, arcytypu zaginionego szczepu Sarmatów”, szarpiący nerwy swoim jednym centem. Ostatecznie więc hr. Zamoyski kupił dobra zakopiańskie za 460 002 zł i 3 centy.

„W rodzaju letargu byliśmy wtedy – pisała Maria Zamoyska. – Nadzieja co do spraw krajowych już omal nie należała do słownictwa. Przeciętnego człowieka zainteresowania były coraz ciaśniejsze [...]. Na takim tle nie dziw, iż wieść, że w dziedzinie spraw publicznych mogło jeszcze stać się coś [...], co zamiast zabołec i upokorzyć, pokrzepia, wprawiła w olśnienie zgnębioną duszę polską”. Delegacja Towarzystwa Tatrzańskiego składała mu podziękowania jako „zbawcy Tatr”.

## **„PAŃSTWO ZAKOPANE”**

Wreszcie Zamoyscy mogli zamieszkać na własnej ziemi. Wynajęli najpierw willę Adasiówkę, gdzie Jadwiga z Marią znalazły miejsce dla swojej szkoły, a już w czerwcu przenieśli się wraz z całą placówką do Kuźnic. Władysław rzucił się w wir pracy, ratując to, co jeszcze z lasów tatrzańskich zostało. Wykorzystywał swoją wiedzę z dziedziny dendrologii, przez lata zalesiając огоłocone stoki, gojąc rany zadane przez niemieckich i żydowskich spekulantów. Postawił tartaki i papiernię, zakładał telefony, zbudował wodociągi, pocztę, szkoły. Zawsze podkreślał, że „jest tylko dożywotnim administratorem majątków” i że musi je nienaruszone przekazać rodakom.

W zakładzie prowadzonym przez Jadwigę i Marię kształciły się młode dziewczęta: „Tysiące kobiet w Polsce błogosławiących swoje w Kuźnicach kształcenie i odpowiednia ilość rodzin prawdziwie chrześcijańskich, które w drugim już teraz pokoleniu Polska stąd ma, [...] to w dużej mierze owoc wygnania Zamoyskiego wraz z matką i siostrą z Kórniką” – pisała Helena Gawrońska. Rozkwit szkoły istotnie



■ MARIA ZAMOYSKA,  
WSPÓŁZAŁOŻYCIELKA FUNDACJI  
KÓRNICKIEJ, 1934 R. FOT. NAC

nie byłby możliwy w nęka-  
nej antypolskimi ustawami  
Wielkopolsce, a za sprawą  
przymusowych przenosin  
liczba uczennic sięgnęła  
ok. 6 tys.

Na granicach swo-  
ich dóbr Zamoyski kazał  
stawiać tablice z napisami  
„Państwo Zakopane”, aby  
zaś to „państwo” mogło  
rozwijać się szybciej, po-  
stanowił zbudować linię  
kolejową z Chabówki  
do Zakopanego, w którym  
to przedsięwzięciu sekun-

dował mu dr Chramiec. Przez 10 lat od 1889 r. walczyli ramię w ramię u władz  
austriackich o zgodę. Przeciwnie tym planom były i rada gminna, czyli ówczesny  
samorząd, który miał się zobowiązać do pokrywania rocznie 4 proc. kosztów bu-  
dowy, i austriaccy wojskowi. I jeżeli z tą pierwszą przeszkodą Zamoyski mógł sobie  
poradzić, sięgając po własne mocno przetrzebione zapasy, to druga była poważ-  
niejsza. Nie pomogło nawet 5 audiencji dr. Chramca u cesarza Franciszka Józefa.

Okazja do przełamania oporu pojawiła się po 7 latach, podczas manewrów  
pod Przemyślem. W rozmowie z namiestnikiem Galicji Kazimierzem Badenim  
cesarz wyraził nadzieję, że sejm galicyjski udzieli pomocy finansowej na rozbu-  
dowę przemyskich koszar. Zaprzyjaźniony z Zamoyskim Badeni, wprowadzony  
w sprawę kolei, sięgnął po szantaż, obiecując, że sejm uchwali jednogłośnie to,  
na czym cesarzowi zależy, jeśli strona austriacka zgodzi się wreszcie na przepro-  
wadzenie linii kolejowej z Chabówki.



## **„GOŁYMI ZADKAMI WYPIĘLI SIĘ NA POCIĄG”**

Austriacy ulegli w sprawie kolei, a do prac przy budowie wynajęto polskiego przedsiębiorcę. Pociągi ruszyły w 1899 r. torami, wzdłuż których ustawiono kamienne słupy z inicjałami stacji końcowych Ch-Z. Ludność okoliczna dopatrywała się żartem w owych napisach hasła: „Chramiec, Zamoyski – chcieli, zrobili”.

Byli wszakże i tacy, którym kolej przeszkadzała: fiakrzy wożący turystów do Zakopanego z Chabówki, a nawet i z samego Krakowa. Usiłowali poniewczasie powstrzymać przedsięwzięcie, a przynajmniej wyrazić swój stosunek do niego, zjechawszy do Chabówki, gdzie na torach „spuścili portki i gołymi zadkami wypięli się na pociąg”. Rozgonił ich polski maszynista, kierując na nich strumień wrzątku.

Stosunki Zamoyskiego z góralami były w ogóle na początku jego „władania” trudne, bo hardy tatrzański lud nie wierzył, by tak wielki pan nie chciał go oskubać i ubić jego kosztem jakiegoś interesu. Nie wierzono, że prowadzi spartańskie życie, byle tylko oszczędzić i pieniądź wykorzystać dla dobra powszechnego.

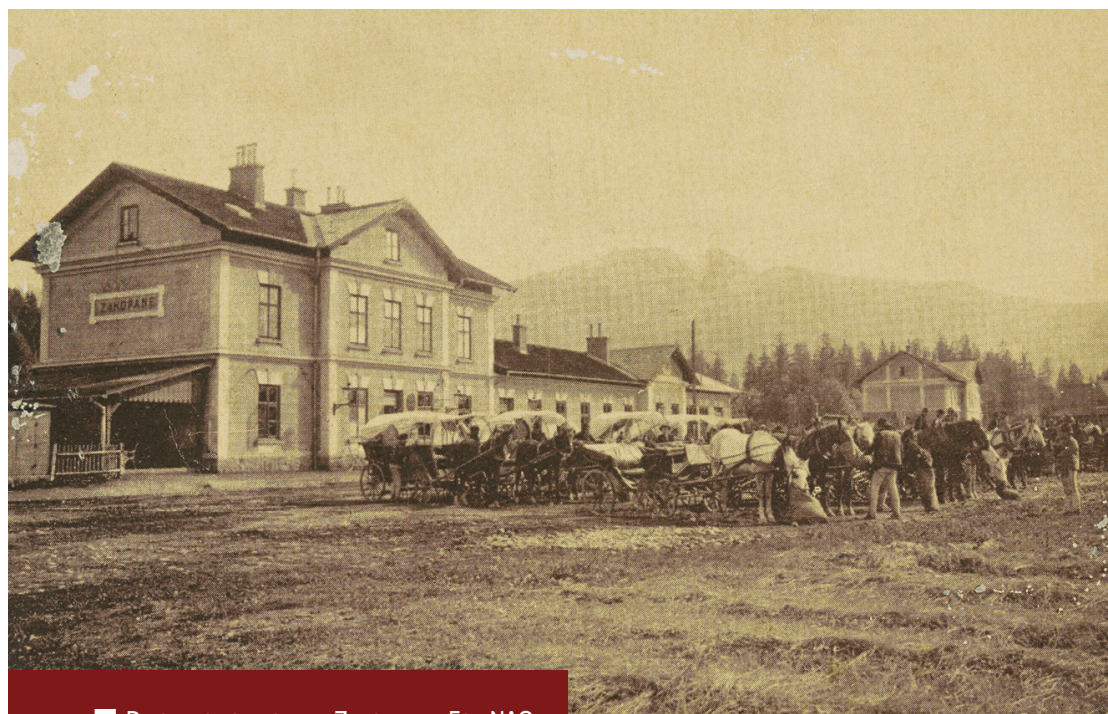
Kiedy majątek zaczął wreszcie przynosić 2 proc. zysków, pieniędzy tych nie brał dla siebie, choć słusznie mu się należały, lecz przeznaczał je na kupno ziemi, zaokrąglając granice swego „państwa”.

„Nawet najwięksi bohaterowie Plutarcha [...] nie okazali tyle miłości ojczyzny, tyle patriotyzmu, tyle skromności” – pisał o nim Aleksander Świętochowski. Pomnikowo i spiżowo. Ale był przecież Zamoyski zdolny do psikusów – w sprawie polskiej, rzecz jasna. Drażnił go na przykład napis na stacji kolejowej w Nowym Tagu „Neumarkt”, wydał mu więc wojnę. Nocą zaprzyjaźniony Słowak zamalował go na polecenie hrabiego, Austriacy przywrócili niemiecką nazwę, napis znów został zamalowany – aż wreszcie tablica zniknęła, by odnaleźć się po latach we Lwowie, w jakimś polskim biurze...

Na drodze tej, którą szedł, niedojadając i niedosypiając z braku czasu, nie mógł opędzić się od interesantów – pospolitych naciągaczy i prawdziwych społeczników. Wspierał Związek Pomocników Salezjańskich w Turynie, Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy w Krakowie, prezesował Instytucji Czc i Chleba opiekującej się materialnie weteranami Powstania Styczniowego, był członkiem-założycielem Towarzystwa „Sokół”, członkiem wieczystym Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego...

„Jednego dnia dostałem coś trzydzieści kilka listów – pisał do przyjaciela. – Nie wiem, jak radzić. Mam ochotę ogłosić, że umarłem”. Odkrywał w sobie z wolna powołanie do służby ludziom w klasztornym odosobnieniu, niejedną raz zwracał





■ DWORZEC KOLEJOWY W ZAKOPANEM. FOT. NAC

się do brata Alberta Chmielowskiego, którego sam osadził na Kalatówkach, by przyjął go do swego zgromadzenia. I zawsze dostawał tę samą odpowiedź: więcej dobrego uczyni bliźnim, kontynuując swoją dotychczasową działalność.

### **„CHOĆBY I DZIESIĘCIU LUDZI TRUPEM POŁOŻONO...”**

Kupno tatrzańskich dóbr uwikłało Władysława Zamoyskiego w spór z ks. Hohenlohe, właścicielem sąsiednich posiadłości po stronie węgierskiej. Niemiec starał się za wszelką cenę poszerzyć swoje włości o tereny „państwa zakopiańskiego” – a przede wszystkim o Morskie Oko.

Był to nie tylko zatarg między prywatnymi właścicielami, ale także konflikt o granicę między Galicją a Węgrami, krajami wchodzącymi w skład Austro-Węgier. Zamoyski występował w imieniu swoim oraz innych zagrożonych właścicieli, głównie Nowobilskich z Białki oraz Towarzystwa Tatrzańskiego. Uczestnicy sporu schodzili często z drogi sądowej, sięgając po siekiery. Z polecenia Zamoyskiego górale zniszczyli postawiony bezprawnie posterunek węgierskich żandarmów, leśniczówkę Hohenlohego, a także sypane przez niego kopce i słupy

graniczne oraz kilometrowy drewniany parkan. Ludzie Niemca niszczyli mosty i kładki, odbudowywane przez górali.

Hrabia gromadził materiały dowodowe, zatrudniał historyków, prawników, kartografów. Mobilizował opinię publiczną, organizował kampanię prasową i akcję zbierania podpisów pod petycją do Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim. Wspierał każdego, kto doznał szkód od Hohenlohego.

„Sam mogę wszystko znieść i będę to sobie miał za zaszczyt – pisał w 1895 r. do starosty nowotarskiego – ale ludzi działających ze mną, dla mnie [...] zaczepiać nikt bezkarnie nie będzie. A dla tego, by wszelkie śledztwa ułatwić, oświadczam z góry gotowość przyjęcia na siebie odpowiedzialności za wszystko, cokolwiek się stanie przy Morskim Oku, w obronie praw moich lub górali polskich, choćby i dziesięciu ludzi trupem tam położono. Niech mnie zamkną, powieszą, a mnie przyjemnie będzie, że już raz przestanę patrzeć na te łotrostwa!”. Nieustępliwa postawa Zamoyskiego i troska o górali, którzy wykonywali jego polecenia, przyniosła mu piękny tytuł: „polski władca”.

## VICTORIA

„Tu Polska walczyła o swe przyrodzone granice – wspominał leśniczy Władysław Bieńkowski, bliski współpracownik hrabiego i dzierżawca schroniska Towarzystwa Tatrzańskiego nad Morskim Okiem. – Z jednej strony słuszność i sprawiedliwość, a przeciw niej cała brutalna siła władzy: tajne instrukcje ministerialne dla żandarmerii, fałszowanie map węgierskich, niemczenie i przekraczanie odwiecznych nazw rzek i gór, zręczne usuwanie naszych dokumentów w Peszcie i Wiedniu, naznaczenie mylnej granicy przez autorytet wojskowy i śmiałe zabranie nam kęsa polskiej ziemi tam już w latach 1790 do 1824, wszystko to wytoczyła strona przeciwna i z całą ścisłością tak dobrze nam znanej teutońskiej natury przeprowadzała. Ale »człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi«. Odbijały się te kule o granitowe ściany Żabiego i o spiżowej wytrzymałości piersi tych, którzy ratując ten kawał polskiego zakątka – wydarli go z niepowołanych rąk i trawiącego już żołądka »złotego cielca«: udowodnili też, że Polak, kiedy chce, to i może, a Bóg chociaż doświadczał, ale i błogosławił...”.

Ostatecznie spór galicyjsko-węgierski o Morskie Oko został rozstrzygnięty na korzyść Galicji we wrześniu 1902 r. wyrokiem międzynarodowego



Widok Kuznic z Nosala.



WIDOK KUŹNIC Z NOSALA, 1909 R. FOT. POLONA.PL





POCZTÓWKA ZE ZBIORÓW MIECZYŚŁAWA ORŁOWICZA. FOT. [HTTPS://ARCHIWUM.PAN.PL](https://archiwum.pan.pl)

trybunału w Grazu po wizji lokalnej, na którą sędziowie zjechali dosłownie godzinę po ukończeniu przez Zamoyskiego budowy szosy z Zakopanego do Morskiego Oka. W sprawie ciągnącego się nadal prywatnego zatargu Polaka z Niemcem o granicę ich posiadłości wypowiedział się w 1909 r. sąd najwyższej instancji, Trybunał Konstytucyjny w Wiedniu, na korzyść Zamoyskiego.

Kiedyś, jeszcze na początku tej drogi, gdy na jakimś spotkaniu w Krakowie hrabia z uporem wracał do sprawy Tatr i Zakopanego, jeden ze słuchaczy się zirytował: „Czy warto dla tej kupy kamieni i trochę wody tyle robić hałasu?”. Zamoyski zamilczał złośliwość, ale po chwili przesiadł się na sąsiednie krzesło, na którym leżał kapelusz jego antagonisty. Ten wykrzyknął oburzony: „Co pan robi? Tam jest mój kapelusz!”. „Pan krzyczy o kapelusz, co wart kilka koron, a Polska ma nie wołać o najpiękniejszy zakątek swej ziemi?” – usłyszał w odpowiedzi.

Prawie 20 lat później, po wygranym procesie, pisał do niego sam Sienkiewicz: „Gdyby nie ta żelazna energia Pańska, która zmusiła nawet austriacką ośpałość do zajęcia się tą sprawą, sama sprawa wlokłaby się przez lata całe i zbutwiałaby w końcu doszczętnie. Należy się też Panu za to wdzięczność całego społeczeństwa”.

## **„...ŻEBY PO MOJEJ ŚMIERCI WAM CZEGO NIE BRAKOWAŁO”**

Lata Wielkiej Wojny Zamoyscy spędzili w Paryżu, dokąd w lipcu 1914 r. wyjechali na wakacje. Ponieważ Austria i Prusy były w stanie wojny z Francją, nie mogli jako obywatele francuscy wrócić na ziemie polskie. Odcięci od Kórnik i Zakopanego, żyli z pożyczek, których znaczną część przeznaczali na pomoc polskim jeńcom i uchodźcom z zaborczych armii.

Zamoyski wspierał swoją bogatą dokumentacją historyczną Narodowy Komitet Polski uznany przez rządy Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch za rząd polski na emigracji, przygotował dla prezydenta Stanów Zjednoczonych Thomasa Woodrowa Wilsona szczegółową mapę ilustrującą udział Polaków w Powstaniu Styczniowym, którą w 1918 r. zawiózł Wilsonowi Roman Dmowski, inspirował francuskich przyjaciół do przeciwstawiania się rosyjskiej propagandzie, która przez swoich – jak byśmy dziś powiedzieli – agentów wpływu we Francji przedstawiała Polaków jako naród niezdolny do samodzielnego bytu państwowego.

Wrócił do Kórnik w 1920 r., by wydźwignąć zarządzany przez schorowanego już Celichowskiego majątek z zapaści, przygotować statut Zakładów Kórnickich



■ SCHRONISKO NAD MORSKIM OKIEM, LATA MIĘDZYWOJENNE. FOT. NAC



i akt przekazujący wszystkie dobra państwu polskiemu. Jako nieszczęście traktował odrodzenie Polski za ziemiach wschodnich mocno okrojonych w porównaniu z przedrozbiorowymi i dał temu wyraz kilkoma kąśliwymi uwagami pod adresem Józefa Piłsudskiego, który w 1921 r. odwiedził Kórnik. Przy gablocie z pasami słuckimi Zamoyski rzucił: „Smutno pomyśleć, że Słuck znalazł się poza granicami wskutek pokoju ryskiego”. „Pocieszmy się, że już tych pasów nie robią w Słucku” – odparował Piłsudski.

Akt donacyjny przekazujący wszystkie dobra rodowe narodowi Maria i Władysław Zamoyscy podpisali u prezydenta RP w lutym 1924 r., a statut Zakładów Kórnickich sejm zatwierdził 30 września tego samego roku – 3 dni przed śmiercią Władysława. Nie wiadomo, czy dotarła do chorego na paratyfus ta wiadomość. Był w Kórniku sam, bo matkę pochował rok wcześniej, a siostra wyjechała, gdy był jeszcze zdrowy, do Kuźnic.

Ostatnie jego przytomnie wypowiedziane słowa zapamiętał służący Małeki: „Mój kochany Stanisławie, tak się boję, żeby po mojej śmierci wam czego nie brakowało”...

## BIBLIOGRAFIA

- Gawrońska H., *Władysław Zamoyski. Zakopane – Morskie Oko*, oprac. Z. Nowak, Kórnik-Zakopane 2003.
- Korwin-Milewski H., *Siedemdziesiąt lat wspomnień 1855–1925*, Warszawa 1993.
- Moździerz Z., Roszkowski J.M., *Szlak Zamoyskiego*, Zakopane 2013.
- Spór o Morskie Oko. *Wspomnienia zebrał i napisał jako naoczny świadek Władysław Bieńkowski leśniczy na Zazadniej. Spisany 8 grudnia 1909 roku*, Kórnik-Zakopane 2002.
- Zamoyska M., *Wspomnienia*, oprac. i red. M. Biniaś-Szkopek, I. Kraszewski, K. Rataj, Kórnik 2017.



**Anna Zechenter** (ur. 1959) – redaktor „Biuletynu IPN”. W latach 70. i 80. działaczka antysystemowej opozycji. Autorka książek: *KGB gra w szachy* (2010); *Kremłowskie trucizny* (2012); *Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter* (2013); (z D. Gorajczykiem, M. Komanięką, K. Samsonowską i M. Szpytmą) *Zbrodnia katyńska („Teki Edukacyjne IPN”, 2014)*; (z H. Głębockim, D. Gorajczykiem, M. Masłowskim, P. Naleźniakiem) *„Operacja polska” NKWD 1937–1938. Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (2017); *Czerwony marsz na Zachód 1918–1919* (2018); *Zagłada Polaków w Związku Sowieckim. Od przewrotu bolszewickiego do „operacji polskiej”* (2019); *Zmowa 1939. Pakt Stalin–Hitler* (2019) i in.



■ PORT WĘGLOWY W GDYNI W OKRESIE  
MIĘDZYWOJENNYM. FOT. HENRYK  
PODDĘBSKI / WIKIMEDIA COMMONS

MAŁGORZATA SOKOŁOWSKA

# GDYNIA

## EUGENIUSZA KWIATKOWSKIEGO

### UPARTEGO WIZJONERA I GENIALNEGO PRAKTYKA

Do momentu, gdy na czele Ministerstwa Przemysłu i Handlu stanął inż. Eugeniusz Kwiatkowski, istniała tylko idea-postanowienie budowy niezależnego polskiego portu, lecz nie było jej propagatora. „Dopiero minister Kwiatkowski porwał za sobą cały naród, zdobył dla Gdyni zapłat i uwagę społeczeństwa, wyjaśnił, pogłębił, a właściwie stworzył nowy światopogląd morski w Polsce”<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Inż. Napoleon Korzón, konsul generalny Szwecji, [w:] *XV lat polskiej pracy na morzu*, red. dr A. Majewski, Instytut Wydawniczy Państwowej Szkoły Morskiej, Gdynia 1935, s. 60.





Tak napisał w 1935 roku inż. Napoleon Korzón, pochodzący z Homla w guberni mohylewskiej dyrektor Polsko-Skandynawskiego Towarzystwa Transportowego, należącego do koncernu śląskiego Robur i zarządzającego ośmioma statkami węglowymi „Roburami”. Górnośląski przemysł węglowy był święcie przekonany o słuszności poczynań ministra Kwiatkowskiego. Dzisiaj trudno nawet sobie wyobrazić rozmiar odpowiedzialności, którą wtedy, wobec rozpowszechnionego braku wiary w możliwości rozwojowe naszego eksportu węglowego i rozwoju portu gdyńskiego, przyjęli na siebie pionierzy pracy gdyńskiej, wiążąc nierozdzielnie na długie lata przyszłość eksportu z przyszłością nowego portu.

### **PORT – POMYSŁ SZALONY**

Z punktu widzenia formalnoprawnego port w Gdyni powstał w 1922 r. Jego uroczyste otwarcie nastąpiło 29 kwietnia 1923 r. Ale był to ledwie załączek, drewniany Tymczasowy Port Wojenny i Schronisko dla Rybaków. Pomysł budowy wielkiego portu uniwersalnego wydawał się wielu krytykom po prostu szalony, bo nie mieliśmy ani floty handlowej i wymaganego przez nią zaplecza, ani rybo-



łówestwa morskiego, ani okrętów wojennych, ani stoczni, ani ludzi o określonych specjalnościach. „Rozpowszechnione było zdanie, że można wprawdzie wybudować baseny i nabrzeża, ale nie można w krótkim czasie wybudować portu. Nie wierzono w możliwość stworzenia poważniejszego obrotu portowego na odcinku morza, pozbawionego jakichkolwiek ośrodków handlu, w małym osiedlu rybackim i lotniskowym, jakim wtedy była Gdynia”<sup>2</sup>.

Oczywiście nie mieliśmy także pieniędzy – I wojna światowa, a następnie wojna z bolszewikami zrujnowały kraj. Ale już najbliższe lata wykazały, jak zadziwiające wyniki osiągnąć można zbiorowym wysiłkiem narodu nakierowanym na określony cel. „Energii i niestrudzonej pracy ministra Kwiatkowskiego zawdzięcza Gdynia to, że w tak szybkim czasie stała się potężnym portem i zajęła na Bałtyku pierwsze miejsce, tak pod względem ilości, jak i wartości obrotów portowych”<sup>3</sup>.

---

<sup>2</sup> *Ibidem.*

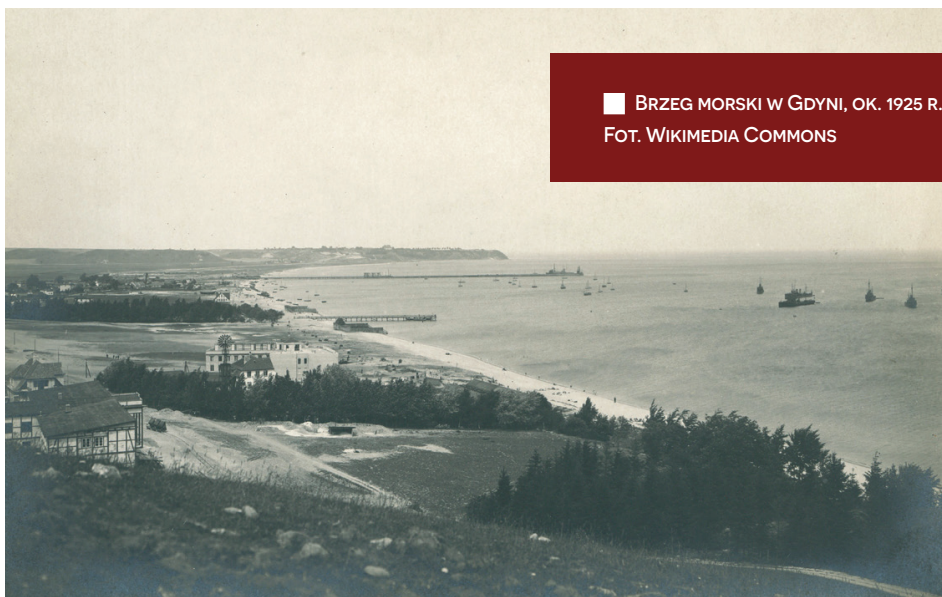
<sup>3</sup> *Ibidem.*



## NIEMIECKA WOJNA CELNA

A co mieliśmy? Wrogo do nas nastawionych sąsiadów, którzy robili co mogli, by przeszkodzić w budowie polskiego portu. Niemcy nie mieli zamiaru pogodzić się z decyzją traktatu wersalskiego w sprawie Pomorza i Śląska. Obliczyli, że na Pomorzu mają przewagę, zarówno gdy chodzi o liczbę ludności, jak i jej przygotowanie zawodowe, i zarządzili exodus.

„Przed wojną występowała przewaga ludności niemieckiej na Pomorzu: wynosiła ona 60 proc. ludności. W cyfrach bezwzględnych przyjmuje się, że na przyznanych Polsce terenach zamieszkiwało 418 962 Niemców, do roku 1921 opuściło teren Pomorza 243 191 osób narodowości niemieckiej. Przewaga własności niemieckiej, tj. dużej własności ziemskiej, w przemyśle, rzemiośle i handlu wynosiła 83 proc. Polacy dysponowali więc tylko 17-proc. udziałem. Szczególnie szybko opuszczali Niemcy miasta. Gwałtowny odpływ ludności niemieckiej miał być w roku 1920 naciskiem na Polskę, bowiem w cztery miesiące po wkroczeniu wojsk polskich odpływ elementu fachowego z administracji, przemysłu, handlu i rzemiośła zdawał się zagrażać całej strukturze społecznej. Niemcy liczyli na to, że wywołają w ten sposób załamanie gospodarcze. Władze polskie, ulegając naciskowi, wystąpiły z prośbą o wstrzymanie repatriacji. Prośba ta na szczęście została odrzucona, a Pomorze siłami własnymi i administracji ściągniętej z innych zaborów



BRZEG MORSKI W GDYNI, OK. 1925 R.  
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

■ EUGENIUSZ KWIATKOWSKI.  
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

nie dopuściło do załamania i rozprężenia życia społecznego”<sup>4</sup>.

Podobnie było na Śląsku. Gdy Ignacy Mościcki w lipcu 1922 r. zjawił się w chorzowskiej fabryce nawozów sztucznych jako pełnomocnik rządu polskiego, „personel techniczny, złożony z Niemców w liczbie ok. 200 osób, opuścił demonstracyjnie fabrykę. Władze niemieckie zabroniły wwozu azotniaka chorzowskiego do Rzeszy oraz tranzytu przez Niemcy, jak również powstrzymały dostawę

elektrod z Raciborza. Były przekonane, że polska administracja w tych warunkach będzie niezdolna do prowadzenia przejętych zakładów. Mościcki przerzucił do Chorzowa część personelu z Chemicznego Instytutu Badawczego oraz fabryki »Azot« i problem został zażegnany, szczególnie że pozyskał na stanowisko dyrektora technicznego inżyniera Eugeniusza Kwiatkowskiego. A on – jak potem wspominał Mościcki: – »Swoją współpracą tak mnie odciążył, że już po niedługim czasie mogłem swoje zajęcia dzielić po połowie między Chorzowem a Politechniką Lwowską»<sup>5</sup>. Kwiatkowski zaś pisał: »Rolnictwo polskie przyjęło życzliwie nowe nawozy azotowe, a od 1924 roku Zakłady Chorzowskie znalazły się w rzędzie najrentowniejszych przedsięwzięć gospodarczych państwa. Z Bytomia zaś poczęli teraz zgłaszać się pojedynczo technicy niemieccy z propozycją powrotu na dawne stanowiska w fabryce. Nie byli jednak już potrzebni i nie zostali zaangażowani przez zarząd polski»<sup>6</sup>.



<sup>4</sup> M. Rdesiński, *Kupiectwo Ziemi Gdańskiej*, Gdynia 1988, s. 46.

<sup>5</sup> M.M. Drozdowski, *Eugeniusz Kwiatkowski*, Wrocław 2001, s. 31.

<sup>6</sup> *Ibidem*.



W 1925 r. Niemcy rozpoczęli tzw. wojnę celną, a jednym z posunięć, jakie zastosowała Rzesza, było równoczesne wypowiedzenie narzuconej jej przez traktat wersalski tzw. konwencji genewskiej, zobowiązującej Niemcy do odbioru z obszarów przywróconych Polsce ustalonych kwot tranzytowych, w tym przede wszystkim węgla. Propaganda niemiecka zagrała w otwarte karty. „Frankfurter Allgemeine Zeitung” ogłosił 14 czerwca 1925 r.: „Tak czy inaczej musi Polska wyjść z wojny celnej śmiertelnie ranna, a z jej krwią odpłyną jej siły, a wreszcie jej niepodległość”<sup>7</sup>.

W świetle tego cynicznego wyznania czyn Kwiatkowskiego urasta do wielkiego historycznego zdarzenia, a jego dzieło – Gdynia – do zwycięskiego kontruderzenia nie tylko w walce ekonomicznej i politycznej, lecz po prostu w walce o byt narodu we własnym państwie. Bez przesady można określić wybudowanie Gdyni jako zapórę przeciwko próbom czwartego rozbioru Polski ze strony sąsiada zachodniego.

---

<sup>7</sup> E. Kwiatkowski, *Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej*, Kraków 1932, s. 160.

■ PLAŻA I PORT W GDYNI W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM.  
FOT. HENRYK PODDĘBSKI / WIKIMEDIA COMMONS



„Świadomość grozy sytuacji wytworzonej przez wojnę celną utwierdziła Kwiatkowskiego w niezłomnym postanowieniu natychmiastowego otwarcia polskiemu węglowi drogi na świat przez morze. Zdawał sobie w pełni sprawę, że kryzys węglowy musi rozrosnąć się w kryzys państwowy, kryzys państwowy zaś w klęskę narodową”<sup>8</sup>.

Realia były więc strasznie groźne i, jak to w takich przypadkach zwykle bywa, politycy wzięli się za łby, oskarżając wzajemnie o sprzeniewierzenia i przestępstwa. Kwiatkowski zaś wyjaśniał spokojnie: „Wszystkie błędy i niedomagania leżą zawsze na samej powierzchni życia. Dlatego są łatwo dostrzegalne. Wszystkie rzetelne wartości są głęboko ukryte i dlatego muszą być zawsze odkrywane. Tak odkryliśmy w nowej i wyzwolonej Polsce wartość morza. Zarówno błędy, jak i wartości są znamienne tem, że nie podlegają działaniu sumowania; one zawsze mnożą swe walory. Jeżeli więc do wartości morza dołączymy wartość niezłomnej, upartej, celowej i rozumnej pracy, to realne skutki poczną się mnożyć i potęgować. Dlatego polityka morska winna się stawiać organiczną i coraz ważniejszą częścią składową polityki gospodarczej Polski”<sup>9</sup>.

Skąd u tego szlachcica spod Zbaraża takie rozumienie spraw morza i skąd u inżyniera chemika taka wiedza o nowożytnych metodach rozwoju gospodarczego? W jaki sposób potrafił w rolniczym społeczeństwie wykrzesać entuzjazm do spraw morskich? Oczywiście nie działał sam. „Człowiek taki, od którego promieniowała twórcza myśl przeobrażona w twórczy czyn, mógł oprzeć się jedynie na kadrze ludzi tej samej sprawie oddanych, tym samym duchem owianych. Byli to ludzie, którym ufał, którzy byli jego powiernikami, pomocnikami i realizatorami jego koncepcji w gospodarce państwowej”<sup>10</sup>.

<sup>8</sup> B. Kasprowicz, *Twórca Gdyni Eugeniusz Kwiatkowski i jego ludzie*, [w:] *Gdynia. Sylwetki ludzi, oświata i nauka, literatura i kultura*, red. A. Bukowski, Gdańsk 1979, s. 10.

<sup>9</sup> E. Kwiatkowski, „Rzecz najważniejsza Polska”. *Wybór myśli politycznych i społecznych*, wybrał i wstępem opatrzył M. Drozdowski, Kraków 1988, s. 126.

<sup>10</sup> B. Kasprowicz, *Twórca...*, s. 19.







■ WIELKOMIEJSKA ZABUDOWA PRZY UL. 10 LUTEGO W GDYNI, LATA MIĘDZYWOJENNE. FOT. NAC

## MORZE JAK MAGNES

Fascynujące jest śledzenie, w jaki sposób znajdowali się ludzie powodowani myślą, że gospodarkę polską uratować może własny nowoczesny port. Jak zjeżdżali z trzech byłych zaborów, wynajmowali przewidziane na letni pobyt pokoje u gdyńskich Kaszubów i mieszkali w nich – trzęsąc się z zimna – także zimą.

Inżynier Julian Rummel przyjechał do Polski w 1920 r., ale już w lipcu w 1918 r., a więc jeszcze przed zakończeniem I wojny, na zwołanej w Petersburgu przez przedstawicielstwo polskie naradzie ekonomicznej, wygłosił referat pt. *Polska a wyjście do morza*. W kraju napisał książkę *Port w Gdyni* (wyszła w 1923 r.) i ideę jego budowy popularyzował, jeżdżąc z odczytami po Polsce. Książka ta zwróciła uwagę Kwiatkowskiego, który – gdy w 1926 r. został ministrem przemysłu

i handlu – powierzył Rummlowi budowę polskiej floty handlowej i mianował go dyrektorem Przedsiębiorstwa Państwowego „Żegluga Polska”. „Wybór ministra był doskonały – w osobie nowo mianowanego dyrektora znalazł człowieka, który prócz fachowej wiedzy inżyniera okrętownictwa, znał jak mało kto problemy żeglugi, miał doświadczenie w prowadzeniu dużych przedsiębiorstw, umiał zapewnić swoim projektom właściwą publicity. Był człowiekiem znającym świat, ludzi, kilka języków. Był inżynierem niebojącym się ryzyka, a jednocześnie potrafiącym sobie i podwładnym narzucić dyscyplinę”<sup>11</sup>.

Wychowany w Rosji carskiej potomek budowniczych portów Julian Rummel zaprzyjaźnił się w Gdyni z potomkiem spolonizowanych arystokratów niemieckich – km. Józefem Unrugiem. Jak pokonali dzielące ich różnice i znaleźli wspólny język? Wyjaśnił to lwowianin inż. Stanisław Hueckel w swoich *Wspomnieniach inżyniera*: „Mimo że miałem inne nęcące propozycje pracy, z płacą dwukrotnie wyższą, wybrałem port. Co rozstrzygnęło? Rozmach budowy, styl pracy, ludzie, z którymi zetknąłem się podczas praktyki, a przede wszystkim – morze”.

Wśród najbliższych Kwiatkowskiemu osób był oczywiście Tadeusz Wenda, absolwent petersburskiego Instytutu Komunikacji, którego dzieło – port gdyński – spotkało się z ogromnym uznaniem nawet samego Alfreda Bolle, budowniczego portu w Hamburgu. Był też Feliks Rostkowski, absolwent elitarnej Szkoły Paziów oraz Instytutu Technologicznego w Petersburgu, budowniczy najnowocześniejszej w Europie chłodni portowej w Gdyni. A także Józef Borowik, syn maszynisty kolejowego, absolwent Wydziału Przyrodniczo-Matematycznego uniwersytetu w Petersburgu, twórca Instytutu Bałtyckiego. Antoni Hryniewicki (spod Siedlec, kształcił się w Astrachaniu) położył dla rozwoju rybołówstwa takie zasługi, że rybacy nazywali go „ojcem”. Gdy zmarł w 1946 r., wymogli na administracji zmianę nazwy ul. Rybackiej na ul. Hryniewickiego (wprawdzie niedługo potem komuniści przemianowali ją na Związku Walki Młodych, ale w 1990 r. Rada Miasta przywróciła tę godną nazwę).

Wśród współpracowników był i komisarz rządu w Gdyni Franciszek Sokół, syn fornała z Galicji, absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Lista sporządzona przez Bolesława Kasprowicza (dyrektora biura Rady Interessantów Portu w Gdyni, po wojnie profesora ekonomii) obejmuje kilkadziesiąt nazwisk.

---

<sup>11</sup> M. Rdesiński wstęp do: J. Rummel, *Narodziny żeglugi*, Gdańsk 1979.



## DOBRY GOSPODARZ

Mimo nawału pracy minister Kwiatkowski bardzo często przyjeżdżał do Gdyni, co lokalna prasa odnotowywała z radością. „W dniu 1 maja przybywa do Gdyni minister Kwiatkowski w celu wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia gmachu marynarki wojennej oraz nowego gmachu i zabudowań fabrycznych łuszczarni ryżu” – pisano 29 kwietnia 1928 r., a niespełna dwa miesiące później: „W ubiegły wtorek przyjechał do Gdyni p. minister Kwiatkowski z małżonką i to jak nam donoszą w charakterze prywatnym. [...] Wtajemniczeni donoszą nam, że niespodziewany i nieoficjalny przyjazd p. ministra spowodowany został również przez liczne skargi obywatelstwa dotyczące rozbudowy miasta i portu” (7 czerwca 1928). Albo: „Dziś przed południem przybył do Gdyni minister przemysłu i handlu p. Kwiatkowski, przyjęty na dworcu przez p. wojewodę Lamota [...] i kierownika budowy portu p. Wendę. Na dworcu odbyło się śniadanie, po czym samochodami udano się na zwiedzanie Szkoły Morskiej, Elektrowni, Ogniska Robotniczego im. Marsz. Piłsudskiego, Żeglugi Polskiej oraz Kierownictwa Budowy Portu. Po południu nastąpi objazd portu, zwiedzanie magazynów Robura, Chłodni, Łuszczarni Ryżu oraz magazynów. [...] Magistrat jest ślicznie udekorowany z napisem WITAMY” (28 marca 1929).

■ GDYNIA W ROKU 1925, W GŁĘBI TYMCZASOWY PORT WOJENNY  
I SCHRONISKO DLA RYBAKÓW. FOT. DOMENA PUBLICZNA





## MORSKI EKONOMISTA

„Charakterystyczną cechą polityki morskiej prowadzonej przez Kwiatkowskiego – pisał prof. Mieczysław Widernik – była daleko posunięta koncentracja środków finansowych, kolejno na różnych inwestycjach, których ukończenie automatycznie niejako zmuszało czynniki rządowe do wyasygnowania środków na wiążące się z nimi ogniwa gospodarki morskiej. Dążył do stworzenia nieodwracalnych sytuacji w gospodarce morskiej, wierząc, że zmusi to następców do kontynuowania jego polityki. Kwiatkowski posiadał umiejętność dostrzegania problemów gospodarczo-społecznych w całej ich złożoności”<sup>12</sup>.

Zanim wraz z upadkiem rządu Kazimierza Bartla przestał być ministrem (by w 1935 r. wrócić jako wicepremier i minister skarbu), napisał: „Trzymajmy się morza! To nasze sąsiedztwo z całym światem, to warsztat, na którym możemy wypracować warunki naszej istotnej samodzielności [...]. To próba naszego charakteru, naszej woli, wytrwałości i dojrzałości politycznej. To źródło najsilniejsze zapracowania, zdobywania szacunku nie tylko u naszych przyjaciół, ale i u prze-

---

<sup>12</sup> M. Widernik, *Rola Eugeniusza Kwiatkowskiego w rozwoju gospodarki morskiej...* „Nautologia” 1979, nr 3.



ciwników [...]. To nasza największa, najpewniejsza, nigdy niezachwiana Kasa Oszczędności – całego Państwa i całego społeczeństwa”<sup>13</sup>.

## AUTOR KONCEPCJI I MOTOR REALIZACJI

Twórca Gdyni nie pozwalał, aby mówiono o nim jako o budowniczym gdyńskiego portu. Powtarzał, że port zaprojektował i wykonał inż. Tadeusz Wenda, któremu w pełni przysługuje taki tytuł. On sam był tylko twórcą koncepcji i napędem jej realizacji. A tak napisał w 1935 r. do albumu *XV lat polskiej pracy na morzu*: „Gdynia, która powstała na piaszczystym pustkowiu, leżącym w ciągu całych wieków odłogiem, to nasz najważniejszy kapitał zakładowy: nowej niepodległej i zjednoczonej Polski. Gdynia – to nasze odszkodowanie wojenne za bezprzykładne zniszczenie ziem polskich oraz wielowiekową okupację i czteroletnie wojny i to zapłacone przez naród sobie samemu. Tam uczymy się nowych zagadnień gospodarczych, tam stykamy się w pokojowej współpracy z całym światem, tam, przez intensywną pracę gospodarczą kładziemy pierwsze, mocne podwaliny dla wydobywania się z upadku gospodarczego, tam stajemy się innym, lepszym, twórczym i upartym w pracy narodem”<sup>14</sup>.

Kwoty wydane na budowę portu i miasta oraz zakup floty zwróciły się po 13 latach trzykrotnie! Miał rację komisarz rządu w Gdyni Franciszek Sokół, pisząc, że Gdynia była najlepszym interesem, jaki zrobiła II Rzeczpospolita.

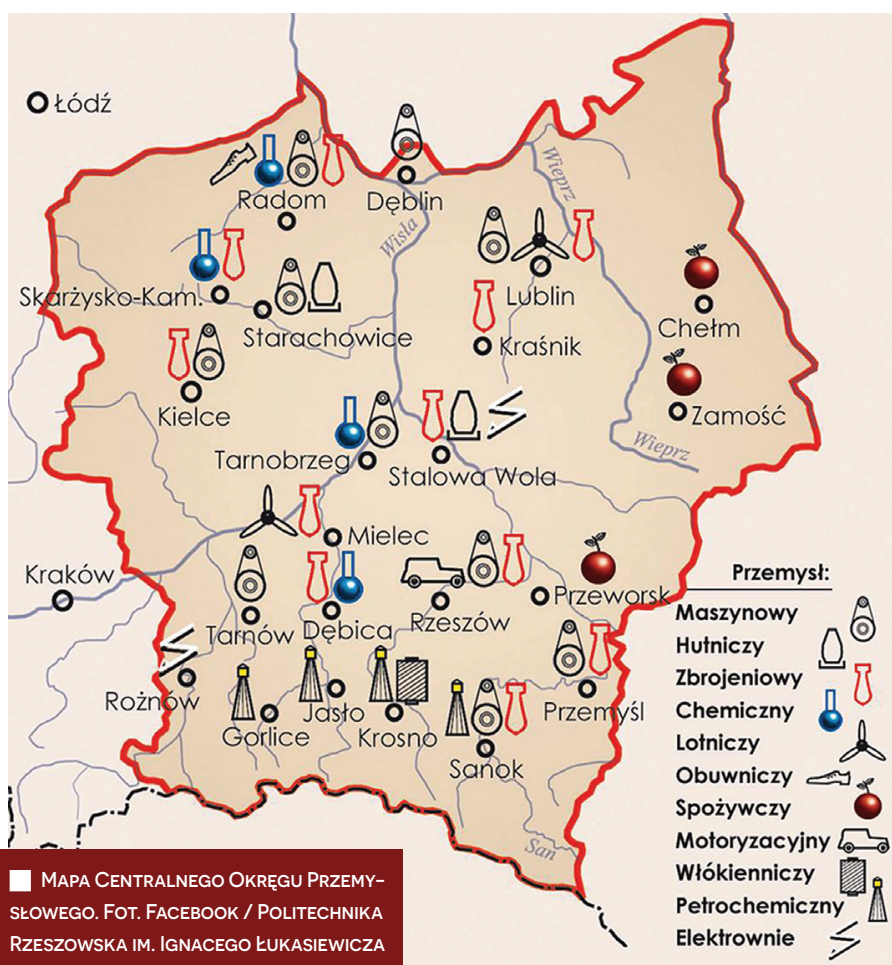
---

<sup>13</sup> Za: M. Drozdowski, *Eugeniusz Kwiatkowski...*, s. 57.

<sup>14</sup> E. Kwiatkowski, *O światopogląd morski w Polsce dawnej i współczesnej*, [w:] *XV lat polskiej pracy na morzu*, Gdynia 1935, s. 9.



**Małgorzata Sokołowska** (ur. 1955) – dziennikarka i publicystka. Autorka książek: *Wiesława Kwiatkowska – gdynianka* (2011); *Dni bezciastkowe. Gdynia w latach 1945–1956* (2011); *Kobiety Gdyni z kraju i ze świata* (2015); *W mieście zbudowanym myślą i pracą Polaków. Na 30. rocznicę spotkania z papieżem Janem Pawłem II w Gdyni 11 czerwca 1987 r.* (2017); *Ciche bohaterki. Czas II wojny* (2019); *Kapelusik z piórkiem. Lata międzywojnia* (2019); *Polski cud nad Bałtykiem. Na 100-lecie Niepodległej* (2020); (z R. Chrzanowskim) *Zebrała się w Gdyni klika. Lata 1945–1947. (Od płk. Siergiejki do sfalszowanych wyborów)* (2021) i in.



GRZEGORZ OSTASZ

## CENTRALNY OKRĘG PRZEMYSŁOWY – IDEA I REALIZACJA

Centralny Okręg Przemysłowy to jedna z największych inwestycji i przedsięwzięć II Rzeczypospolitej; projekt wielowymiarowy, o podłożu i znaczeniu ekonomicznym, społecznym, gospodarczym, ale też politycznym, a nawet kulturowym i naukowym.





dzisiejszy nowoczesny przemysł, najnowszej generacji technologie, choćby te skupione wokół podkarpackiej (umownie) „Doliny Lotniczej”, profesjonalna współpraca z uczelniami, instytutami naukowymi, jednostkami badawczymi – nie pojawiły się z niczego.

W głównej mierze stanowią pokłosie inicjatyw, doświadczeń, ale też praktycznych sukcesów Polski przedwojennej, a przede wszystkim państwowej konsekwentnej strategii inwestycyjnej realizowanej pod nazwą COP.

Wszystko zaczęło się w czerwcu 1936 r., kiedy wicepremier i minister skarbu Eugeniusz Kwiatkowski przedstawił w sejmie śmiały, czteroletni plan inwestycyjny. Ideą było rozkręcenie pokryzysowej gospodarki – poprzez rozbudowę przemysłu przetwórczego i rozszerzenie rynku wewnętrznego – ale jeszcze bardziej wzmocnienie obronności państwa. Gwałtowne, w latach 30. już nieukrywane, zbrojenia niemieckie i sowieckie sprawiały, że rozwój nowoczesnego przemysłu zbrojeniowego stawał się dla Polski priorytetem. Modernizację uzbrojenia i wyposażenia wojska zamierzano oprzeć na krajowych fabrykach broni i sprzętu wojskowego, tworzonych w ramach specjalnego, sześcioletniego planu wzmocnienia polskich sił zbrojnych, który został zestawiony w Ministerstwie Spraw Wojskowych i Sztabie Generalnym WP. Tym samym reaktywowano sformułowaną w latach 20. koncepcję ośrodka przemysłu wojskowego zlokalizowanego między Wisłą a Sanem (w tzw. trójkącie bezpieczeństwa). Plan ten został zahamowany przez światowy kryzys gospodarczy, który rozpoczął się w 1929 r., a w naszym kraju trwał ponad 5 lat.

W pół roku po exposé wicepremiera, sejm zatwierdził 4 lutego 1937 r. dopracowany przez Kwiatkowskiego plan i dał zielone światło idei Centralnego Okręgu Przemysłowego. Koszt ogólny inwestycji oszacowano na niebagatelną kwotę ponad 6 mld zł; składały się nań środki z budżetu państwa, inwestycje prywatne oraz francuska pożyczka zbrojeniowa.

Szczegóły strategii rozbudowy przemysłu zbrojeniowego na terenie COP przygotował zespół doc. Władysława Kosieradzkiego, ekonomisty z Uniwersytetu Warszawskiego oraz jego brata Pawła, inżyniera w Fabryce Karabinów w Warszawie, a po wojnie profesora nauk technicznych. Natomiast twórcą ogólnej koncepcji Centralnego Okręgu Przemysłowego, liderem i twarzą tej inwestycji był wicepremier Kwiatkowski, menedżer i polityk, wizjoner, twórca programu gospodarczego II RP.



■ WIZYTA PREZYDENTA RP IGNACEGO MOŚCICKIEGO (DRUGI Z LEWEJ)  
W JEDNYM Z ZAKŁADÓW COP, 1938 R. FOT. NAC

## CHARAKTER I SPOSÓB ISTNIENIA

Eugeniusz Kwiatkowski „to charakter i sposób istnienia”, jak określił wicepremier Stefan Bratkowski. Życiorys Kwiatkowskiego jest imponujący; studiował na Politechnice Lwowskiej i w Królewskiej Bawarskiej Technicznej Szkole Wyższej w Monachium, gdzie otrzymał dyplom inżynierski. W czasie I wojny światowej służył w Legionach Polskich, a potem konspirował w Polskiej Organizacji Wojskowej. W niepodległej Rzeczypospolitej, jako docent Politechniki Warszawskiej, wraz z profesorem, a następnie prezydentem Ignacym Mościckim, rozwijał zakłady azotowe w Królewskiej Hucie (Chorzowie) i Tarnowie. Dzierżył tekę ministra przemysłu i handlu (m.in. w rządzie Józefa Piłsudskiego) oraz ministra skarbu, a od 1935 r. był wicepremierem w dwóch ostatnich gabinetach II RP. Eugeniusz Kwiatkowski to również autor koncepcji rozwoju handlu morskiego oraz budowniczy (obok inż. Tadeusza Wendy) portu w Gdyni, polskiego okna



na świat. W 1934 r., w 8 lat po otrzymaniu praw miejskich, Gdynia stała się największym pod względem wielkości przeładunków portem na Bałtyku, a zarazem najnowocześniejszym w Europie. Kwiatkowski skutecznie nadzorował rozbudowę polskiej floty handlowej; powołał Żeglugę Polską SA. Według rodziny i współpracowników „nigdy [się] nie wahał. Zawsze był pośród tych, którym marzyła się Polska silna, sprawiedliwa, zasobna; i którzy pracowali nad urzeczywistnieniem marzeń”. Córka Ewa wspominała, że ojciec, „racjonalista, pragmatyk z wyboru i usposobienia, uważał, że jeżeli można cokolwiek pożytecznego zrobić, to należy to zrobić bez oglądania się na osobiste emocje”. To również człowiek bezkompromisowy. „Umiem zrobić jajecznicę z jajek, ale nie umiem zrobić jajek z jajecznicy” – stwierdził, odrzucając w 1957 r. propozycję objęcia ministerstwa przemysłu chemicznego. Wyprzedzał swoją epokę. Już w latach 20. minionego stulecia Kwiatkowski stawiał na komunikację za pomocą nowoczesnych mediów; był zwolennikiem radia, które pozwalało na propagowanie idei gospodarczych pośród szerokich kręgów społeczeństwa.

Kiedy w 1930 r. Kwiatkowski na krótko odszedł od polityki, Aleksander Prystor, jego następca na stanowisku ministra przemysłu i handlu, zaufany marsz. Piłsudskiego, podkreślił w swoim wystąpieniu inauguracyjnym: „Trudność polega na tym, że przychodzę w okresie złej koniunktury gospodarczej i przychodzę po ministrze Kwiatkowskim, który pracę tego ministerstwa podniósł do wyżyn, na jakich ono nie stało w odrodzonej Polsce, a może i poza jej granicami”.

Możliwość realizacji planu COP Kwiatkowski zawdzięczał prezydentowi Mościckiemu, który podczas wręczenia nominacji premierowi Felicjanowi Sławojowi Składkowskiemu oświadczył: „Sprawy ekonomiczne prowadzi od śmierci Komendanta pan Kwiatkowski, do którego mam zupełne zaufanie. Będzie pomagał panu jako wicepremier gospodarczy i przewodniczący Komitetu Ekonomicznego Ministrów”.

## **MIEDZY ŚLĄSKIEM A KRESAMI**

Centralny Okręg Przemysłowy zaplanowano jako zaplecze energetyczne, surowcowe, techniczne i aprowizacyjne dla armii. Za lokalizacją COP w widłach Wisły, Dunajca i Sanu przemawiały trzy główne argumenty: strategiczny (oparty na nieco iluzorycznym oddaleniu od agresywnych sąsiadów – III Rzeszy i Związku Sowiec-

kiego); demograficzno-społeczny (poprzez rozładowanie problemu przeludnienia agrarnego, zmniejszenie bezrobocia oraz złagodzenie nastrojów po strajkach chłopskich); ekonomiczny (stworzenie pomostu pomiędzy terenami rozwiniętymi gospodarczo, na przykład Śląskiem, a zacofanymi pod tym względem Kresami). Położenie COP dawało też możliwość eksploatacji miejscowych surowców (kamienia, glin ceramicznych, rud żelaza i fosforytów), wykorzystania zasobów energetycznych (bliskość źródeł ropy naftowej i gazu oraz siłowni wodnych), rezerw siły roboczej, a przy okazji rozbudowy komunikacji lądowej i wodnej.

Administracyjnie COP oparto na styku czterech województw: kieleckiego, krakowskiego, lubelskiego i lwowskiego. Obejmował 46 głównie rolniczych powiatów, które stanowiły ponad 15 proc. powierzchni Polski (w tym dawne zagłębia przemysłowe: staropolskie i hrubieszowskie). Obszar COP w 1938 r. zamieszkiwało blisko 6 mln osób; w większości z ubogich, przeludnionych wsi, gdzie prawie połowa gospodarstw miała od pół do 2 ha, a ukryte bezrobocie oceniano na ponad pół miliona osób.

Centralny Okręg Przemysłowy podzielony został na regiony z określonymi zadaniami: a) region kielecki – surowcowy; b) lubelski – aprowizacyjny; c) sandomiersko-rzeszowski – przetwórczy (przemysł maszynowy, w tym zbrojeniowy). Zachętę do inwestowania stanowił system ulg, który pozwalał na odliczenie od dochodów osób fizycznych i prawnych kosztów gruntów, budynków oraz zakupu maszyn i urządzeń. Ponadto nowo wznoszone obiekty uzyskiwały na 15 lat zwolnienie z podatków i danin publicznych.

Realizację programu COP rozpoczęto wczesną wiosną 1937 r., a planowano zakończyć w 1941 r. Po uruchomieniu wszystkich nowych fabryk Polska od 1942 r. miała być samowystarczalna w zakresie produkcji uzbrojenia i amunicji.

Zaplecze naukowe polityki gospodarczo-inwestycyjnej Kwiatkowskiego zapewniały Politechnika Warszawska, Politechnika Lwowska, Akademia Górnicza w Krakowie i pozostająca poza granicami Politechnika Gdańska. Ich mury opuszczali inżynierowie z wieloma patentami międzynarodowymi.

Kwiatkowski, również inżynier, członek Polskiej Akademii Technicznej, starał się wdrażać najnowsze – „innowacyjne” – rozwiązania technologiczne w nowych i modernizowanych fabrykach. Zastosowano je między innymi przy budowie szybów kopalnianych, wielkich pieców hutniczych, walcowni projek-

tu inż. Tadeusza Sędzimira, turbin parowych dla celów energetycznych, sieci elektrycznych, tworzyw sztucznych, farmaceutyków, nowoczesnych wrzecion w przemyśle włókienniczym, konstrukcji skrzyniowo-żelbetowych w budownictwie, a także w przemyśle lotniczym (samolotach projektowanych przez Ryszarda Bartła, Stanisława Cywińskiego, Zygmunta Puławskiego, Stanisława Rogalskiego i Jerzego Rudnickiego) oraz w różnym sprzęcie wojskowym.

## **WOLA NARODU**

Jednym z największych copowskich przedsięwzięć był kombinat w Stalowej Woli, pod którego budowę zakupiono 600 ha terenu. Już w 1938 r., w iście sprinterskim tempie, uruchomiono tam produkcję nowoczesnej broni artyleryjskiej, maszyn rolniczych oraz stali szlachetnej (po raz pierwszy w Europie zastosowano gaz ziemny jako paliwo w piecach martenowskich). Jak odnotował Melchior Wańkowicz, produkowano „stałe o najwyższych wymaganiach, obsługujące różnorakie potrzeby – od spinki do samochodu. [...] Tę stal będą otrzymywać wszystkie zakłady w COP-ie i w całej Polsce”.

Sztandarowa inwestycja COP rozpoczęła się 20 marca 1937 r., kiedy to w lasach otaczających wieś Pławo nad Sanem (pomiędzy Niskiem a Rozwadowem) uroczyście ścięto pierwszą sosnę pod hutnicze Zakłady Południowe. Jednocześnie ruszyła budowa przyfabrycznego osiedla o nazwie Stalowa Wola – od słów gen. Tadeusza Kasprzyckiego, ministra spraw wojskowych, dla którego budowa COP „to stalowa wola narodu polskiego wybicia się na nowoczesność”. W styczniu 1938 r. nazwa została oficjalnie zatwierdzona przez premiera Składkowskiego; wkrótce osiedle liczyło już 4 tys. mieszkańców.

Dokładnie w 26 miesięcy i 26 dni od ścięcia symbolicznej sosny – co odnotował gen. Aleksander Litwinowicz, wiceminister spraw wojskowych – przystąpiono do poświęcenia Zakładów Południowych. „Mamy tu potężne zakłady, dymią kominy, huczą młoty, warczą maszyny, nad podniesieniem obronności i niezależności gospodarczej pracuje kilka tysięcy obywateli Rzeczypospolitej. Powstaje nowe miasto” – powiedział podczas ceremonii gen. Litwinowicz. W 1939 r. Zakłady Południowe zatrudniały ponad 3,5 tys. pracowników.

Tymczasem w Rzeszowie w ramach COP zakupiono tereny pod 2 nowe fabryki. Pierwsza to fabryka obrabiarek i sprzętu artyleryjskiego, należąca do re-





■ POCZĄTKI BUDOWY STALOWEJ WOLI. FOT. MUZEUM OKRĘGOWE W RZESZOWIE



■ BUDOWA MAGAZYNU, STALOWA WOLA, 1937 R. FOT. MUZEUM OKRĘGOWE W RZESZOWIE

nomowanej firmy z Poznania „H. Cegielski S.A.”; w tym wypadku wykorzystano budynki, urządzenia i instalacje miejscowej fabryki „Mars”. Po 8 miesiącach rzeszowski Cegielski wyprodukował pierwszą obrabiarkę. W 1939 r. zakład zatrudniał 1,8 tys. pracowników i zapewniał 1/3 krajowego zapotrzebowania na obrabiarki. Ponadto fabryka wytwarzała na licencji szwedzkiego Boforsa armaty przeciwpancerne i przeciwlotnicze, co stanowiło 50 proc. wartości zamówień. Latem 1939 r. produkowano miesięcznie 80 armat (ppanc. 37 mm, plot. 40 mm).



■ ARMATA PPANC. 37 MM BOFORS. FOT. NAC

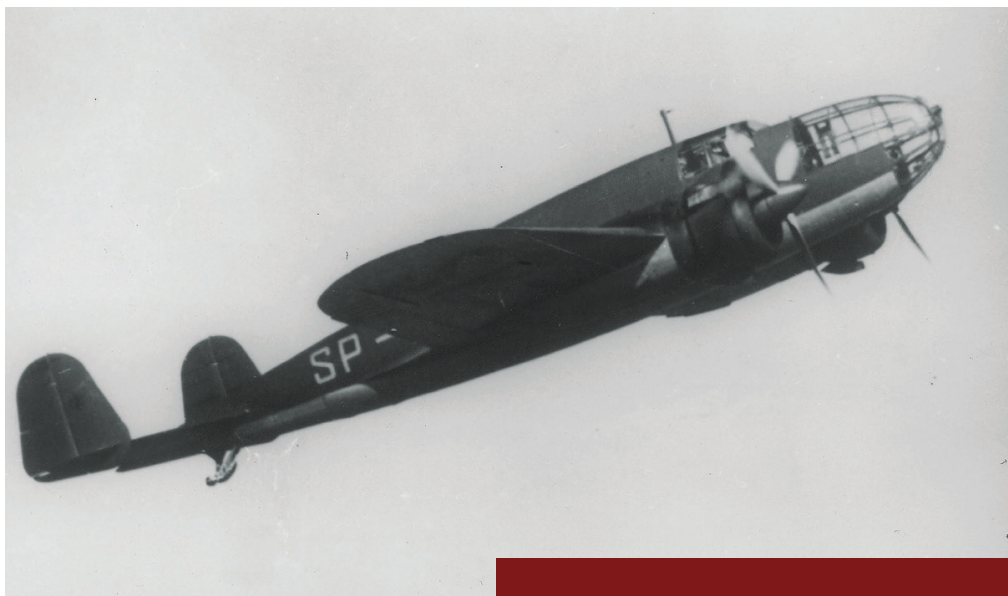
Drugą nowoczesną copowską fabryką w Rzeszowie były Państwowe Zakłady Lotnicze – Wytwórnia Silników nr 2, o docelowej zdolności produkcyjnej 420 silników lotniczych dużej mocy rocznie. Już w 1938 r., w niewykończonych jeszcze halach, rozpoczęto montaż obrabiarek i urządzeń, w większości na licencjach amerykańskiej, angielskiej i szwajcarskiej. Wykwalifikowaną kadrę sprowadzono z PZL Okęcie. Zatrudnienie w sierpniu 1939 r. wynosiło 1,2 tys. pracowników. Pod koniec 1938 r. uruchomiono produkcję silników tłokowych na licencji czeskiej firmy Walter oraz angielskiej wytwórni Bristol – Pegasus. Do wybuchu wojny wyprodukowano 50 kompletów. Zapotrzebowanie na energię elektryczną zabezpieczała elektrownia w Mościcach k. Tarnowa. Zakłady miały własną bocznice kolejową (ponad 3 km), która łączyła je ze stacją Rzeszów Staroniwa. W planie była budowa kolonii robotniczej (1000 mieszkań) i urzędniczej (150 mieszkań). Do wybuchu wojny powstało 10 bloków mieszkalnych i 2 wille dla kadry.

Copowski rozmach, a nawet „gwałt inwestycyjny w Rzeszowie”, jak pisały miejscowe gazety w 1937 r., spowodował gruntowną zmianę wizerunku miasta, które w 1939 r. przekroczyło 40 tys. mieszkańców i coraz wyraźniej aspirowało do objęcia kierowniczej roli całego zagłębia. Aż trudno uwierzyć, że niespełna pół wieku wcześniej redaktorzy

Wielkiego Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego pisali o Rzeszowie – „jedno z najpiękniejszych trzeciorzędnych miast Galicji”, a Melchior Wańkowicz, uznany felietonista, nawet dosadniej – „emeryckie miasto nędzy galicyjskiej”.

Równocześnie z inwestycjami w Stalowej Woli i w Rzeszowie rozbudowano fabryki broni w Radomiu i Starachowicach. W 1938 r. powstała wytwórnia celulozy w Niedomicach, a w Dębicy polskiego kauczuku syntetycznego. W ramach planu zwiększenia potencjału obronnego państwa uruchomiono fabrykę broni w Sanoku oraz Wytwórnię Amunicji nr 3 w Dębie (Nowa Dęba). Z kolei w Lublinie powstała montownia ciężarówek, a w Mielcu bardzo ważne zakłady lotnicze – Państwowe Zakłady Lotnicze – Wytwórnia Płatowców nr 2. Tam właśnie w mieleckim PZL do wybuchu wojny ukończono 6 bombowców PZL-37 „Łoś” z podzespołów dostarczonych z fabryki w Warszawie oraz wdrożono linię produkcyjną samolotów wielozadaniowych PZL-46 „Sum”.

Centralny Okręg Przemysłowy to również nowe elektrownie, na przykład wodna w Rożnowie na Dunajcu, ciepłna w Stalowej Woli oraz w Mościcach, zapory w Porąbce i w Czchowie, linie wysokiego napięcia, gazociągi (300 km na linii Gorlice – Jasło – Krosno – Ostrowiec), linie kolejowe i drogi, regulacja rzek, inwe-



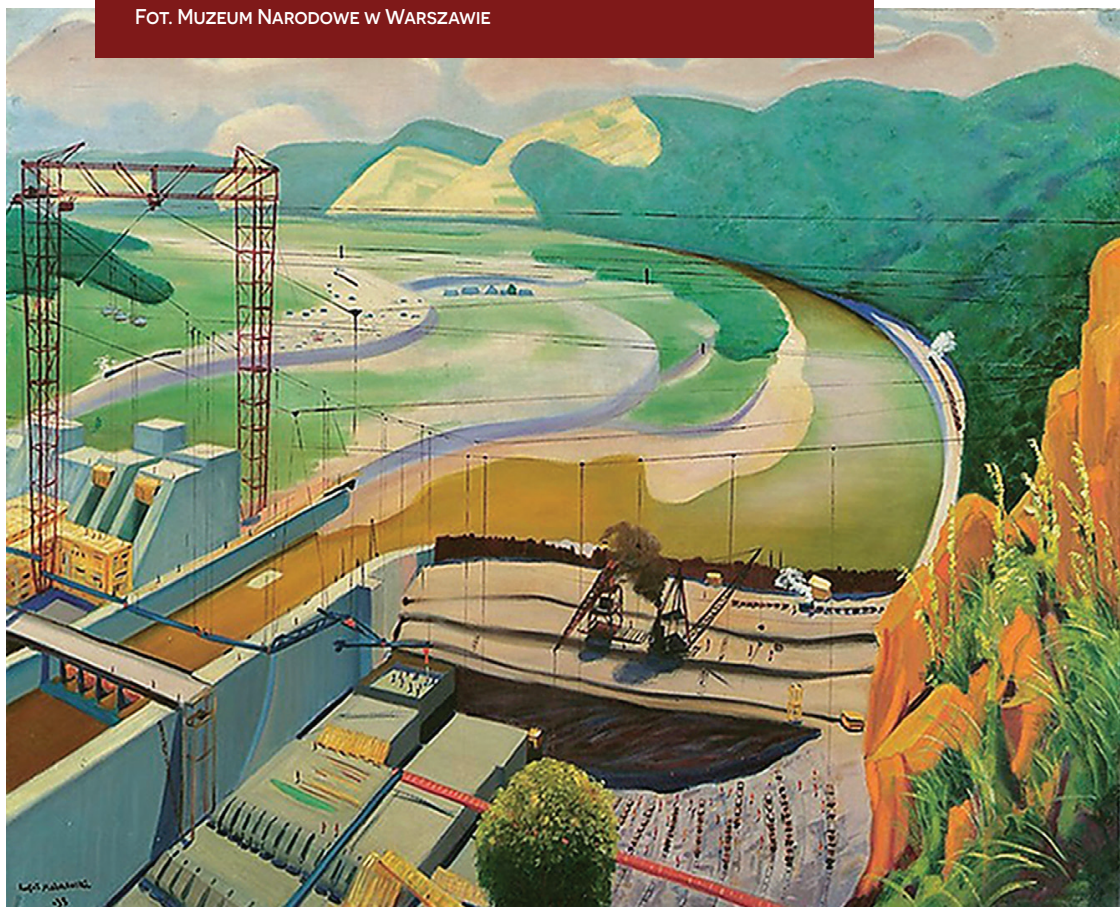
■ BOMBOWIEC PZL-37 „ŁOŚ”. FOT. NAC

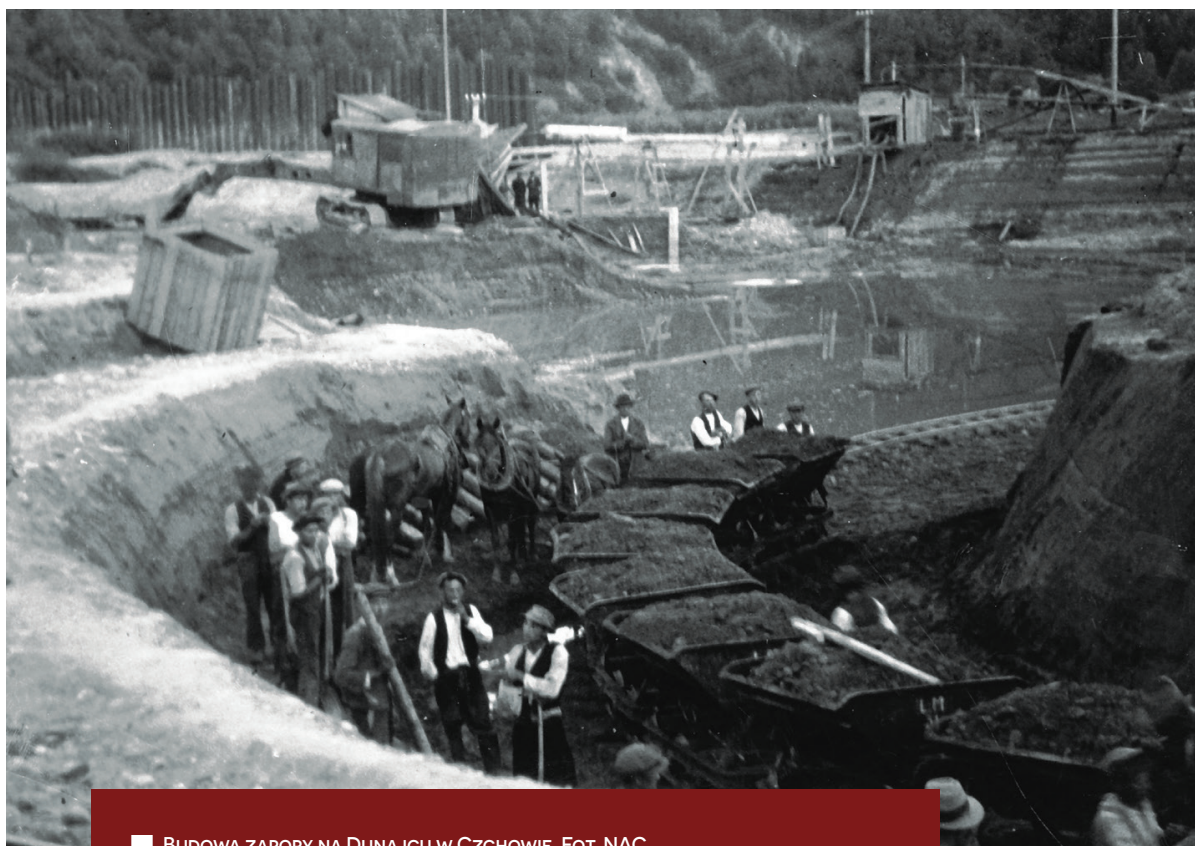


stycje telekomunikacyjne (międzydzielowa centrala telefoniczna w Rzeszowie). W wymierny sposób urzeczywistniano politykę sensownego interwencjonizmu i racjonalnego, państwowego planowania. Niestety, do wybuchu wojny zdołano uruchomić jedynie ok. 100 z 300 zaplanowanych nowoczesnych zakładów.

W ramach COP, w praktycznie pozbawionym przemysłu regionie (w 1931 r. z pracy w przemyśle utrzymywało się ok. 25 proc. ogółu zatrudnionych w województwie kieleckim i tylko niespełna 12 proc. w lwowskim), powstało 51 nowoczesnych fabryk, opartych „na polskiej myśli technicznej, na polskich technologiach”, a ponad 50 zmodernizowano. Na ich bazie przygotowano 110 tys. miejsc pracy. Do wioł Wisły i Sanu doprowadzono gazociąg oraz zasilanie z wybudowanej w Rożnowie elektrowni wodnej. Inwestowano też w wydobywanie gazu. Pojawiły się zgoła fantastyczne pomysły. „Już się mówi – odnotował Melchior Wańkiewicz – że w czasie wojny będzie można gaz zastosować do popędu aut”. W marcu 1939 r.

■ RAFAŁ MALCZEWSKI, ZAPORA ROŚNIE. ROŻNÓW, 1938 R.  
FOT. MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE





■ BUDOWA ZAPORY NA DUNAJCU W CZCHOWIE. FOT. NAC

produkcję opon rozpoczęła Fabryka Gum Jezdnych w Dębicy (oficjalnie otwarta dopiero w kwietniu tego roku podczas wizyty Kwiatkowskiego). Copowski przemysł zbrojeniowy rozpoczął produkcję ciężkich karabinów maszynowych, armat przeciwpancernych i przeciwlotniczych, bombowców, samolotów obserwacyjnych, sprzętu łączności.

Tymczasem Kwiatkowski pracował nad planem drugiej fazy COP, który zakładał aktywizację gospodarczą ziemi świętokrzyskiej, Lubelszczyzny, Podlasia i całego Podkarpacia. Uwzględniał eksploatację miejscowych surowców oraz modernizację rolnictwa, dalszą rozbudowę dróg lądowych i wodnych, obwałowanie Wisły i jej dopływów. Kolejny, teraz 15-letni plan inwestycyjny, obejmował rozbudowę potencjału obronnego (1939–1942) i komunikacji (1942–1945), poprawę położenia wsi (1945–1948), urbanizację i uprzemysłowienie kraju (1948–1951), zatarcie różnic

pomiędzy Polską A i B (1951–1954). Kwiatkowski nie zapominał o wyzwaniach edukacyjnych. Podkreślał, że „najważniejszą inwestycją jest inwestycja skierowana na edukację i wychowanie młodzieży”, a „wszystkie plany strategiczne rozwoju Polski będą martwe, jeśli nie uzyskają akceptacji młodzieży polskiej”.

## **OD NIEPODLEGŁOŚCI DO NOWOCZESNOŚCI**

Trudno jednoznacznie ocenić realizację i dokonania COP bowiem we wrześniu 1939 r. plan inwestycyjny brutalnie przerwała niemiecka i sowiecka agresja. Niemniej polska odmiana amerykańskiego New Dealu miała i wciąż ma swoich apologetów, a nawet propagandystów. Wśród nich niebagatelną rolę odegrał wspomniany Wańkowicz (który nawet porównywał COP z sowieckim kombinatem metalurgicznym w Magnitogorsku na Uralu), a także malarz Rafał Malczewski, syn Jacka. Po placach budów krążyli dziennikarze i budzące niemałą sensację ekipy filmowe. Dzięki nim idea COP mogła liczyć na odpowiedni zapal i społeczną gotowość do wyzwań. Medialny, ale i realny sukces inwestycji zaskoczył nawet Kwiatkowskiego, który wcześniej pesymistycznie konstatował: „Społeczeństwo, które nie wierzy w siły własnego państwa, które sceptycznie patrzy na każdy podejmowany wysiłek, które nie wzbudza w sobie entuzjazmu z powodu zwycięskiego przełamania takich lub innych trudności – traci zdolność bronięcia własnego samodzielnego istnienia, traci wewnętrzną spójność, atomizuje się, a w konsekwencji cofa się na niższy szczebel rozwoju”.

Warto pamiętać, że COP budowano w wyjątkowo skomplikowanej rzeczywistości, w obliczu różnych zewnętrznych i wewnętrznych problemów. Polska coraz wyraźniej okazywała się celem agresywnej polityki Berlina i Moskwy. W kraju, pozbawionym charyzmy marsz. Piłsudskiego, raz za razem dochodziło do społecznych i politycznych kryzysów. Copowski plan miał też grono zażartych krytyków, którzy podkreślali nierówny rozdział państwowych środków i duże ograniczenia w inwestycjach w innych regionach (na Śląsku, Pomorzu, Mazowszu, w rejonie łódzkim, na Wileńszczyźnie). Rzeczywiście, w latach 1937–1939 na rozwój COP przeznaczano ok. 60 proc. wszystkich budżetowych wydatków inwestycyjnych i z Funduszu Obrony Narodowej. Przeciwnicy inwestycji podnosili też niewystarczające sukcesy w walce z bezrobociem (kraj potrzebował ok. 400 tys. nowych miejsc pracy).



Tak czy inaczej, Centralny Okręg Przemysłowy był jednym z największych polskich przedsięwzięć industrialnych okresu międzywojennego. Stanowił odważny, fundamentalny i w pełni udany przykład polskiej drogi od niepodległości do nowoczesności. Dokonania copowskiej inwestycji na trwałe zmieniły oblicze gospodarcze południowo-wschodnich rejonów współczesnego państwa polskiego.

## BIBLIOGRAFIA

- Bałda W., *Eugeniusz Kwiatkowski: Racjonalista, pragmatyk... romantyk. Stworzył politykę gospodarczą II RP*, <http://nowahistoria.interia.pl/ii-rzeczpospolita/news-eugeniusz-kwiatkowski-racjonalista-pragmatyk-romantyk-stworz,nId,1500086>.
- Bobiński K., *Centralny Okręg Przemysłowy. Przyczyny powstania i warunki rozwoju*, Warszawa 1939.
- Bratkowski S., *Fachowiec – nie tylko legenda*, [http://www.copklaster.pl/cop/cop/eugeniusz-kwiatkowski/stefan\\_bratkowski\\_\\_\\_\\_%E2%80%9Efachowiec\\_%E2%80%93\\_nie\\_tylko\\_legenda%E2%80%9D,261,1,0.html](http://www.copklaster.pl/cop/cop/eugeniusz-kwiatkowski/stefan_bratkowski____%E2%80%9Efachowiec_%E2%80%93_nie_tylko_legenda%E2%80%9D,261,1,0.html).
- Drozdowski M.M., *Eugeniusz Kwiatkowski*, Wrocław 2001.
- Kosieradzki W., *Plan Centralnego Okręgu Przemysłowego. Memoriał z dnia 15 listopada 1936 r.*, Warszawa 1937.
- Od niepodległości do nowoczesności. Centralny Okręg Przemysłowy 1937–1939*, red. K. Adamek, Stalowa Wola 2007.
- Radocki H., *COP w Polsce. Geneza – terytorium – ludność – gospodarstwo – miasta – COP jako teren inwestycyjny – znaczenie i zadania COP. Mapy orientacyjne. Tablice*, Warszawa 1939.
- Samecki W., *Centralny Okręg Przemysłowy 1936–1939*, Wrocław 1998.
- W pięćdziesięciolecie COP. Referaty i komunikaty z sesji naukowej w Sandomierzu 25–26 kwietnia 1988 r.*, red. J. Gołębski, Z. Tabaka, Kraków 1991.
- Wańkowicz M., *C.O.P. Ognisko siły, Centralny Okręg Przemysłowy*, Warszawa 1938.
- Wańkowicz M., *Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym*, Warszawa 1939.



**Grzegorz Ostasz** (ur. 1964) – historyk, prof. dr hab., kierownik Katedry Nauk Humanistycznych i Społecznych Politechniki Rzeszowskiej. Autor książek: *Krakowska Okręgowa Delegatura Rządu na Kraj 1941–1945* (1996); *Okręg Rzeszowski Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Model konspiracji, struktura, dzieje* (2006); *Podziemna armia. Podokręg AK Rzeszów* (2010); (z J. Forystkiem) *Historia AK-WiN w zeznaniach Adama Lazarowicza „Klamry”* (2021) i in.



ŁUKASZ CHROBAK

## PIASECKI I WEDEL

### KRÓLOWIE CZEKOLADY II RZECZYPOSPOLITEJ

Podczas międzynarodowego kongresu fabrykantów czekolady w Antwerpii 17 września 1930 r. do wspólnej fotografii stanęli dwaj wybitni polscy cukiernicy, których produkty znane są po dziś dzień – Adam Piasecki oraz Jan Wedel.

■ ADAM PIASECKI I JAN WEDEL  
POD CZAS MIĘDZYNARODOWEJ  
KONFERENCJI PRODUCENTÓW  
CZEKOLADY W ANTWERPII,  
17 WRZEŚNIA 1930 R. FOT. NAC





P

iasiecki przez lata próbował konkurować z o rok starszym Wedlem, choć od początku był na straconej pozycji. Gdy przyszedł na świat w 1873 r., zakłady cukiernicze rodziny Wedlów istniały od dawna i miały już rzesze wielbicieli. Zostały założone w 1851 r. przez Karola Wedla, niemieckiego cukiernika, który w okresie kryzysu cukierniczego w Rzeszy przybył do Warszawy. Jego produkty przypadły Polakom do gustu i przyniosły taki zysk, że syn Karola, Emil, mógł założyć rodzinną fabrykę słodkości szczycącą się znakiem towarowym „E. Wedel”.

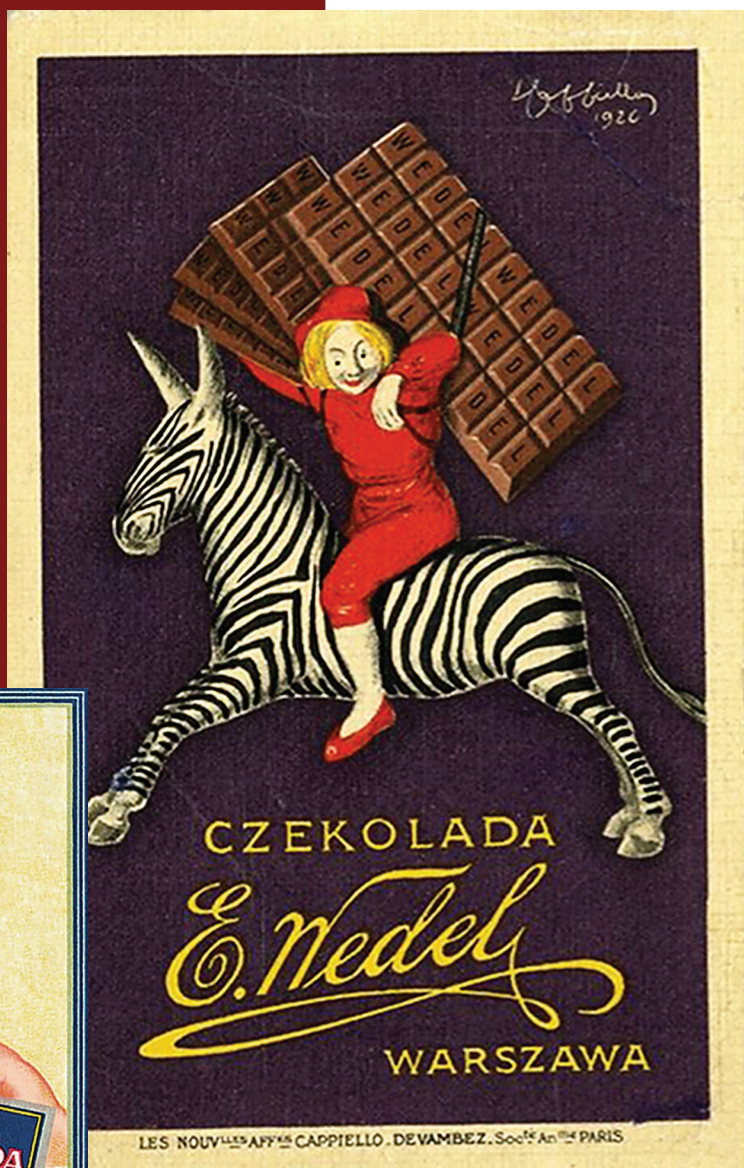
Gdy to się działo, Adam Piasecki był kilkuletnim dzieckiem. Przyszły cukiernik przyszedł na świat w Bieganowie w zaborze rosyjskim, w rodzinie dworskiego agronoma. Jako nastolatek rozpoczął praktykę u cukiernika w Kielcach, a potem ruszył do Warszawy, by terminować w piekarni Józefa Semadeniego. W roku 1893 z papierem czeladniczym przeniósł się do Krakowa, gdzie zatrudniono go w fabryce herbatników. Był ambitny, po 5 latach postanowił pójść na swoje. Zaczął od malutkiej cukierenki, która zyskała renomę dzięki swoim dobrej jakości wyrobom. Szybki rozwój firmy sprawił, że w roku 1910 Adam Piasecki uruchomił przy ul. Długiej Krakowską Fabrykę Cukrów i Czekolady, a zakład produkcyjny umiejscowił przy ul. Szlak 26. W ślad za tym poszło otwarcie pierwszego sklepu firmowego w Rynku Głównym w Krakowie. W środowisku krakowskim powoli stawał się znany, choć jego interes miał nadal charakter lokalny. Przed wybuchem I wojny światowej w zakładach Piaseckiego pracowało ok. 120 osób, a pracodawca okazał się wielkim społecznikiem. Wysłał żołnierzom na front wschodni 2,5 tys. tabliczek czekolady, zresztą od 1915 r. produkował czekoladę o nazwie „Wojenna”.

## W NIEPODLEGŁEJ POLSCE

Piasecki był wielkim patriotą, oferował 100 tys. marek na zorganizowanie plebiscytu na Śląsku, potem wspierał remont Wawelu. Gdy Polska odzyskała niepodległość, obie firmy cukiernicze, Piaseckiego i Wedla, przeżywały wielki rozkwit, a ich właściciele stawiali na inwestycje. W tym czasie firma „E. Wedel” była już znana nie tylko w Warszawie, ale również w Królestwie Kongresowym i na innych ziemiach polskich pod zaborami, a konkurent stał na słabszej pozycji. W celu uzyskania możliwości modernizacji firmy Adam Piasecki zdecydował się na przekształcenie interesu w spółkę akcyjną. Od 1920 r. firma była znana pod nazwą „A. Piasecki, Fabryka



■ REKLAMA FIRMY  
WEDLA Z 1927 R.  
FOT. DOMENA PUBLICZNA



■ REKLAMA FIRMY „A. PIASECKI FABRYKA CZEKOLADY  
W KRAKOWIE”. FOT. DOMENA PUBLICZNA

Czekolady S.A. w Krakowie”. Akcjonariusze spółki pochodzili w znacznej mierze ze środowiska galicyjskiego ziemiaństwa. Wśród udziałowców znajdowali się Szczepan hr. Tarnowski z Chorzelowa, Stanisław Konopka z Mogilan i Jan Jędrzejowicz ze Staromieścia k. Rzeszowa. Do najważniejszych akcjonariuszy należał Alfred hr. Potocki, właściciel zamku w Łańcucie, IV ordynat łańcucki. Posiadał on majątek obejmujący ok. 50 tys. ha (tereny ordynacji wraz z innymi posiadłościami). Był ponadto właścicielem zakładów przemysłowych, w tym fabryki wódek, likierów i rumu, założonych jeszcze przez jego pradziadka Alfreda Wojciecha hr. Potockiego. Do grona ważnych udziałowców trzeba zaliczyć Dom Bankowy A. Holzer w Krakowie, Bank Dyskontowy Warszawski (oddział w Krakowie). Swoją udział w spółce posiadał też siostrzeniec Piaseckiego Antoni Miliński, który po II wojnie światowej krótko prowadził sprawy fabryki. W latach 30. XX w. kolejny kapitał wniósł do niej inny przemysłowiec, potentat branży browarniczej, Antoni br. Götz-Okocimski, właściciel browaru Okocim. Jego wkład finansowy był jednym z największych w całej spółce. Adam Piasecki w latach 20. i 30. XX w. nie zawsze dysponował pakietem większościowym akcji, posiadał jednak głos decydujący. Akcjonariusze darzyli go szacunkiem, a jego pozycji w firmie nie podważali, bo w wielu spółkach przyjęty był zwyczaj, że kierował nią pomysłodawca całego interesu.

W firmie „E. Wedel” takich dylematów nikt nie miał, bo Jan Wedel był synem właściciela i posiadał pozycję niepodważalną, wynikającą nie tylko stąd, że był to rodzinny zakład – ale też przez całe dwudziestolecie posiadał stabilny większościowy wkład finansowy. Na przełomie lat 20 i 30. firma wzniosła jeden z najnowocześniejszych gmachów fabrycznych przy ul. Zamoyskiego w Warszawie. W 1919 r. Jan Wedel przejął od ojca kierownictwo w biznesie, a 5 lat później, aby powiększyć kapitał obrotowy, przekształcił firmę w spółkę akcyjną, która na początku lat 30. XX w. przyjęła nazwę „E. Wedel” S.A. Była to nadal firma rodzinna (większość akcjonariuszy to członkowie rodziny), ale o zdecydowanie większym kapitale niż fabryka krakowska.

## **LIDERZY SŁODKIEGO RYNKU**

W latach 20. zakłady Piaseckiego i Wedla rozpoczęły ostrą konkurencję. Nowym miejscem fabryki Adama Piaseckiego w dwudziestoleciu międzywojennym były hale produkcyjne przy ul. Wrocławskiej 17. Firma osiągnęła rekordowo wysoki

poziom produkcji, a Piasecki szybko zdystansował inne zakłady cukiernicze w mieście, stając się „Krakowskim królem czekolady”. Fabryka posiadała 2 sklepy, jeden w Rynku Głównym 33 (gdzie jest sklep firmy Wawel) i drugi pod numerem 47. Piasecki przegrał konkurencję z Wedlem w latach wielkiego kryzysu, ale ugruntował swoją pozycję na rynku krajowym jako drugi w II RP zakład produkcji czekolady. Wpływ na to miały różnice wynikające z liczby personelu i wiążących się z tym możliwości produkcji. Firma Piaseckiego w szczytowym momencie ekonomicznym międzywojennej Polski w 1927 r. zatrudniała 423 pracowników, a w latach 30. liczba wahała się między 248 a 281 osób. Porównywalnie, zakład Jana Wedla zatrudniał co najmniej 1 tys. pracowników stałych. Nic zatem dziwnego, że firma Wedla z dłuższymi tradycjami, renomą i większym kapitałem stała się wiodącym zakładem produkcji czekolady w przedwojennej Polsce.

Produkty obu marek były wówczas osiągalne na terenie całego kraju, wliczając w to duże i mniejsze ośrodki miejskie, jak Warszawa, Kraków, Poznań, Lwów, Wilno, Katowice, Łódź, ale także miasta położone na kresowych peryferiach. Sło-



■ WNETRZE SKLEPU FIRMOWEGO „E. WEDEL” W KRAKOWIE.  
FOT. NAC



dyczne Piaseckiego były eksportowane do Wolnego Miasta Gdańska, ZSRS, Stanów Zjednoczonych, na Litwę, a nawet do Mandżurii. Zasięg eksportu międzywojennego „Wedla” był podobny, być może nawet i większy. Niebywałym sukcesem stało się otwarcie w 1933 r. sklepu w Paryżu z wyrobami „Wedla”, znajdował się on tam w prestiżowym miejscu, nieopodal Wielkich Bulwarów. Towary do sklepu dostarczano pociągiem relacji Warszawa–Berlin–Paryż. Dla celów propagandowo-reklamowych Jan Wedel poszedł o krok dalej i zakupił samolot RWD-13. Oficjalnie miał nim dostarczać czekoladę na pokład statków, ale tak naprawdę chciał robić wrażenie na klientach, potencjalnych partnerach biznesowych oraz na ówczesnej władzy w Polsce. Wiadomo, że samolot wykorzystywano do zrzucania ulotek reklamowych.



■ WNETRZE SKLEPU FIRMY  
„A. PIASECKI” W RYNKU GŁÓWNYM 33  
W KRAKOWIE. FOT. DOMENA PUBLICZNA

Czym konkurowano? Tabliczkami czekolady, pralinami, batonami, wafłami itp. U Piaseckiego produkowano co najmniej 20 rodzajów karmelków, czekolady: „Zdrowie”, „Waniliowa”, „Familijna”, „Warszawianka”, „Szlachetna”, „Noemi”, „Lotnicza”, „Obywatelska”, „Atri”. Znane były batony: „Danusia” i „Jagienka”. Ten pierwszy pojawił się w sprzedaży w 1920 r. i niemal bez przerwy jest w produkcji do dnia dzisiejszego. Ponadto produkowano tzw. „Kocie jęczyczki”, w różnych smakach, figurki czekoladowe i wiele innych wyrobów. Równie, a momentami bardziej, popularne były produkty „E. Wedel”. Niemalym sukcesem stało się opatentowanie w 1936 r. pianki waniliowej oblanej czekoladą, znanej do dziś jako „Ptasie mleczko”. Był to autorski pomysł Jana Wedla. Patent ten utracił ważność w 1956 r. przez zwykłe zaniedbanie i od tamtej

pory produkt jest kopiowany za granicą. Od 1931 r. produkowane są: czekolada „Jedyna”, „Rival”, „Wiarus”, „Pierroty” czy „Kocie łapki”.

Skąd cukiernicy zaopatrywali się w surowce? Otóż, ziarno kakaowe, sezam



■ CUKIERNIA W KRAKOWIE.  
FOT.DOMENA PUBLICZNA

importowano m.in. z Ameryki Południowej, Afryki oraz z Azji. Różnego rodzaju koncentraty zamawiano w Europie Zachodniej, a owoce pochodziły z różnych stron świata. Główny surowiec do produkcji słodczy, tj. cukier, pochodził z krajowych, polskich cukrowni. Fabryka Adama Piaseckiego zaopatrywała się w niego w Przeworsku, ze względu na wysoką jakość produkowanego tam cukru. Tamtejsza cukrownia do końca okresu międzywojennego była uważana za symbol walki o ekonomiczną

niepodległość w czasach zaborów, a jej twórca Andrzej Lubomirski uchodził przez wiele lat za obrońcę polskiego przemysłu.

Obie firmy próbowały konkurować ze sobą również na niwie promocji i reklamy. Jan Wedel zlecał umieszczanie w prasie krótkich komiksów dla dzieci, w których obecny był motyw fabryki czekolady „E. Wedel”. W 1927 r. pojawiła się słynna w międzywojniu reklama przedstawiająca siedzącego na zebrze chłopca, który trzyma tabliczkę czekolady. Plakat do reklamy wykonał Leonetto Cappiello, znany w Europie włoski malarz i plakacista (ten motyw reklamowy ponownie powrócił w XXI w.).

Piasecki również korzystał z trendów marketingowych Europy Zachodniej. W przypadku bardziej luksusowych bombonierek wzory opakowań

sprowadzał z Wielkiej Brytanii. Obaj cukiernicy wprowadzili też towary gratisowe, a po ten pomysł pierwszy sięgnął Piasecki. Słodkości z Krakowa zawierały kupony, a po zebraniu pewnej ich ilości wymieniano je na powieść. W odpowiedzi Wedel zlecił wydanie książki dla dzieci: rozpowszechniano ją, równocześnie promując firmowe produkty. Właściciel firmy wielokrotnie obdarowywał swoimi produktami polityków i dyplomatów krajowych, jak i zagranicznych. Obcokrajowcy zadowoleni z ich jakości zachęcali potem do ich importu do swoich krajów.

Inną taktykę przyjął Adam Piasecki. Otóż jego firma posługiwała się w promocji akcentami ludowymi, lokalnymi, wręcz się nimi szczyciła. Stawiano na lokalny patriotyzm, dlatego na opakowaniach czekolad widniały krakowianki, miejskie widoki, osoby znane z historii, a nazwy słodczy brzmiały swojsko: malagi, tiki-taki, kasztanki i raczki. Znamy je zresztą po dziś dzień.

Do końca lat 20. Piasecki i Wedel przestrzegali zasady nienaruszalności „cudzego terytorium”. Jednak zmieniło się to, gdy Wedel otworzył swój sklep w Krakowie, a Piasecki uruchomił punkt sprzedaży przy ul. Nowy Świat w Warszawie. Obaj przemysłowcy dbali o porządek przy urządzaniu sklepów firmowych. Nacisk kładli na dobrze przygotowaną wystawę sklepową i odpowiednie zaaranżowanie wnętrza. Klient miał być zainteresowany kupnem produktów i powrotem do tych sklepów. Jednak w stolicy zakład Piaseckiego nie miał szans. „E. Wedel” był tam numerem jeden i tyle.

## SMUTNY KONIEC

Kryzys ekonomiczny z pierwszej połowy lat 30. dał się mocno we znaki Adamowi Piaseckiemu. Największe straty finansowe przypadły na lata 1932–1933 i 1935–1936. Inaczej wyglądało to w przypadku firmy „E. Wedel”, która wyszła z kryzysu obronną ręką, a nawet uzyskiwała znaczne zyski ze sprzedaży.

Obu fabryk nie ominęły konflikty z robotnikami. Bołączką II RP były bowiem niskie płace i złe traktowanie robotników. Bardzo często wynikało to z nadużyć ze strony majstrów i brygadzystów fabrycznych, którzy wywodziли się z podobnego środowiska co zwykli robotnicy. Właśnie oni często nadużywali władzy wobec podwładnych. Z drugiej strony zarówno Piasecki, jak i Wedel byli wymagającymi i surowymi pracodawcami. Za niewykonywanie zadań (lub





ich niestaranną realizację) bądź za kradzież – traciło się od razu pracę. Obaj potrafili

solidnych pracowników docenić i nagrodzić. Wedel w swojej fabryce otworzył żłobek dla dzieci pracowników, uruchomił 2 jadalnie i wybudował mieszkania służbowe. Miał w planach wzniesienie przyfabrycznego osiedla robotniczego.

Obaj w 1939 r. ogłosili konkurs na Miss Czekolady. Wyłonione miały zostać królowa, księżniczka i damy dworu, tyle że rozstrzygnięcie zaplanowano na 15 grudnia 1939 r. Gdy nadeszła ta data, wszyscy mieli na głowie zupełnie inne problemy. Obie fabryki pomimo wybuchu wojny działały. Podczas okupacji produkcja i sprzedaż słodczy była kontrolowana przez Niemców. Zarówno Piasecki, jak i Wedel starali się utrzymać działalność fabryki i zagwarantować pracownikom zatrudnienie oraz wynagrodzenie. Tyle że nie zawsze sprzyjało im szczęście. Gestapo zapukało do drzwi Piaseckiego tuż przed Bożym Narodzeniem 1944 r., bo przed świętami rozdzielił pomiędzy pracowników deputat w postaci słodczy. Ten gest dobrego serca był powodem, że trafił na Montelupich. Gdy nocą z 15 na 16 kwietnia do Krakowa wkraczała armia radziecka, wywieziono go do obozu w Gross-Rosen. Nie dotrwał do wyzwolenia, zmarł z wycieńczenia w kwietniu 1945 r. Miał wówczas 72 lata.

■ REKLAMA FIRMY „A. PIASECKI FABRYKA CZEKOLADY W KRAKOWIE”. FOT. DOMENA PUBLICZNA

Jan Wedel przeżył okupację, choć udzielał schronienia jeńcom wojennym, organizował tajne nauczanie i współpracował z Armią Krajową. Jego fabryka przetrwała wojnę i przejście frontu, a on sam został pracownikiem w przejętej przez komunistów fabryce. Ten stan nie trwał długo. Pod koniec 1945 r. został usunięty z fabryki na zawsze, choć formalnie zakład znacjonalizowano w 1948 r. Po długim procesie, który toczył się także przed Trybunałem w Hadze, otrzymał odszkodowanie za użytkowanie przez państwo jego własności. Zmarł w Warszawie w 1960 r.

W 1949 r. znacjonalizowano też firmę „A. Piasecki fabryka czekolady w Krakowie S.A.”. W 1951 r. dawne zakłady Piaseckiego, „Fabryki WYROBÓW Czekoladowych J. Pischinger” oraz „Polsko-Szwajcarska Fabryka Czekolady Suchard S.A.” zostały połączone i przekształcone w Zakłady Przemysłu Cukierniczego „Wawel”.

W międzywojennej Polsce, rzecz jasna, było więcej fabryk czekolady, słodczy czy mniejszych cukierni. Należy tutaj wymienić fabryki w Krakowie: wspomniany „Suchard” i zakład Pischingera, fabryka wafelków „Helvetia”, a w Warszawie cukiernia „A. Blikle”. W stolicy działała prężnie słynna przed wojną fabryka czekolady „Franciszek Fuchs i Synowie S.A.”. Swoje sukcesy odnosiła także firma „Goplana”. Jednak przodującą rolę przez okres międzywojenny ugruntowały sobie fabryki „E. Wedel” i „A. Piasecki”. Dlatego bez wątpienia właśnie ich dyrektorom należy się im tytuł „królów czekolady II RP”.

## BIBLIOGRAFIA:

- Archiwum Narodowe w Krakowie: Fabryka Czekolady St. Piasecki w Krakowie, sygn. 1, 5, 4, 54, 56.
- Garbal Ł., *Wedlowie. Czekoladowe imperium*, Wołowiec 2021.
- Purchla J., *Urbanistyka, architektura i budownictwo*, [w:] *Dzieje Krakowa. Kraków w latach 1918–1939*, t. 4, red. J. Bieniarzówna, J.M. Małecki, Kraków 1997.
- Rachwał T., *Kształtowanie się wiodących zakładów w Krakowie do 1950 r.*, „Prace Komisji Geografii Przemysłu PTG” 2001, nr 3, s. 199–220.



**Łukasz Chrobak** (ur. 1991) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk im. Kazimierza Marii Osińskiego w Przemyślu. Autor książki: *Księżę Andrzej Lubomirski. Ordynat i przemysłowiec w latach 1882–1939* (2021) i in.

■ BAL PRASY W HOTELU MORSKIE OKO  
W ZAKOPANEM. MARIAN DĄBROWSKI  
TAŃCZY Z UCZESTNICZKĄ BALU  
REKLAMUJĄCĄ WYDAWNICTWO IKC,  
1935 R. Fot. NAC

KINGA HAŁACIŃSKA

## IMPERIUM PRASOWE MARIANA DĄBROWSKIEGO

„Prasę polityczną uzupełniać winna zawsze prasa popularnoinformacyjna, która by z jednej strony dla uświadomionego czytelnika gazet stanowiła lekturę ośladzającą przesył i monotonię gazet politycznych [...]. Z drugiej zaś stałaby się wzorowym pionierem i zdobywcą tysięcznych rzesz nowego czytelnika” – pisał redaktor naczelny „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” Marian Dąbrowski. Był przekonany, że klienta pozyskanego tą drogą „zdobywa się na stałe, dla wszelkiej lektury wydawniczej”, a życie pokazało, że nie pomylił się ani na jotę.





ego pismo zadebiutowało w niedzielę 18 grudnia 1910 r. Pierwszą stronę zajmował rysunek pokazujący aresztowanie oficera austriackiego w Łodzi. Szesnastostronicowy „Kurier” pełen był grafiki, ilustracji, bo Dąbrowski uważał, że obraz jest równie ważny, jak tekst. Dziennik nazywano potocznie „Ikacem” – czytelnicy polubili go od razu, bo starał się być blisko ludzi i wydarzeń. Nawet początkowe problemy z drukiem redakcja potraktowała jako kolejny news i na bieżąco relacjonowała naprawy. Czytelnicy przychodzili pod drukarnię od ul. Krupniczej, by na żywo obserwować wychodzenie gazety. Wkrótce „Ikac” stał się dla krakowian oknem na świat, źródłem wiedzy o świecie, polityce, dramatach, plotkach i skandalach.

## **DROGA DO DZIENNIKARSTWA**

Twórca dziennika, Marian Dąbrowski, fach redaktorski znał od podszewki. Podobnie jak trudy zarabiania na chleb. Przyszedł na świat 27 września 1878 r. w Mielcu. Pochodził z inteligenckiej, skromnej, wielodzietnej rodziny. Rodzice chcieli, by się kształcił, choć finansowo nie mogli go wesprzeć. Po ukończeniu gimnazjum Dąbrowski studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, a zarabiał na utrzymanie, sprzedając pocztówki i papier. Edukacji nie ukończył – zajął się sportem, a dokładniej dziennikarstwem sportowym. Publikował na łamach „Przeglądu Gimnastycznego”, lecz gazeta splajtowała. Przeszedł więc do tygodnika „Ilustracja Polska”, wydawanego przez Ludwika Szczepańskiego, gdzie także pisał o sporcie. Dorabiał do pensji jako nauczyciel gimnastyki w krakowskim Gimnazjum im. Sobieskiego. Chciał zostać w szkolnictwie, ale nie zdał egzaminu nauczycielskiego, pozostał więc przy dziennikarstwie.

W 1903 r. zatrudnił się w „Nowinach” (od 1905 r. „Nowiny dla Wszystkich”), gdzie został sekretarzem redakcji. W tym czasie ożenił się z Michaliną Dobijówną. Ukochana wniosła do małżeństwa niemały posag, dzięki czemu w 1908 r. Dąbrowski zainwestował 20 tys. koron austro-węgierskich w związany z Kościołem krakowski dziennik „Głos Narodu”. Jako udziałowiec próbował zmienić konserwatywne pismo na przystępniejszą dla czytelników gazetę. Nie szło im dobrze i wkrótce musiał wycofać się z interesu. Zresztą wyszło też na jaw, że ma spółkę z żydowskimi przedsiębiorcami, co kompromitowało go w oczach środowiska „Głosu”.

Dąbrowski stale marzył o własnej gazecie, włączył się więc w kolejne przedsięwzięcie. Wraz z grupą przedsiębiorców wydzierżawił od miasta drewniane zabudowania, które pozostały na Błoniach po zlocie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w lipcu 1910 r. Miasto oddało je tanio, drewno sprzedano z dużym zyskiem, co pozwoliło Dąbrowskiemu na zdobycie funduszy na dalsze przedsięwzięcia. W końcu 1910 r. założył w Krakowie „Ilustrowany Kurier Codzienny”, w wydawnictwo zainwestował wszystko, co posiadał. Pomogli mu finansowo brat Tadeusz, krakowski prawnik, a także ojciec i żona, która sprzedała na ten cel swój sklep. Inwestorami była też grupa żydowskich przedsiębiorców oraz aktor Adolf Stanisław Poleński.

Wkrótce w pokoju w Pałacu Spiskim przy Rynku Głównym 34 w Krakowie pojawiła się redakcja „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, gdzie nad pracami dziesięcioosobowego zespołu czuwali Marian Dąbrowski z Janem Stankiewiczem. Dąbrowski przychodził do pracy o siódmej rano, wychodził po 12 godzinach. Tak też pracował jego dobrze opłacany zespół. Na łamach gazety znalazły się sensacyjne tematy, morderstwa, skandale towarzyskie, a równocześnie czytelnik dostawał dość staranny opis politycznych wydarzeń w państwie, Europie i na świecie. Taka mieszanka sprawiła, że po „Ikaca” sięgało coraz więcej osób.

O dzienniku bywało głośno, co martwiło inwestorów żydowskiego pochodzenia – wszak czuli się lojalnymi poddanymi austriackiego cesarza. Dlatego Dąbrowski szybko spłacił współników, a do spółki przyjął Jana Stapińskiego, ludowca, posła w austriackiej Radzie Państwa, któremu obiecał poparcie w kolejnych wyborach. Jednak i tutaj popadł w konflikt, bo tak naprawdę chciał wydawać pismo bezpartyjne i bezpośredniego poparcia żadnej partii ani osobie udzielać nie chciał. 30 kwietnia 1914 r. w „Kurierze” zamieszczono informację: „Przyjaciół naszego dziennika, jak również łaskawych naszych czytelników zawiadamiamy, że z dniem dzisiejszym »Ilustrowany Kurier Codzienny« rozwiązał umowę z p. Janem Stapińskim, posłem do Rady Państwa, i stał się wyłączną własnością naszego naczelnego redaktora p. Mariana Dąbrowskiego, aby z tym większą swobodą mógł wypowiadać śmiało i otwarcie sądy we wszelkich sprawach politycznych, społecznych i narodowych – jako dziennik szczerze postępowo-demokratyczny i bezpartyjny!”.

Dąbrowski czuł, że sukces zagwarantują mu szybkość zbierania informacji i skuteczny kolportaż. Tylko dwa krakowskie tytuły: „Czas” i „Nowa Reforma”, miały

PIERWSZY NUMER PISMA,  
18 GRUDNIA 1910 R.  
FOT. DOMENA PUBLICZNA

dwa wydania: poranne i o piętnastej popołudniowej; na prowincję trafiały z jednodniowym opóźnieniem. Dąbrowski postanowił rozpowszechniać „Ilustrowany Kurier Codzienny” już w południe. Punkt dwunasta wraz z pracownikami nosił z drukarni paczki z gazetami. Pakowano je na wóz, a woźnica pędem jechał na dworzec, by gazeta w wagonach pocztowych dotarła na prowincję. Na kolejnych stacjach odbierali je agenci i przekazywali ulicznym sprzedawcom oraz kioskom. W Krakowie „Ikac” trafiał bez-

pośrednio do ulicznych kolporterów i punktów sprzedaży, a każdemu wydaniu towarzyszyły plakaty reklamowe nalepiane na sklepach, tzw. afiszki. Wszystko to sprawiło, że sprzedaż reklam, dochód i tym samym nakład gazety stale rosły.

Rok po powstaniu „Ilustrowany Kurier Codzienny” przeniósł się do kilku pomieszczeń w gmachu zakładów graficznych braci Koziańskich przy Karmelickiej, potem do lokalu przy ul. Wolskiej (dziś Piłsudskiego). Polacy sięgali po dziennik, bo jak opisywał po latach w swoich pamiętnikach redaktor Jan Stankiewicz, „zyskał ich przychylność za zabawę z cenzurą monarchii austriackiej”. Gdy prokurator żądał konfiskaty wydania za obrazę cesarza, drugie pojawiało się z cenzorskimi białymi plamami, przez co gazetę rozchwytywano. Dąbrowski rozbudowywał stale sieć sprzedaży, stworzył dział ekspedycji i prenumeraty i stale kombinował, jak





wchłonąć konkurencję. W lipcu 1914 r. wykupił dziennik „Nowiny”, a redaktora naczelnego, Ludwika Szczepańskiego przyjął do swojego zespołu.

## WOJENNY CZAS

Gdy wybuchła I wojna światowa zainteresowanie prasą stało się powszechne. Wejście wojsk rosyjskich do Krakowa wywołało panikę wśród mieszkańców, a Dąbrowski wraz z rzeszą uciekinierów pospiesznie opuścił Kraków. Szybko powrócił z Wiednia, bo w redakcji nie dość, że trwała walka o władzę, to jeszcze zespół był mniejszy, gdyż dwóch redaktorów zgłosiło się do legionów. Wszelkie informacje zaczęły podlegać cenzurze cywilnej i wojskowej, co bardzo utrudniało ich publikację.

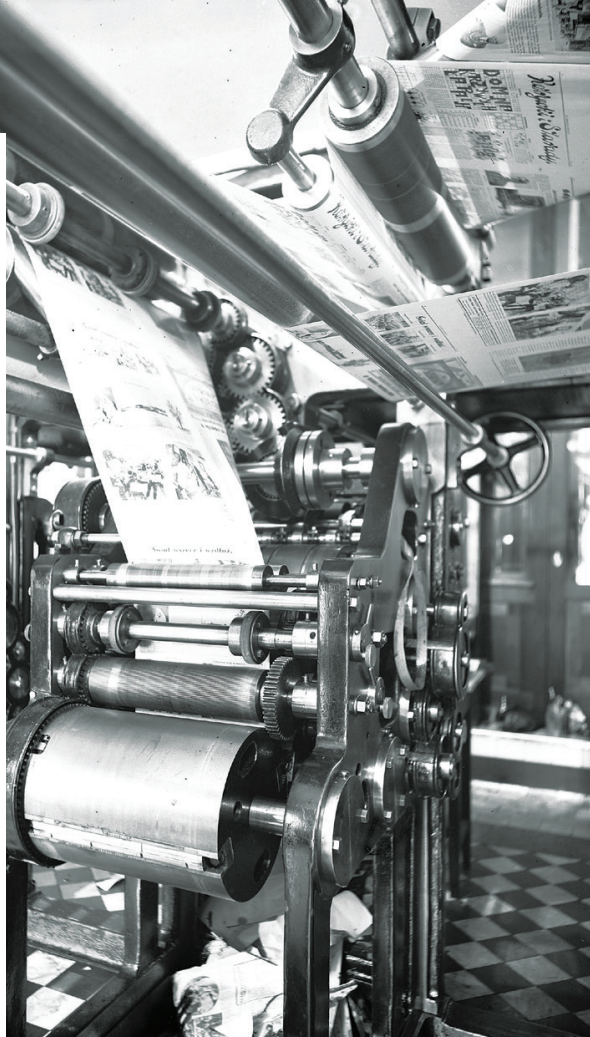
Dąbrowski szybko pojął, że nowe czasy to nowe wyzwania. Zmienił porę wychodzenia dziennika, jako ważniejsze uznał wydanie poranne. Odtąd redaktorzy pracowali wieczorami, kiedy spłynęły już wiadomości telegraficzne oraz niemieckojęzyczna prasa. „Ikac” miał informacje z frontu z własnych źródeł, dostawał też nielegalną polską prasę, w tym gazetki frontowe – tego w innych dziennikach nie było. Dla zmylenia cenzury, zamieszczano w „Ikacu” tajne wieści jako zwykle ocenzurowane wiadomości zaczerpnięte z pism oficjalnych. Z tego powodu władze austriackie kilka razy zawieszały pismo, co tylko wzmacniało jego popularność. Zawieszenie bezterminowe nadeszło 13 marca 1918 r., gdy siedziba „Kuriera” znajdowała się już w nowo zakupionym gmachu przy ul. Basztowej 18 i właśnie trwały przygotowania do uruchomienia nowej drukarni. Redakcja, personel techniczny i administracja – wszyscy dostali wypowiedzenia.

Tę sytuację błyskawicznie wykorzystał lwowski wydawca Roger Battaglia. Od razu zaproponował Janowi Stankiewiczowi, który był prawą ręką Dąbrowskiego, pracę we lwowskiej „Gazecie Wieczornej”. Ten propozycję odrzucił, ale Battaglia postanowił założyć nowy dziennik w Krakowie i prosił Stankiewicza o skompletowanie zespołu – udało się mu wyciągnąć z redakcji IKC 18 osób. Jednak Dąbrowski się nie poddał i 19 czerwca 1918 r. powrócił na rynek. W pierwszym numerze po wznowieniu pokazał, że nie ugiął się pod żadnym względem. Czytamy w nim, że: „Sprawa polska żyje i nie ma siły, która by ją zdławić mogła. Baczenie tej sprawie służyć i z całym poświęceniem jest i pozostanie naszym celem tak, jak dotychczas. W tej pracy staną za nami zwarte masy polskie aż doczekamy się wspólnie wielkiego dnia Zwycięstwa”. W czerwcu 1918 r., w kilka dni po wznowie-

niu „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, wyszedł firmowany przez Battaglię „Nowy Kurier Krakowski”, a sprawa miała swój finał w sądzie. Dąbrowski proces wygrał i konkurent musiał zmienić nazwę na „Goniec Krakowski”. Dąbrowski wkrótce przejął tę gazetę, a Jan Stankiewicz za niemałą pensję 6 tys. koron wrócił do macierzystej redakcji. „Gońca” ostatecznie odsprzedano ludowcom, co w efekcie doprowadziło do jego upadku.

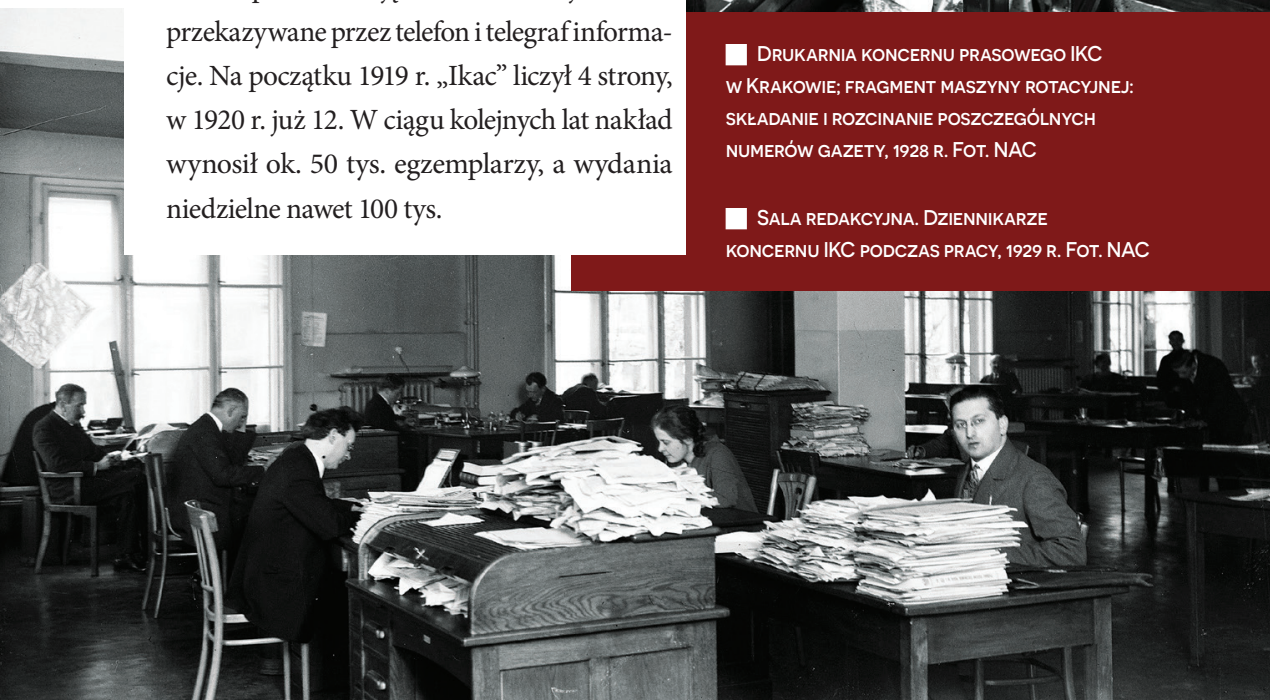
## KRÓL PRASY II RP

W listopadzie 1918 r. Polska odzyskała niepodległość, a „Ikac”, który w okresie I wojny światowej był znany we wszystkich zaborach (jego nakład w czasie wojny sięgał 125 tys. egzemplarzy), stał się gazetą ogólnopolską. Na okładce i w środku numeru zawsze miał wielkie ilustracje, nowatorskie infografiki, pojawiła się satyra, a także pierwsze zdjęcia. Miał też najświeższe przekazywane przez telefon i telegraf informacje. Na początku 1919 r. „Ikac” liczył 4 strony, w 1920 r. już 12. W ciągu kolejnych lat nakład wynosił ok. 50 tys. egzemplarzy, a wydania niedzielne nawet 100 tys.



■ DRUKARNIA KONCERNU PRASOWEGO IKC  
W KRAKOWIE; FRAGMENT MASZYNY ROTACYJNEJ:  
SKŁADANIE I ROZCINANIE POSZCZEGÓLNYCH  
NUMERÓW GAZETY, 1928 R. FOT. NAC

■ SALA REDAKCYJNA. DZIENNIKARZE  
KONCERNU IKC PODCZAS PRACY, 1929 R. FOT. NAC



Dąbrowski stał się jedną z ważniejszych osób w Krakowie, ale apetyt miał na więcej. Wziął udział w wyborach do Sejmu Ustawodawczego w 1919 r. Nie dostał się, lecz będący przed nim na liście Franciszek Bardel z PSL „Piast” został posłem, potem ministrem rolnictwa i dóbr państwowych, współautorem ustawy o wykonaniu reformy rolnej. Gdy nadszedł odpowiedni moment, w „Ikacu” rozpoczęto kampanię negatywną przeciwko Bardelowi. Największy dziennik w II RP deprecjonował wszystkie jego poczynania, aż ten wreszcie zrozumiał, że w starciu z medialnym koncernem nie ma żadnych szans, i w końcu sam zrezygnował i złożył mandat. Wtedy ambitny Dąbrowski zajął jego miejsce.

Nie próżnował: 8 lutego 1923 r. wykupił za 20 mln marek udziały dwóch pozostałych wspólników, a pomogli mu Dobijowie, czyli rodzina żony. Pod koniec listopada 1924 r. powstała spółka z ograniczoną odpowiedzialnością „Światowid – Ilustrowany Kurjer Tygodniowy”, gdzie Dąbrowski miał większość udziałów. Pozostałe należały do właściciela wiedeńskiej drukarni, gdzie początkowo drukowano tygodnik „Światowid” – Mieczysława i Kazimierza Dobijów. Gdy po przewrocie majowym zmieniła się konfiguracja polityczna, a PSL znalazło się w opozycji, Dąbrowski – zawsze trzymający z władzą – nagle zmienił front i zade-

■ MARIAN DĄBROWSKI PODPISUJE SWOJE FOTOGRAFIE, 1935 R. FOT. NAC







■ SPRZEDAŻ „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” Z FIRMOWEGO SAMOCHODU PODCZAS X MIĘDZYNARODOWYCH TARGÓW WSCHODNICH WE LWOWIE, 1930 R. FOT. NAC

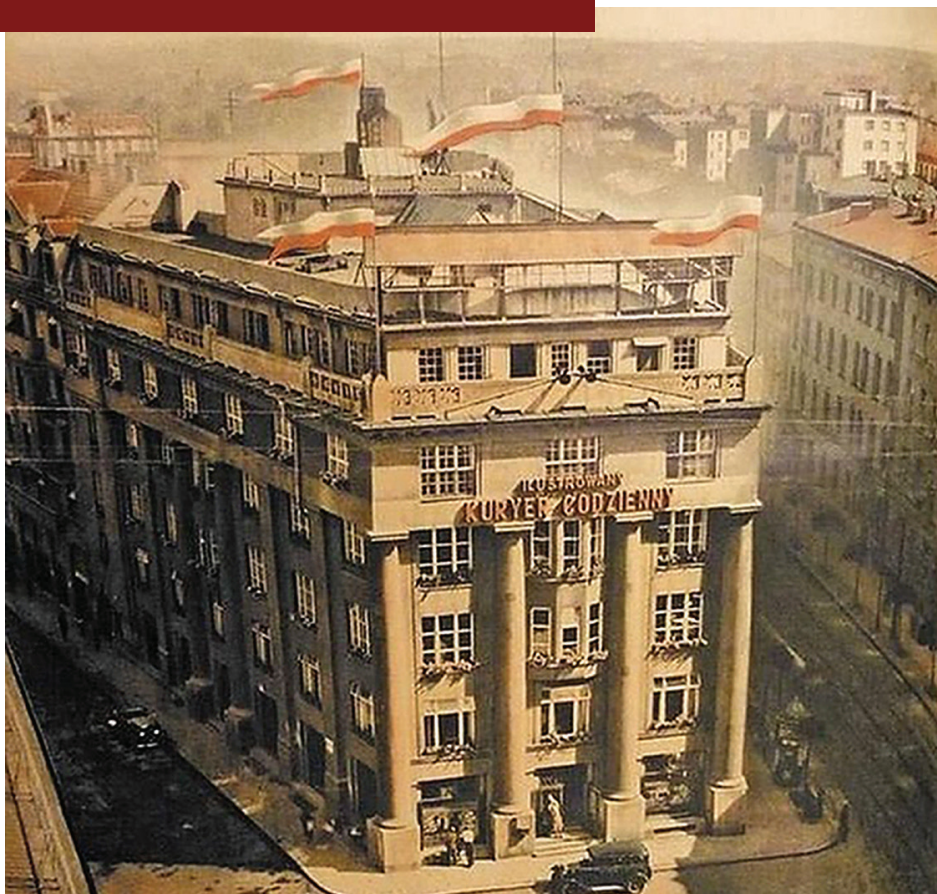
klarował poparcie dla Józefa Piłsudskiego. W efekcie w 1927 r. został posłem z listy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem i zasiadał w sejmie przez sześć lat.

Gdy w 1927 r. przejął „Nową Reformę”, stał się magnatem polskiego rynku prasowego, bogaczem mogącym sobie pozwolić na wszystko. Dysponował zawrotnymi kwotami, ale nie osiadał na laurach, tylko kupował nowe maszyny drukarskie, zakładał kolejne pisma. W 1924 r. wyszedł tygodnik ilustrowany „Światowid”, w grudniu 1927 „Kalendarz IKC”, a w listopadzie 1928 r. tygodnik „Na szerokim świecie”. W latach 30. dołączyło do nich pismo satyryczne „Wróble na Dachy” będące lekką krytyką sanacji (by przypodobać się wrogom Piłsudskiego). Powstały: tygodnik sportowy „Raz, Dwa, Trzy”, „Kalendarz Ilustrowany Kuriera Codziennego dla kobiet na rok 1931” pod redakcją Kamilli Chołoniewskiej oraz największy hit, czyli „Tajny Detektyw”, prowadzony przez syna prezydenta Krakowa Juliusza Leo. Skandalizujące pismo zrobiło taką furorę, że hierarchia kościelna i endecja dwoiły się i troiły, żeby zniknęło z rynku. Kolejny był „As” wydawany od 1935 r., zrobiony pod wyszukany gust eleganckich pań. Redaktorzy koncernu świetnie wyczuwali potencjał damskiego

czytelnika, co pokazała sprawa oskarżonej w marcu 1933 r. o morderstwo Rity Gorgonowej. Zainteresowanie jej procesem przyczyniło się do wydania popołudniówki „2-ga po południu”, którą zamieniono potem na „Tempo Dnia”.

„Ikac” wydawał liczne dodatki, jak „Kurier Literacko-Naukowy”, „Kurier Sportowy”, „Kurier Radiowy”, „Kurier Filmowy” (od 1927), „Kurier Kobiety” (od 1927), „Kurier Gospodarczy i Finansowy” (od 1929), „Kurier Lekarski” (od 1928), „Kurier Metapsychiczny – Dziwy Życia” (od 1928), „Kurier Techniczny” (od 1928), „Kurier Prawniczy i Sądowy” (od 1928), „Kurier Turystyczny i Zdrowy” (od 1929), „Kurier Literacko-Naukowy”, „Kurier Ogrodniczo-Hodowlany” (od 1932), „Dodatek Fotograficzny” (od 1932), „Kurier Morski i Kolonialny” (od 1935). Wydawnictwo miało ponadto własną agencję fotograficzną „Światowid”, która obsługiwała 35 pism krajowych i 66 zagranicznych. Sam dziennik czytało ponad milion odbiorców dziennie, a oddziały „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”

PAŁAC PRASY W KRAKOWIE, LATA 30. FOT. DOMENA PUBLICZNA







■ MARIAN DĄBROWSKI ZA BIURKIEM, 1934 R. FOT. NAC

znajdowały się w Warszawie, we Lwowie, w Łodzi, Poznaniu, Katowicach, Wilnie, Bydgoszczy, Toruniu, Gdyni, Sosnowcu, Nowym Sączu, Zakopanem, Kielcach, Równem, Grudziądzu i Lublinie. Gazetę można było dostać nawet za granicą.

Kapitał Dąbrowskiego rósł, a kolejne przekształcenie firmy nastąpiło 12 sierpnia 1937 r., kiedy to razem z żoną Michaliną i Henrykiem Paschalskim zawarł spółkę handlową „Ilustrowany Kurier Codzienny, Marian Dąbrowski i Spółka”. Pozostał także współwłaścicielem dwóch pozostałych spółek: firmy „Światowid – Ilustrowany Kurier Tygodniowy, spółka z o.o.” oraz członkiem Zarządu i właścicielem akcji „Spółka wydawnicza Kurier, spółka akcyjna”. Koncern zatrudniał w szczytowym momencie 1400 osób, jego wartość w 1932 r. szacowano na astronomiczną wówczas kwotę 1,5 mln dolarów.

## PAŁAC PRASY

Największy sukces koncernu przypadł na drugą połowę lat 20., gdy wydawnictwo mieściło się w budynku u zbiegu ulic Starowiślnej i Wielopole, w dawnym gmachu Bazaru Polskiego. Nazwano go „Pałacem Prasy”, a zatrudniano w nim rzesze ludzi, z którymi współpracował ogromny sztab korespondentów krajowych i zagranicznych. Miejsce żyło dniem i nocą, a na dachu budynku zbudowano kabinę do nasłuchu radiowego, gdzie stale odbierano depesze radiowe nadchodzące ze świata.



Redaktorzy koncernu świetnie zarabiali, Dąbrowski był surowym szefem, rządził niepodzielnie, ale doceniał zaangażowanie. Jako pierwszy zaczął wypłacać swoim ludziom premię pieniężną, zależną od wysokości sprzedaży. Jak odnotowuje Adam Bańdo: „niektórzy uważali go za człowieka opryskliwego i nieprzystępnego oraz bezwzględnego tyrana traktującego swoich pracowników jak »tresowane pieski« zmuszone do absolutnego posłuszeństwa”. Bańdo podkreślał, że byli i tacy, którzy „wychwalali jego dobroduszość i filantropię”, bo nigdy nie odmawiał pomocy pracownikom w potrzebie. Jako naczelny miał też zwyczaj zapraszania wybranych pracowników po pracy na kawę, a spotkania te przekształcały się w długie bankiety. Na zakończenie podwładni odprowadzali szefa do mieszkania przy ul. Basztowej 18.

Dąbrowski lubił luksus, hazard, sportowy tryb życia, jazdę na nartach, a nade wszystko uwielbiał obracać się wśród gwiazd sportu, filmu i szeroko pojętej kultury. Starannie się ubierał, jeździł luksusowymi samochodami. Zaczynał każdy dzień od filiżanki czarnej kawy i szklanki soku pomarańczowego w „Grand Hotelu”, gdzie spotykał się z najważniejszymi ludźmi w Krakowie i w kraju. Zazwyczaj stała do niego długa kolejka interesantów, bo często sięgał do kieszeni. Właśnie on sfinansował budo-

wę „Zakopianki”, czyli drogi do stolicy Tatr, on zapłacił za prace archeologiczne na kopcu Kraka i to on zakupił Teatr Bagatela. Lubiał być popularny i bardzo dbał o swój wizerunek – na łamach jego pism zamieszczano zdjęcia z bankietów, otwarć, zamknięć, które zaszczycał swoją osobą lub gdzie stał wśród najważniejszych osób w państwie.

Dąbrowski udzielał się również publicznie, angażował się w prace „Sokoła”, Towarzystwa Dziennikarzy i Literatów, Towarzystwa Oratoryjnego



■ JADWIGA DĄBROWSKA, JEDYNA SPADKOBIERCZY-  
NI PRASOWEJ FORTUNY, WZIĘŁA W LIPCU 1936 R. ŚLUB  
Z HENRYKIEM PASCHALSKIM. FOT. NAC



■ ŚPIEWAK JAN KIEPURA (4. Z PRAWYJ) Z ŻONĄ AKTORKĄ I ŚPIEWACZKĄ MARTĄ EGGERTH W TOWARZYSTWIE REDAKTORA NACZELNEGO KONCERNU ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO MARIANA DĄBROWSKIEGO (3. Z LEWEJ), JEGO ŻONY MICHALINY I DYREKTORA OBSERWATORIUM WYSOKOGÓRSKIEGO NA KASPROWYM WIERCHU DR EDWARDA STENZA (2. Z LEWEJ) NA KASPROWYM WIERCHU, 1938 R. FOT. NAC

i Operowego, Klubu Automobilistów, Związku Fabrykantów Zachodniej Małopolski, Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism. Był krakowskim radnym, honorowym obywatelem Zakopanego. Współfinansował budowę krakowskiego Muzeum Narodowego, fundował wysokie nagrody w konkursach literackich i zapłacił za płytę nagrobną Nieznanego Żołnierza na pl. Matejki. Sfinansował też odbywający się cyklicznie w Krakowie Bieg Okrężny o Puchar „IKC-a” oraz wyścig kolarski na trasie Kraków–Katowice–Kraków.

Jedyną spadkobierczynią wielkiej fortuny Dąbrowskich była córka Jadwiga. Ojciec miał wobec niej wielkie plany. Chciał ją wydać za kogoś prestiżowego, znanego, a najlepiej za swojego przyjaciela, śpiewaka Jana Kiepurę. Tyle że chemii między młodymi nie było, a jak na złość Jadwiga zakochała się w kierowniku nocnego warszawskiego lokalu. Nie przypadł rodzicom do gustu, więc cieszyli się, że ostatecznie wybrała prawnika Henryka Paschalskiego. Zatrudnili go później w „Ikacu” na dyrektorskim stanowisku, a ślub Jadwigi i Henryka był wielkim wydarzeniem towarzyskim.

## NIEFORTUNNE WYBORY

Tuż przed wojną koncern Dąbrowskiego był tak ogromny, że Pałac Prasy okazał się za mały. Zakupiono więc gmach kamienicy obok Poczty Głównej. Czołowe pismo wydawnictwa – „Ilustrowany Kurier Codzienny” – agitowało co prawda za zbiórkami na Fundusz Obrony Narodowej i trzymało antyniemiecki kierunek, ale sam Dąbrowski w wybuch wojny nie wierzył. Sierpień 1939 r. Dąbrowscy spędzili w swojej willi w Nicei, a w przeddzień agresji na Polskę wybrali się „Batorym” na wystawę do Nowego Jorku. Wyjeżdżając z kraju, Dąbrowski ani nie zabrał ze sobą większej ilości gotówki, ani nie zostawił dyspozycji, co jego pracownicy powinni zrobić na wypadek wojny. Nie zabezpieczył też swojego majątku. Tymczasem wojna wybuchła, a pracownicy „Ikaca” pracowali nieprzerwanie mimo bombardowania. Niemcy wkroczyli do Krakowa 9 września, a wówczas na czele gazety stanął Ludwik Szczepański. Odszedł z redakcji, gdy w kolejnych dniach Niemcy zaczęli naciskać na zamieszczanie antypolskiej propagandy. 26 października na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” pojawiła się „Proklamacja Generalnego Gubernatora”, a dzień później zamienił się on w „Gońca Krakowskiego” – gadzinówkę.

W chwili wybuchu wojny grupa pracowników „Ikaca”, w tym kadra dyrektorów, uciekła ciężarówkami i limuzyną Michaliny Dąbrowskiej do Lwowa. Tam Jan Stankiewicz wydał kilka numerów „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, w nakładzie do 2 tys. egzemplarzy. Zorientował się jednak, że to koniec i trzeba uciekać dalej – w Zaleszczykach zaopatrzonego się w paszporty i wizy rumuńskie. Tymczasem do Dąbrowskich dotarł Mieczysław Dobija, który przywiózł z kraju biżuterię Michaliny, a także redaktor Konrad Wrzos, który wręczył Dąbrowskiemu pieniądze za sprzedany samochód. Za namową Jana Kiepurę w 1941 r. Dąbrowscy wyjechali do Stanów Zjednoczonych, sprzedając uprzednio willę w Nicei. Ich córka z mężem trafili do Londynu, gdzie Paschalski wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych. Został kapitanem lotnictwa i przybocznym adiutantem prezydenta RP na uchodźstwie. Po wojnie dołączyli do rodziców w Stanach.

Dąbrowscy nie odzyskali utraconego majątku. Michalina Dąbrowska założyła w Nowym Jorku z Ladisem Kiepurą, bratem Jana, spółkę hodowli kur rasowych. Stracili wszystko – epidemia zniszczyła całe stado. Dąbrowska podjęła pracę w fabryce guzików. Niepowodzenia wpłynęły na stan zdrowia Dąbrowskiego, małżonkowie przenieśli się na Florydę, gdzie panuje cieplejszy klimat. Były magnat prasowy popadł



w depresję, przestał odpisywać na listy, zamknął się w sobie. Utrzymywał się jedynie dzięki pomocy krewnych. W ostatnich latach żył z zasiłku, mieszkając w Miami u córki, Jadwigi. Mówił, że pragnie, choćby po śmierci, wrócić do kraju. Zmarł w szpitalu na atak apopleksji 27 września 1958 r., w osiemdziesiątą rocznicę swoich urodzin.

W 1945 r. Pałac Prasy w Krakowie przejęli komuniści. Pracownicy „Ikaca” chcieli reaktywować pismo, ale władze nie wyraziły zgody. Podjęli więc pracę w nowym tytule, „Dzienniku Polskim”, który ruszył 4 lutego 1945 r. i wychodzi po dziś dzień. W 1991 r. prochy Mariana i Michaliny Dąbrowskich powróciły do Polski – złożono je na cmentarzu Rakowickim. Platan rosnący przed historyczną siedzibą największego koncernu wydawniczego II RP – krakowskim Pałacem Prasy nosi imię Mariana Dąbrowskiego.

## BIBLIOGRAFIA:

- Archiwum Państwowe w Krakowie, *Pamiętnik Jana Stankiewicza*.  
Bańdo A., *Marian Dąbrowski i legenda „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”* (2003), <https://rep.up.krakow.pl/xmlui/handle/11716/2808>  
Dużyk J., „*Ilustrowany Kurier Codzienny*” – wierny Krakowowi, „*Kraków*” 1991, nr 4, s. 29–31.  
Geremek R., *Przepis na sukces. Historia największego magnata prasowego II RP* – film dokumentalny, 2018 r.  
Jędrzejczyk O., *Morda reportera czyli Dom pod Gruszką*, Kraków 1995.  
Leśnodorski Z., *Wśród ludzi mojego miasta*, Kraków 1968.  
Pelczarski J., *Niektóre fakty z historii koncernu „Ilustrowany Kurier Codzienny”*, „*Prasa Współczesna i Dawna*” 1958.  
Sokół Z., *Ilustrowany Kurier Codzienny. Księga pamiątkowa w stulecie powstania dziennika i wydawnictwa 1910–1939*, oprac. G. Wrona, P. Borowiec, K. Woźniakowski, Kraków–Katowice 2010.  
Władyka W., *Właściciel Pałacu Prasy*, „*Kwartalnik Historii Prasy Polskiej*” 1992, nr 3–4, s. 147–154.  
Zechenter W., *Upływa szybko życie*, Kraków 1975.



**Kinga Hałacińska** (ur. 1967) – dziennikarz, redaktor „Biuletynu IPN”; do 1997 r. asystent w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Współpracowała z „*Business Weekiem*”, „*Tygodnikiem Powszechnym*”, „*Rzeczpospolitą*”, „*Kombatantem*” i „*Dobrym Tygodniem*”. Członek Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Warszawie.

ELŻBIETA PIETRZYK-DĄBROWSKA

## WAŻNY JEST CZŁOWIEK... DZIAŁALNOŚĆ OPIEKUŃCZA FIRMY HERBEWO

Odzyskanie niepodległości stworzyło nowe warunki rozwoju w wielu wymiarach: od życia kulturalnego po przemysł. Wcześniej zaborcy nie troszczyli się o polskie tereny. Nawet pod zaborem austriackim Kraków i Galicja były zaniedbane i niedoinwestowane. W dwudziestoleciu okazało się, że kapitał ma jednak narodowość.



A

ustria traktowała ziemie polskie jako zaplecze surowcowe i swój rynek zbytu. Brak środków na inwestycje oraz ograniczenia wynikające z obowiązującej ustawy cechowej sprawiły, że były tu głównie niewielkie warsztaty rzemieślnicze oparte na pracy ręcznej. Pierwszą maszynę parową zainstalowano w Krakowie w 1841 r., w olejarni Józefa Brzeskiego przy ul. Wolskiej 22 (dziś ul. Piłsudskiego). Następny silnik parowy został uruchomiony 10 lat później w fabryce maszyn Ludwika Zieleniewskiego. Od połowy XIX w. coraz liczniej powstawały firmy z polskim kapitałem. W 1860 r. rozpoczęła działalność na Podgórzu duża cegielnia parowa Maurycego Barucha, a później jego młyn zbożowy i piekarnia. W mieście działał słynny z produkcji dobrego piwa browar Johna (dzisiejszy browar Lubicz). Rozwijał się przemysł poligraficzny – w Krakowie działała drukarnia Daniela Friedleina, przejęta potem przez jego syna Józefa Friedleina, późniejszego prezydenta miasta. W latach 80. XIX w. uruchomiona została cementownia Bernarda Libana w Bonarce. W 1902 r. w Krakowie miały być 1683 przedsiębiorstwa przemysłowe, które stworzyły miejsca pracy dla ponad 10 tys. osób.

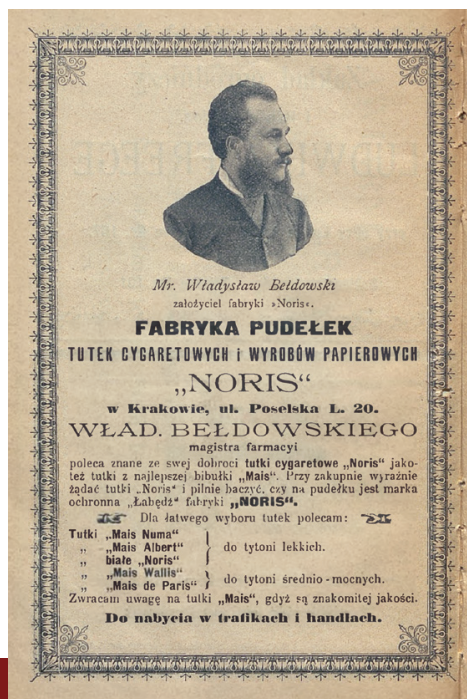
### **TRZEJ WIELCY PRZEDSIĘBIORCY – HERLICZKA, BEŁDOWSKI, WOŁOSZYŃSKI**

Dobrze prosperującymi polskimi przedsiębiorstwami działającymi w Krakowie w branży tutkarskiej (tytoniowej) były fabryka „Polonia” Rudolfa Herliczki, fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych „Noris” Władysława Bełdowskiego oraz fabryka tutek „Kosmos” Stanisława Wołoszyńskiego.

Zakład Rudolfa Herliczki był jednym z najbardziej znanych firm papierniczych w całej Galicji. Herliczka założył także dobrze prosperującą fabrykę tutek cygaretowych. Na Małym Rynku prowadził sklep z różnymi produktami, a przy pl. Mariackim 1 skład „specjalnego tytoniu”. Jego produkty tytoniowe cieszyły się dużą renomą. Śmiałe decyzje gospodarcze Herliczki przerwała nagła śmierć, przedsiębiorstwo odziedziczyła jego małoletnia córka, w której imieniu firmą zarządzał Władysław Pagacz. Kontynuował on dzieło Herliczki, w 1906 r. uruchomił nowo wybudowaną fabrykę przy ul. Zyblikiewicza, w której zatrudnienie znalazło 500 osób.

Pochodzący z rodziny ziemiańskiej Władysław Bełdowski, magister farmacji i kupiec, był zwolennikiem „patriotyzmu ekonomicznego”. Należał do przemysłowców, którzy w rozwoju gospodarczym kraju widzieli drogę do budowy silnego, niezależnego





REKLAMA WYROBÓW FABRYKI „NORIS”. PUBLIKACJA OKOLICZNOŚCIOWA, WYŚCIGI KONNE TOWARZYSTWA MIĘDZYNARODOWEGO W KRAKOWIE, 1897, S. 24.

państwa. Beldowski angażował się w wiele inicjatyw społeczno-gospodarczych, był też autorem i wydawcą artykułów, broszur i kalendarzy historycznych, w których zamieszczał własne patriotyczne opracowania historyczne. Stworzył dobrze prosperującą fabrykę tutek i bibulek cygaretowych „Noris”. Zlokalizowany przy ul. Starowiślniej 26 zakład zatrudniał przed I wojną światową 250 osób.

Stanisława Wołoszyńskiego w branżę tutkarską wprowadził Rudolf Herliczka, który w grudniu 1889 r. zdecydował się zatrudnić 13-letniego wówczas chłopca. Dzięki swojej pracowitości oraz zdolnościom Wołoszyński szybko awansował, przejmując coraz bardziej odpowiedzialne funkcje i stając się zaufanym pracownikiem dyrektora Władysława Pagacza. Po 17 latach pracy w „Polonii”, Stanisław Wołoszyński odszedł od Herliczki do własnej fabryki tutek „Kosmos” działającej w kamienicy przy ul. Krupniczej 21.

Ci trzech przedsiębiorcy w 1920 r. w znanej krakowskiej restauracji U Bizanca zawarli porozumienie dotyczące wzajemnej współpracy. W jego wyniku powstały Zjednoczone fabryki tutek i bibulek Beldowski, Herliczka, Wołoszyński, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, przekształcone w 1924 r. w Herbewo Herliczka-Beldowski-Wołoszyński Zjednoczone fabryki tutek i bibulek SA. Nazwę Herbewo tworzyły pierwsze litery nazwisk założycieli spółki.

REKLAMA WYROBÓW FABRYKI „POLONIA” RUDOLFA HERLICZKI, „KALENDARZ DYABŁA”, 1896, S. 2.



■ BUDYNEK FABRYKI HERBEWO, 1927 R. FOT. NAC



W Herbewo zainwestowało wielu znanych krakowskich działaczy społecznych i gospodarczych, m.in. dr Józef Tilles – sekretarz Banku Małopolskiego, Lucjan Wędrychowski – dyrektor Krakowskiej Spółki Rolniczo-Przemysłowej, Szczepan hr. Tarnowski – właściciel dóbr Chorzelów, Adam Kirchmayer – dyrektor Krakowskiej Spółki Rolniczo-Przemysłowej, Władysław hr. Bobrowski – dyrektor Spółki Akcyjnej A. Piasecki fabryka czekolady. Największym udziałowcem firmy został Stanisław Wołoszyński.

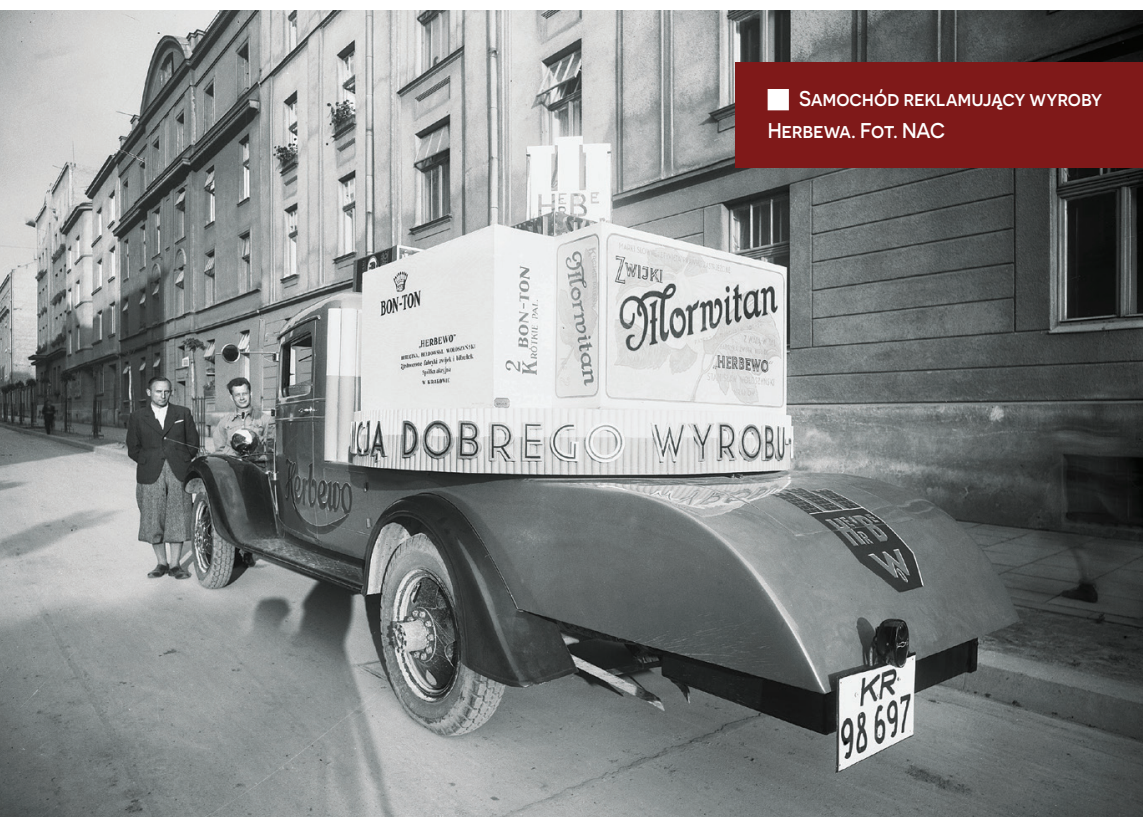
### **„ZŁOTE” LATA 30.**

Przemysł tytoniowy był dość nową, ale szybko rozwijającą się dziedziną. Początkowo palili tylko mężczyźni, tytoń zaś konsumowano w formie fajki lub cygara, dopiero w latach 80. XIX w. pojawiły się masowo produkowane papierosy. W tym czasie palić zaczęły także kobiety. Herbewo podążało za nowym trendem. W wybudowanej przy al. Słowackiego 64 fabryce zainstalowano nowoczesne maszyny, które pozwoliły na podniesienie wydajności, zwiększenie produkcji i wygenerowanie większego zysku. W 1926 r. wyniósł on 150 tys. zł, a w 1934 aż 478 tys. zł. Firma przetrwała w dobrej



kondycji nawet wielki kryzys gospodarczy z początku lat 30. Na osiągnięte wyniki ekonomiczne miał wpływ wysoki poziom technologiczny fabryki oraz bardzo dobra jakość wyrobów. Najpopularniejszym produktem Herbewa były zwijki Morwitan. Tworzono je z włókien liści morwowych, a tajemnica ich fabrykacji została prawnie zastrzeżona przez Urząd Patentowy. Wyroby Herbewa doceniono w 1929 r. podczas Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, gdzie otrzymały srebrny medal. Bibułki Morwitan wybrane zostały przez prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, dla którego robiono z nich papierosy, o czym informowały entuzjastycznie ówczesne gazety.

Tutki i zwijki papierosowe Herbewa były dystrybuowane w całym kraju przez wielu drobnych sklepikarzy, w dużej części żydowskich. Firma zatrudniała przedstawicieli tzw. komiwojażerów, również w większości żydowskich. Ich zadaniem było nawiązywanie kontaktów handlowych i poszukiwanie nowych punktów sprzedaży na terenie całego kraju. Firma utrzymywała także wiele międzynarodowych kontaktów. Jej produkty eksportowane były do Europy – Czechosłowacji, Holandii, Francji, Portugalii, Belgii i Rzeszy Niemieckiej. Wysyłano je też drogą morską do Stanów Zjednoczonych Ameryki, Kanady, Nowej Zelandii i Argentyny. Tam skrzynie z wyro-





bami Herbewa trafiały w ręce pośredników, którzy rozprawdzali je do miejscowych trafik (sklepów handlujących wyrobami tytoniowymi).

## **REKLAMA W PRZEDWOJENNYM WYDANIU**

Firma nie szczędziła pieniędzy na promocję. Oprócz klasycznych reklam w gazetach pojawiały się także krótkie notki prasowe i felietony, których tematem były wyroby Herbewa. Spółka premiowała swoich klientów upominkami: firmowymi torebkami, kalendarzami, szklanymi talerzami na monety, cygarniczkami, zapalniczkami. W 1936 r. dla konsumentów wydano też ilustrowane opowiadanie *Powrót do kraju rodzinnego: historia z życia*, w którym tematem wiodącym była produkcja tutkarska Herbewa.

Ogromnym sukcesem marketingowym okazało się zorganizowanie w 1936 r. ogólnopolskiego konkursu. Herbewo ogłosiło za pośrednictwem prasy, że ci, którzy dokończą zdanie: „Palę zawsze papierosy w samospalnych higienicznych zwijkach »Morwitan«, gdyż wiem że...” i prześlą odpowiedź na adres Herbewa, mogą powalczyć o specjalnie zaprojektowane nagrody, m.in. „luksusową szafkę – sekretarzyk z garniturem do palenia”.

Inną metodą promocji były emitowane w 1937 r. w Polskim Radiu reklamy z serii „Morwitan w piosence”, składające się z 6 specjalnie skomponowanych piosenek, wykonywanych przez Jerzego Kierskiego, Alberta Harrisa i Chór Juranda. Słuchowisko nadawane było z Warszawy, Lwowa i Poznania. Oprócz piosenek pojawiły się w nim zabawne dialogi, których tematem wiodącym było palenie. Przy okazji został ogłoszony plebiscyt na dwie najpopularniejsze piosenki z płyty. I tym razem dla uczestników przewidziano nagrody.

Oprócz prasy i radia Herbewo wykorzystało w promocji także kino, w którym wyświetlano kreskówki z palącą Myszką Miki w roli głównej, oraz nieme, a potem udźwiękowione filmy o zwijkach Morwitan. Do reklamowania produktów Herbewa zatrudniono gwiazdy światowego kina – Marlenę Dietrich oraz Laurela i Hardy’ego, czyli sławny duet Flip i Flap.

## **DBANIE O PRACOWNIKA PRZYNOSI EFEKT**

Herbewo stworzyło wiele rozwiązań socjalnych, które miały wspierać pracowników. Działał fundusz zapomogowy, stworzono żłobek, by dzieci w godzinach pracy matek miały zapewnioną opiekę. Po urodzeniu dziecka kobiety otrzymywały wyprawkę

dla niemowlaka, mogły też liczyć na dofinansowanie leczenia zarówno własnego, jak i swoich pociech. Przed świętami pracownikom wypłacane były premie świąteczne, a także przewidziano dodatkowe wynagrodzenie w naturze w formie produktów tytoniowych. Życzliwość dyrekcji wobec zatrudnionych i udzielana pomoc spowodowały, że rodzina Wołoszyńskich mogła liczyć na ich lojalność i oddanie w trudnym czasie wojny i Polski „ludowej”.

23 sierpnia 1931 r. w wieku 57 lat zmarł Stanisław Wołoszyński. Dyrektorem spółki został jego syn – Andrzej Wołoszyński, doktor praw Uniwersytetu Jagiellońskiego. W prowadzeniu firmy pomagała mu siostra – Anna Wołoszyńska.

Do wybuchu wojny kondycja firmy była doskonała. W 1936 r. Herbewo kupiło od braci Frère akcje Mirkowskiej Fabryki Papieru w Konstancinie-Jeziornej – zapewniając sobie w ten sposób stałe dostawy dobrej jakości papieru. Inwestycje poczynione przez Wołoszyńskiego i zakup nowoczesnych maszyn sprawiły, że w chwili wybuchu wojny Mirkowska Fabryka była nowoczesnym przedsiębiorstwem zatrudniającym ok. 1200 robotników. Szybko fabrykę zajęli Niemcy. Co ciekawe, mimo niemieckiej kontroli, w papier z fabryki w Jeziornej zaopatrywana była prasa podziemna oraz polskie organizacje konspiracyjne.

## **LOSY HERBEWA W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ**

Wybuch wojny zatrzymał rozwój Herbewa. Dla właścicieli rozpoczął się czas wytężonych starań o utrzymanie firmy i pracującej w niej załogi. Wszystkie polskie przedsiębiorstwa objęte zostały niemiecką kontrolą. Przez całą okupację udało się utrzymać Herbewo w rękach polskich właścicieli. W dużej mierze było to zasługą przedwojennych kontaktów dyrekcji firmy z Niemcami oraz dużych łapówek wręczanych przekupnym urzędnikom niemieckim. Z końcem 1940 r. firma zatrudniała 196 pracowników, w tym 23 umysłowych i 173 fizycznych, rok później 207 pracowników, w tym 24 umysłowych i 183 fizycznych.

W styczniu 1942 r. Andrzej Wołoszyński został aresztowany przez niemiecką policję pod zarzutem handlu dewizami. Początkowo osadzono go w więzieniu na Montelupich, potem jako więzień polityczny trafił do obozu koncentracyjnego w Auschwitz, a następnie do KL Buchenwald, Gross-Rosen i Dachau. W Auschwitz otrzymał numer 132622. Od chwili jego aresztowania Anna Wołoszyńska próbowała różnymi drogami wyciągnąć brata z więzienia, jednak to się nie udało. Dopiero

w maju 1945 r. Andrzej został wyzwolony. Do kraju już nie wrócił, na stałe osiadł w zachodniej Europie.

Po aresztowaniu Andrzeja firmą kierowała Anna Wołoszyńska. Prowadzenie fabryki było bardzo trudne. W 1942 r. groziło jej wstrzymanie dostaw surowców, ponieważ Herbewo produkowało wyroby niecodziennego użytku, które niemiecki Główny Wydział Gospodarki określał jako wyroby luksusowe, a ich wytwarzanie nie było konieczne w czasie wojny. Perspektywa ograniczenia produkcji niosła groźbę redukcji zatrudnienia do 40 osób. Pozbawienie ludzi pracy oznaczałoby skazanie ich na wywóz jako pracowników przymusowych do Niemiec. Anna Wołoszyńska nie chciała do tego dopuścić. Na jej wniosek zarząd spółki zdecydował o utrzymaniu całości zatrudnienia bez względu na finansowe konsekwencje oraz trudności z niemieckim Urzędem Pracy.

Przez całą wojnę Herbewo przeznaczało zgromadzone środki finansowe na pomoc swoim pracownikom, w tym na łapówki dla niemieckich urzędników. Firma zabiegała o dodatkowe karty żywnościowe dla robotników i przydział towaru dla fabrycznej kuchni. Argumentem, który wykorzystywano w tej sprawie, była konieczność utrzymania pracowników w dobrej kondycji fizycznej, by zrealizować zapotrzebowanie niemieckich odbiorców na produkty tytoniowe. W kuchni zakładowej Herbewa zorganizowano codzienne dożywianie pracowników i ich rodzin w postaci gorącej zupy. Anna Wołoszyńska przeznaczała subwencje na dożywianie członków rodzin robotników – starszych i dzieci oraz wypłacała świadczenia pieniężne w formie zapomóg. Dla swoich pracowników stworzyła program opieki nad matką i dzieckiem. Kierowała nim doktor medycyny Stefania Gogolewska-Löwenhoff, lekarz chorób dziecięcych, starsza asystentka Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W czasie wojny przyjmowała ona pracownice Herbewa w gabinecie przy ul. Bonifratskiej. Na wniosek Gogolewskiej-Löwenhoff firma wypłacała subwencje na leczenie dzieci.

We wrześniu 1943 r. Herbewo zostało uznane za przedsiębiorstwo ważne dla niemieckiego wysiłku wojennego. Akt ten wykorzystany został do dalszej ochrony pracowników. Pod pretekstem konieczności utrzymania produkcji, narażając się na poważne konsekwencje, Anna ratowała pracowników przed aresztem, fikcyjnie zatrudniała osoby zagrożone wywozem do niemieckich obozów pracy lub niezdolne do pracy.

W 1943 r. Rada Nadzorcza po raz drugi rozważała kwestię zmniejszenia zatrudnienia. I tym razem obawa przed wywozem zwolnionej załogi do Rzeszy skło-



niła władze spółki do zatrzymania wszystkich pracowników kosztem zysku firmy oraz bezpieczeństwa dyrekcji. W warunkach wojennych nie zawsze jednak udawało się ocalić wszystkich. W 1942 r. decyzją niemieckiego Urzędu Pracy firma straciła 26 pracowników – 21 kobiet i 5 mężczyzn.

Władze Herbewa nie ograniczyły się do pomocy wyłącznie dla własnej załogi. Wspierały finansowo także Radę Główną Opiekuńczą, przykościelne organizacje pomocowe, wysyłały paczki dla więźniów osadzonych na Montelupich i w obozach koncentracyjnych oraz dla jeńców w oflagach i stalagach.

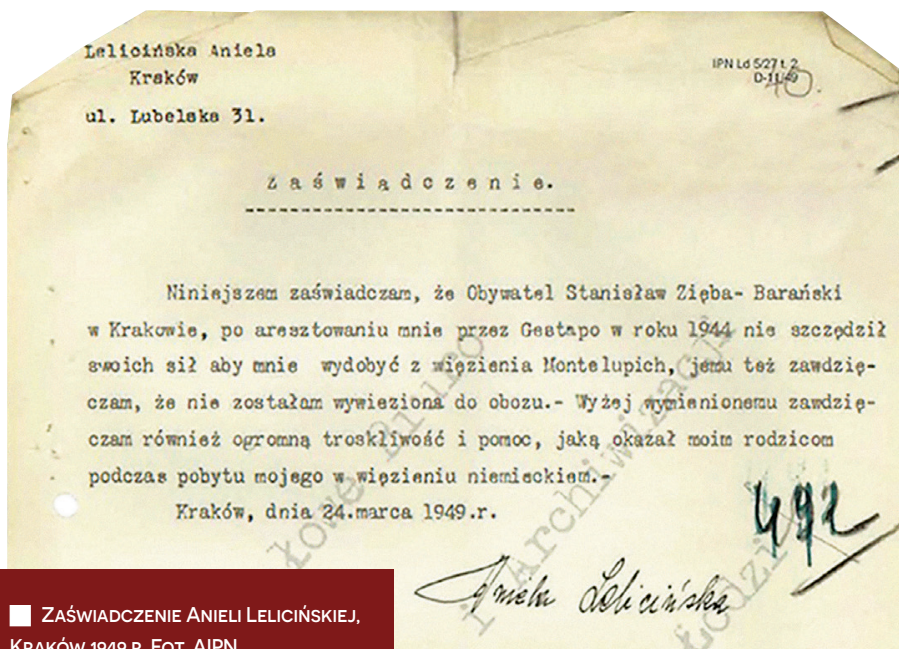
Pod koniec wojny spółce groziło wywiezienie całej fabryki do Rzeszy. W tym czasie część gmachu firmy została zajęta przez Luftwaffe. Zarząd zmuszony był podjąć intensywne działania, by uniemożliwić grabież majątku fabryki. Część maszyn została wywieziona do Warszawy, gdzie niestety uległa zniszczeniu podczas Powstania Warszawskiego, część ukryli oddani pracownicy firmy.

## **HERBEWO W POLSCE „LUDOWEJ”**

Wkroczenie Armii Czerwonej do Krakowa nie przyniosło właścicielom firmy spokoju. Kondycja zakładu była mocno zachwiana, budynek fabryki i część wyposażenia zniszczone. W lutym 1945 r., m.in. ze względu na brak surowca, Rada Nadzorcza ponownie rozważała możliwość redukcji zatrudnienia, jednak i tym razem postanowiono zatrzymać długoletnich pracowników firmy, nawet „bezużytecznych” i chorych, zapewniając im w ten sposób środki do życia.

W styczniu 1946 r. weszła w życie ustawa o przejęciu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej. Herbewo wyznaczone zostało do upaństwowienia, władzom spółki udało się jednak uzyskać decyzję Wojewódzkiej Komisji ds. Upaństwowienia o wykreśleniu firmy z wykazu zakładów, które miało przejść państwo. Po sfałszowanych wyborach w 1947 r., komuniści zaostrzyli swoje działania wobec tzw. prywatnej inicjatywy. W Herbewie rozpoczęły się kontrole skarbowe, a wobec dyrekcji formułowane były oskarżenia o współpracę z Niemcami.

W kwietniu 1948 r. Stanisław Barański (dyrektor Herbewa, mąż Anny Wołoszyńskiej) został aresztowany przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi pod zarzutem „szkodnictwa gospodarczego” – wręczenia łapówki w celu uniknięcia upaństwowienia. Oprócz WUBP, sprawą Stanisława i Herbewa zajmowała się także łódzka Delegatura Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciem



i Szkodnictwem Gospodarczym. Rok później Barański został skazany przez Sąd Okręgowy w Łodzi na 15 lat więzienia i osadzony w więzieniu w Sieradzu. Dopiero w sierpniu 1954 r. został warunkowo zwolniony.

W 1948 r. postanowieniem Głównej Komisji ds. Upaństwowienia Przedsiębiorstwo Herbewo zostało przejęte na rzecz państwa. Budynek fabryczny firmy zajęła Drukarnia Narodowa. Spółki jednak nie wykreślono z rejestru, ale jej działalność ograniczała się do administrowania nieruchomościami, m.in. budynkiem lokatorskim przy ul. Prądnickiej 4.

\*\*\*

W 1990 r. Andrzej Barański, wnuk założyciela Herbewa, Stanisława Wołoszyńskiego, odzyskał prawo do nieruchomości spółki. Do produkcji bibulek i tutek nie powrócono, a w starym budynku fabrycznym powstał dom towarowy. Tak zaczął się nowy etap historii firmy.



Elżbieta Pietrzyk-Dąbrowska (ur. 1977) – historyk, politolog, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie, sekretarz redakcji rocznika „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”.

BARTOSZ JANUSZEWSKI

## ***PAN TADEUSZ* (1928) – ARCYDZIEŁO POLSKIEGO KINA NIEMEGO**

**W piątkowe popołudnie 9 listopada 1928 r. w warszawskiej Filharmonii Narodowej odbyła się uroczysta premiera filmu *Pan Tadeusz* w reżyserii Ryszarda Ordyńskiego. Wydarzeniem tym, które uświetnili swoją obecnością prezydent RP Ignacy Mościcki z małżonką oraz marsz. Józef Piłsudski z rodziną, zostały zainaugurowane trzydniowe obchody Dziesięciolecia Niepodległości Polski. Była to największa superprodukcja filmowa rodzimej kinematografii lat 20.**

Odradzające się po ponad 120 latach niewoli państwo doceniało siłę propagandowego oddziaływania filmu i starało się uczynić zeń jeden z czynników konsolidujących społeczeństwo wokół idei niepodległości. Polską kinematografię lat 20. nasycali pierwiastki patriotyczne oraz odniesienia do literatury narodowej. Zagrożenie dla świeżo odzyskanej suwerenności, jakim była wojna z bolszewikami, znalazło swoje odzwierciedlenie w tematyce dwóch filmów zrealizowanych w 1920 r.: *Dla Ciebie, Polsko* i *Cud nad Wisłą*. W pierwszej dekadzie niepodległości dokonywano również filmowych adaptacji wybitnych tekstów literatury. Wśród ekranizacji powstałych w tym okresie wyróżnić należy filmy *Chłopi* z 1922 r. na podstawie powieści Władysława Reymonta oraz cztery adaptacje dzieł Stefana Żeromskiego: *Rok 1863* (1922, na podstawie *Wiernej rzeki*), *Ziemia obiecana* (1927), *Przedwiośnie* (1928) i *Wiatr od morza* (1930).

Ze względu na brak mecenatu państwowego większość producentów nie podejmowała się kręcenia obrazów ambitniejszych, bardziej skomplikowanych formalnie czy mających eksperymentalny charakter. Preferowano filmy odpowiadające gustom możliwie najliczniejszej (i jednocześnie mniej wymagającej) gru-



py odbiorców, dążąc przede wszystkim do sukcesu komercyjnego. W repertuarze kinowym królowały zatem cieszące się ogromną popularnością dramaty i melodramaty, będące próbą łączenia wątków historycznych i narodowych z pierwiastkami romansowymi. W latach 1919–1929 nakręcono w Polsce ok. 120 filmów fabularnych. Były to wyłącznie produkcje nieme<sup>1</sup>. Złota era komedii w polskim kinie nastąpi dopiero w latach 30., wraz z przełomem dźwiękowym.

### **PAN TADEUSZ – FILMOWA ADAPTACJA CZY ILUSTRACJA?**

Ekranizacja *Pana Tadeusza* z 1928 r., której podjął się Ryszard Ordyński (właśc. Dawid Blumenfeld), nie była pierwszą próbą przeniesienia na język filmu arcydzieła Adama Mickiewicza. Już w 1911 r. Aleksander Hertz zamie-

<sup>1</sup> „Wielki Niemowa” przemówił nad Wisłą w 1930 r., kiedy na ekrany wszedł film *Moralność pani Dulskiej*, pierwsza krajowa produkcja wykorzystująca technikę foniczną. Za początek ery dźwięku w kinematografii światowej uznaje się film amerykański *Śpiewak jazzbandu* (*The Jazz Singer*) z 1927 r. Ostatnim filmem niemym w polskim kinie był *Wiatr od morza*, którego premiera odbyła się w grudniu 1930 r. Zob. W. Banaszkiewicz, W. Witczak, *Historia filmu polskiego*, t. 1: *Lata 1895–1929*, Warszawa 1989, s. 240; B. Januszewski, *Kino pod okupacją. Wojenne losy i postawy polskich filmowców (1939–1945)*, Gdańsk–Warszawa 2021, s. 25–26.



■ LEON ŁUSZCZEWSKI JAKO TADEUSZ I ZOFIA ZAJĄCZKOWSKA  
JAKO ZOSIA W FILMIE *PAN TADEUSZ*.  
FOT. FILMOTEKA NARODOWA – INSTYTUT AUDIOWIZUALNY

rzeźbił i sfilmować poemat w powołanej przez siebie wytwórni Sfinks. Ostatecznie jednak zarzucił projekt na rzecz adaptacji *Meira Ezołowicza* według powieści Elizy Orzeszkowej<sup>2</sup>. W latach 1919–1920 próbę ekranizacji *Pana Tadeusza* podjął Zygmunt Mayflower (właśc. Ryszard Zygfryd Mayblum). Nakręcono wówczas ok. 30 min materiału, jednak prace przerwano z przyczyn technicznych.

Ordyński zaprosił do współpracy dwóch znanych pisarzy, Ferdynanda Goetla i Andrzeja Struga. Powstał scenariusz inspirowany rysunkami Michała Andriolego, autora 60 ilustracji do lwowskiego wydania *Pana Tadeusza* z 1881 r. Miały one w założeniu stanowić ciąg żywych obrazów widzianych oczami pokoleń czytelników, przetykanych fragmentami poematu, nie zaś – co było wówczas regułą – standardowymi napisami narracyjnymi. Z prawie 10 tys. wersów trzynastozgłoskowca autorzy filmu wybrali – należy przypuszczać – nie więcej jak 10 proc. tekstu<sup>3</sup>. W ten sposób z ekranu przemówić miał, zgodnie ze słowami Goetla, sam wieszcz: „Teoria nie może mieć dostępu tam, gdzie przemawia do nas najbardziej plastyczny obraz, jaki kiedykolwiek stworzyło słowo pisarza”<sup>4</sup>.

Zabiegowi temu nie szczędził pochwał Antoni Słonimski: „Cóż to były za napisy! Pierwszy raz w życiu w kinie z niecierpliwością czekałem na napisy. Słowa Mickiewicza w nowym optycznym podaniu tchnęły świeżością i urokiem nieodpartym. Bardzo było do twarzy tym trzynastozgłoskowcom na płótnie”<sup>5</sup>.

Reżyser zadbał o realia – większość plenerów filmowych kręcono w majątku rodziny Karpowiczów w Czombrowie, leżącym 15 km na południe od mickiewiczowskiego Nowogródka i zaledwie kilka kilometrów od brzegów jeziora Świteź. Dwór czombrowski pasuje niemal idealnie do opis dworu Sopliców w *Panu Tadeuszu*, jest zatem przypuszczalnie pierwowzorem Soplicowa. Prawdopodobnie Czombrów był pierwszym większym dworem, jaki zobaczył Mickiewicz podczas

---

<sup>2</sup> T. Lubelski, *Historia kina polskiego. Twórcy, filmy, konteksty*, Katowice 2009, s. 33–34.

<sup>3</sup> W zachowanej do dnia dzisiejszego części filmu znajduje się 168 plansz zawierających ok. 500 wersów poematu Mickiewicza. Zważywszy, że książkowy *Pan Tadeusz* ma łącznie ponad 9700 wersów, tekstu zaprezentowanego w ocalałym fragmencie obrazu jest 6 proc. K. Kopczyński, „Olśnienie w niepokojnym niebie wieszczą”. „*Pan Tadeusz*” Ryszarda Ordyńskiego (1928) – perspektywa wirtualnego odbiorcy, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego” 2016, t. 6, s. 27.

<sup>4</sup> „*Pan Tadeusz*” na ekranie. Wywiad z Ferdynandem Goetlem, „*Rzeczpospolita*” 1928, nr 197 z 9 lipca, s. 3.

<sup>5</sup> A. Słonimski, „*Pan Tadeusz*” na ekranie, „*Wiadomości Literackie*”, 1928, nr 48, s. 3.





■ KADR Z FILMU *CUD NAD WISŁĄ*. FOT. FILMOTEKA NARODOWA – INSTYTUT AUDIOWIZUALNY

wycieczek szkolnych po ziemi nowogródzkiej. Wątpliwości co do tego, skąd poeta czerpał inspiracje do opisu Soplicowa, rozwiewa fakt, że w pierwszej połowie XIX w. majątek należał do Uzłowskich, a Aniela Uzłowska była matką chrzestną Adama. Pozostałe sceny nagrywano na zamku w Mirze (woj. nowogródzkie) i w zespole pałacowym hrabiostwa Marty i Kazimierza Krasińskich w Radziejowicach na Mazowszu, a sceny polowania na niedźwiedzia – w Puszczy Rudnickiej (woj. wileńskie).

Autentyzmu dziełu miało przysporzyć zaangażowanie w charakterze statystów mieszkańców Czombrowa i okolic, którzy, wedle zapewnień reżysera, byli wnukami mickiewiczowskich bohaterów. W scenach batalistycznych wystąpili ułani elitarnych formacji kawaleryjskich – 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego oraz 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskich, bo też twórcy fabuły filmu starali się zaakcentować ideowe pokrewieństwo oraz tożsamość czynu zbrojnego



legionistów Dąbrowskiego i Piłsudskiego. W efekcie *Pan Tadeusz* Ordyńskiego okazał się wielkim freskiem filmowym, i to nie tylko od strony artystycznej, ale również w znaczeniu dosłownym – obraz trwał 214 min (!). Tak długie filmy kręcono wówczas niezwykle rzadko, przede wszystkim z uwagi na ogromne koszty. W tym przypadku realizatorzy nie musieli się jednak martwić finansami – budżet produkcji był jak na ówczesne realia ogromny i wyniósł pół miliona złotych. Film został sfinansowany głównie ze środków państwowych, co było ewenementem<sup>6</sup>. Produkcję zrealizowano w wytwórni Star-Film. Rok wcześniej to prowadzone przez Alfreda Niemirskiego (właśc. Alfred Silberstein) studio wyprodukowało inny film Ordyńskiego, *Mogilę nieznanego żołnierza*, będący jak na owe czasy nowatorską, eksperymentalną adaptacją prozy Andrzeja Struga.

### PREMIERA ORAZ RECEPCJA FILMU

Długo oczekiwana premiera okazała się prawdziwym świętem, przyciągnęła tłumy do gmachu Filharmonii przy ul. Jasnej 5. Słowo wstępne do zgromadzonych, wśród których obok głowy państwa oraz Pierwszego Marszałka Polski znaleźli się ministrowie, dyplomaci i inni dostojnicy, wygłosił Juliusz Kaden-Bandrowski. Plakat promujący dzieło zaprojektował Wojciech Kossak. Pokaz został objęty honorowym patronatem marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej. Całkowity dochód z biletów przeznaczono na potrzeby podopiecznych zakładów dla sierot.

Recenzje z pierwszych pokazów były entuzjastyczne. Prasa licytowała się w pochlebstwach, określając film raz „epopeją filmową nieśmiertelnego dzieła Adama Mickiewicza”, kiedy indziej „superprodukcją zrealizowaną na dziesięciolecie niepodległości Polski”. Istotę zamierzeń realizatorów trafnie oddał felietonista dwutygodnika „Kino dla Wszystkich”: „*Pana Tadeusza* nie można rozpatrywać pod tym samym kątem, pod którym rozpatruje się inne filmy polskie, nie szukamy tu bowiem wartości kinetycznych, lecz – uczuciowych, i pod tym względem nie tylko nie doznajemy rozczarowania, ale [...] musimy poddać się głębokiemu wzruszeniu. Nie jest to właściwie film, [...] są to piękne ilustracje do tego cudnego poematu, którego każde słowo jest dla nas tak drogie. [...] Widać przede wszystkim

---

<sup>6</sup> E. Szyngiel, „Upaństwowienie romantyzmu” w kinie II RP. O „*Panu Tadeuszu*” w reżyserii Ryszarda Ordyńskiego, „Załącznik Kulturoznawczy” 2018, nr 5, s. 61–62.

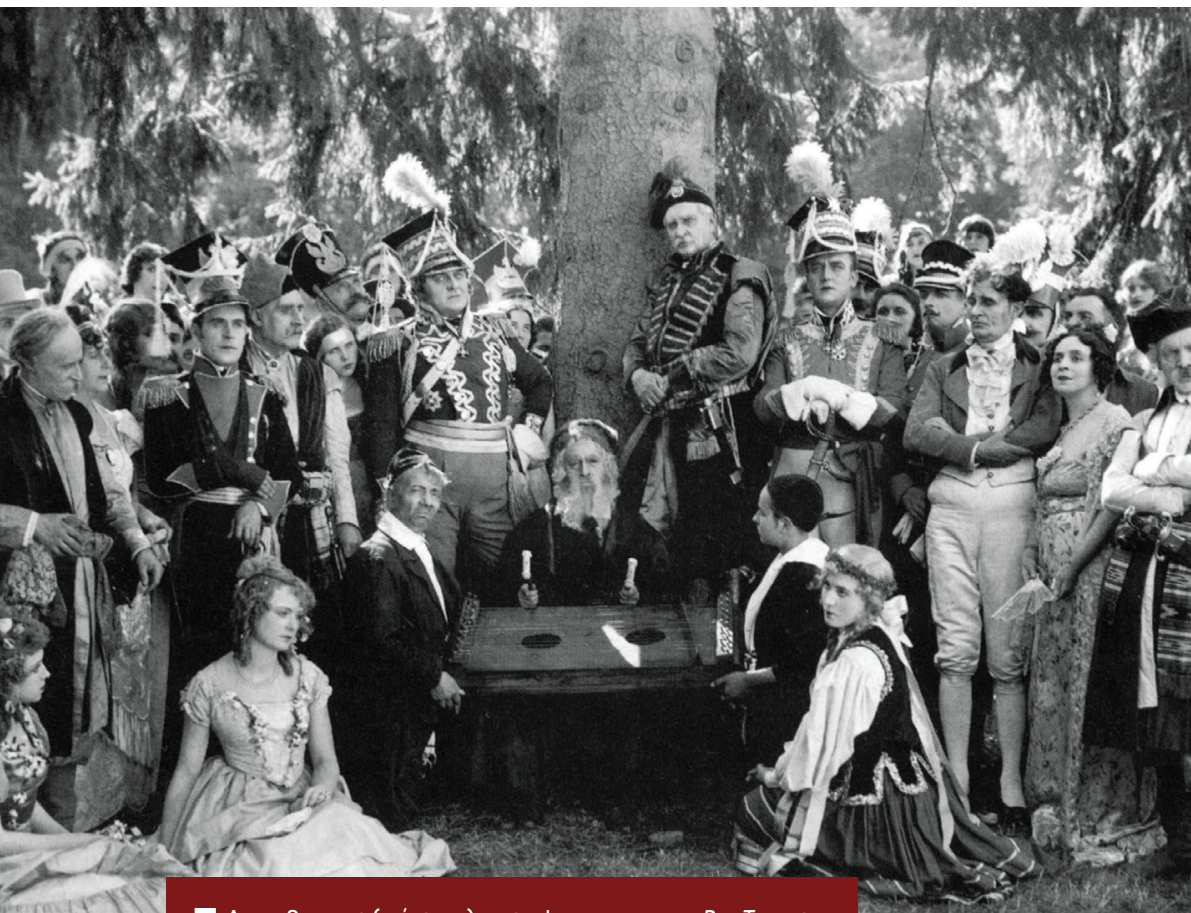


■ DWÓR KARPOWICZÓW W CZOMBROWIE, 1931 R.  
FOT. JAN BUŁHAK / NAC

KADR PRZEDSTAWIAJĄCY FILMOWĄ  
ZOSIĘ – EFEKT CYFROWEJ RESTAURACJI FILMU.  
FOT. [HTTPS://PANTADEUSZ.TVP.PL](https://pantadeusz.tvp.pl)







■ AJZYK SAMBERG (W ŚRODKU) W ROLI JANKIELA W FILMIE *PAN TADEUSZ*.  
FOT. FILMOTEKA NARODOWA – INSTYTUT AUDIOWIZUALNY

dbałość o spopularyzowanie nieśmiertelnego piękna poezji, o to, żeby ten, kto zobaczy film, zechciał poszukać jego dopełnienia w książce. Wszystkie uroki litewskiej ziemi, wszystko to, o czym poeta marzył »na paryskim bruku« – przejawia się przed naszymi oczami z doskonałą plastyką<sup>7</sup>.

Wiele ciepłych słów pod adresem filmu i jego twórców padło ze strony osobistości świata kultury, m.in. Zofii Nałkowskiej, Jana Lechonia czy wspomnianego Słonimskiego. Wśród niezbyt licznych głosów krytycznych na plan pierwszy wysuwały się dwie kwestie: układ fabuły czytelny jedynie dla widzów obeznanych

<sup>7</sup> „Kino dla Wszystkich” 1928, nr 78 z 1 grudnia.



z dziełem oraz wysunięcie na plan centralny scen batalistycznych kosztem obrazów rodzajowych i przyrody (te pierwsze jednak nie zachowały się do dnia dzisiejszego). Mankamenty obrazu kłóliwie punktował Tadeusz Kończyc: „Konstrukcji – brak, sceny poszczególne nie wiążą się z sobą w całość, luźne fragmenty hasają sobie, jak żrebaki po pastwisku. Trzeba znać poemat na pamięć – aby się w tym karkołomnym narastaniu epizodów połąpać. A przecież sędzę, że film nie jest dla tych, którzy »Pana Tadeusza« umieją na pamięć, lecz przede wszystkim dla szerokich mas, dla tych najszerzych i najmniej zorientowanych”<sup>8</sup>.

Swojej koncepcji ekranizacji dzieła Mickiewicza bronił reżyser: „Nazwa-no ten film ilustracją »Pana Tadeusza«. Może to nazwa nieściśła, bo szło raczej o oddanie pewnych momentów w ich istocie raczej uczuciowej niż o ilustrowanie kartek poematu [...]. Zbliżyć się do poematu jak można najistotniej – oto co nam wszystkim przyświecało, czego słusznie żądał od nas scenariusz. Reszty miał do-konać poemat. I dokonał. Poemat zagrał w całej pełni, tak jak tego pragnęliśmy. Mamy dowody, jak się w tym okresie zdwoiło zainteresowanie dla samej epopei, a szereg listów zapewnia nas o fakcie, że przez ten film wnikliwiej i serdeczniej »Pana Tadeusza« czytają”<sup>9</sup>.

Niezależnie od tych utyskiwań projekcje cieszyły się ogromnym powodze-niem, szczególnie w stolicy, co przełożyło się na sukces kasowy i frekwencyjny, jak się okaże wkrótce – największy w całej polskiej kinematografii lat 20. W rów-nym stopniu co realizatorzy zapracowali nań aktorzy, należący do ówczesnej czołówki gwiazd filmowych. Tadeusza zagrał Leon Łuszczewski, Zosię – Zofia Zajączkowska, Telimenę – Helena Sulima, Hrabiego – Mariusz Maszyński, Sę-dziego – Stanisław Knake-Zawadzki, księdza Robaka – Jan Szymański, Napoleona – Stefan Jaracz, Stolnika – Józef Śliwicki, Wojskiego – Wiesław Gawlikowski, Jankiela – Ajzyk Samberg, gen. Jana Henryka Dąbrowskiego – Marian Palewicz-Golejewski. Do powodzenia przedsięwzięcia walnie przyczyniła się również znakomita ekipa filmowa: Stanisław Szebego pełniący funkcję asystenta reżysera, Mieczysław Krawicz, który odpowiadał za kierownictwo zdjęć, charakteryzator Konrad Narkiewicz i kierownik produkcji Alfred Niemirski.

---

<sup>8</sup> T. Kończyc, „*Pan Tadeusz*” na ekranie, „Świat” 1928, nr 46, s. 24.

<sup>9</sup> R. Ordyński, *Jak filmowałem „Pana Tadeusza”*, [w:] *idem, Z mojej włóczęgi*, Warszawa 1939, s. 228–229.

## **PANA TADEUSZA „ŻYCIE PO ŻYCIU”**

W czasie II wojny światowej *Pan Tadeusz*, podobnie jak wiele innych obrazów filmowych, zaginął<sup>10</sup>. W obawie przed najeźdźcami niemieckim i sowieckim kopie filmu zostały prawdopodobnie ukryte lub wywiezione z Polski. W latach 50. do zbiorów FilMOTEKI Narodowej wrócił około czterdziestominutowy fragment filmu. Dopiero w 2006 r. mieszkanka Wrocławia przypadkiem odnalazła liczącą ponad 80 min część taśmy. Ponieważ materiał był bardzo zniszczony, jego rekonstrukcja zajęła 5 lat. Z obu ocalałych części udało się odtworzyć 124 min filmu. Superprodukcja zyskała nową muzykę autorstwa Tadeusza Woźniaka. Skomponowane na potrzeby filmu utwory okazały się znakomitym dopełnieniem obrazu, całość zaś wymownie ilustruje atmosferę dawnych Kresów – i tych z czasów napoleońskich, i tych sprzed 1939 r. Uroczysta repremiera odrestaurowanego i zdigitalizowanego w ramach projektu Nitrofilm<sup>11</sup> obrazu – krótszego od pierwowzoru o półtorej godziny – odbyła się 9 listopada 2012 r. w warszawskim kinie Iluzjon. Data pokazu, niewątpliwie nawiązywała do dnia premiery z 1928 r., ale również zbiegła się z opisanymi na kartach *Pana Tadeusza* wydarzeniami sprzed 200 lat (kampanii napoleońskiej 1812 r.).

## **DALSZE LOSY ARTYSTÓW I EKIPY FILMOWEJ**

Różnie potoczyły się losy członków ekipy filmowej *Pana Tadeusza* oraz występujących w nim artystów. Niektóre z nich były nie mniej dramatyczne niż perypetie samego obrazu. Filmowy Tadeusz (Leon Łuszczewski) w okresie okupacji niemieckiej grał w jawnych teatrach Warszawy. Po wojnie występował m.in. w gdańskim Teatrze Wybrzeże i łódzkim Teatrze im. Jaracza. Zmarł w 1956 r. w wieku 63 lat.

---

<sup>10</sup> W latach 1939–1945 polska kinematografia poniosła dotkliwe straty. Wśród utraconych produkcji znalazła się komedia muzyczna *Serce batiara* Michała Waszyńskiego, której jedyna kopia spłonęła w czasie oblężenia Warszawy w 1939 r. Taki sam los spotkał będący na ukończeniu film przygodowy *Szatan z siódmej klasy* w reżyserii Konrada Toma. Przeznaczony do dystrybucji na sezon 1939/1940 dramat *Nad Niemnem* w adaptacji Wandy Jakubowskiej ukryto przed Niemcami i do dziś nie odnaleziono. *Gwieździstą eskadrę* Leonarda Buczkowskiego wywieźli do Moskwy w 1945 r. Sowietci i tam prawdopodobnie zniszczyli. Taśmy wielu innych filmów zostały uszkodzone bądź zachowały się jedynie fragmentarycznie. Więcej na temat strat materialnych w tym obszarze zob. B. Januszewski, *Kino pod okupacją...*, s. 115–118.

<sup>11</sup> Projekt „Nitrofilm – konserwacja i digitalizacja przedwojennych filmów fabularnych w FilMOTECE Narodowej w Warszawie” był realizowany w latach 2008–2020. Więcej informacji na temat projektu zob. <https://www.nitrofilm.pl/strona/lang:pl/o-projekcie.html> (dostęp: 31 VIII 2023).

Partnerując mu Zosia (Zofia Zajączkowska) w swoim warszawskim mieszkaniu ukrywała Żydówkę, mimo że w tym samym domu mieszkał także oficer Wehrmachtu. Po wojnie zagrała m.in. w serialu *Polskie drogi*, dożyła sędziwego wieku 95 lat, zmarła w 1995 r.

Helena Sulima (Telimena) w latach 30. zasiadała w Zarządzie Głównym ZASP, prowadziła również Dom Aktora w Skolimowie. Zginęła w czasie Powstania Warszawskiego w wieku 62 lat.

Mariusz Maszyński (Hrabia) spędził okupację niemiecką w Warszawie, gdzie występował jako recytator na koncertach i na konspiracyjnych wieczorkach literackich. 6 sierpnia 1944 r. został wraz z żoną i siostrami rozstrzelany w czasie krwawej pacyfikacji Ochoty.

■ RYSZARD ORDYŃSKI W OTOCZENIU AKTORÓW NA PLANIE *PANA TADEUSZA*. FOT. NAC





Dla Stanisława Knake-Zawadzkiego (Sędzia) *Pan Tadeusz* był ostatnim filmem w karierze. Artysta zmarł dwa lata po premierze filmu w wieku 72 lat.

Grający księdza Robaka vel Jacka Soplicę Jan Szymański był cenionym aktorem filmowym, w okresie międzywojennym wystąpił łącznie w 15 produkcjach. Zmarł w 1936 r. w wieku 70 lat.

Sugestywnie odtwarzający rolę Napoleona Bonaparte Stefan Jaracz zmarł w sierpniu 1945 r. w wieku 62 lat. Przyczyną śmierci aktora była gruźlica gardła, której nabawił się w KL Auschwitz.

Józef Śliwicki (Stolnik) zmarł śmiercią naturalną pod koniec okupacji niemieckiej w wieku 77 lat.

Wiesław Gawlikowski (Wojski) wystąpił w ponad 20 filmach, w większości niemych. Zginął w 1933 r. w wypadku samochodowym w Warszawie, mając zaledwie 43 lata.

Ajzyk Samberg (Jankiel) w okresie międzywojennym zagrał m.in. w słynnym obrazie kina żydowskiego *Dybuk* (1937). W czasie okupacji niemieckiej, przesiedlony do getta warszawskiego, występował w teatrach Odeon, Eldorado i Nowy Azazel. Po likwidacji getta został wywieziony do obozu pracy w Poniatowej, gdzie zginął w listopadzie 1943 r.

Kreujący postać gen. Dąbrowskiego Marian Palewicz-Golejewski zmarł w wyniku ran odniesionych podczas oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 r. Miał 58 lat.

Ryszard Ordyński pracował od 1937 r. jako korespondent prasowy w Paryżu, dzięki czemu uniknął prześladowań ze strony Niemców (filmowiec miał żydowskie korzenie). Po klęsce Francji wyjechał w 1940 r. do USA i podjął pracę w wytwórniach filmowych. Po wojnie wrócił do Polski, zmarł w 1953 r. w wieku 75 lat.

Ferdynand Goetel w 1943 r. wszedł w skład delegacji, która uczestniczyła w ekshumacjach w Lesie Katyńskim. Prześladowany przez komunistów uciekł pod koniec 1945 r. do Włoch i wstąpił do Armii gen. Andersa. Zmarł w 1960 r. w Londynie w wieku 70 lat.

Asystent Ordyńskiego na planie *Pana Tadeusza*, Stanisław Szebego (właśc. Stanisław Finkelsztajn) był w okresie międzywojennym czołowym producentem filmowym. W czasie II wojny światowej ukrywał się po stronie aryjskiej. Zginął prawdopodobnie w Powstaniu Warszawskim w wieku 53 lat.

Podobny los spotkał szefa ekipy zdjęciowej Mieczysława Krawicza, w latach 30. jednego z najbardziej uznanych reżyserów filmowych – w czasie powstania był operatorem filmowym. Zginął 17 września 1944 r. w wieku 51 lat.

Konrad Narkiewicz w 1939 r. walczył w obronie Warszawy, zmarł w wyniku odniesionych ran w kwietniu 1940 r., mając zaledwie 48 lat.

Kierownik produkcji Alfred Niemirski był uważany za jednego z pionierów polskiej kinematografii. W chwili wybuchu wojny miał 60 lat. Jego dalsze losy pozostają nieznane.

Juliusz Kaden-Bandrowski zmarł w Warszawie 8 sierpnia 1944 r., śmiertelnie raniony dwa dni wcześniej odłamkiem niemieckiego pocisku. Miał 59 lat. Niemieckiej okupacji nie przeżyli również jego dwaj synowie bliźnięcy, rocznik 1920: Andrzej, podporucznik AK, zginął w czasie akcji bojowej w czerwcu 1943 r., Paweł, porucznik AK, poległ na Czerniakowie we wrześniu 1944 r.

Wojenne i powojenne perypetie artystów, których dziełem był wielki fresk kinematografii II RP – *Pan Tadeusz* – wydają się właściwą egzemplifikacją losów polskich w czasie II wojny światowej oraz po jej zakończeniu.

## BIBLIOGRAFIA:

*Historia filmu polskiego*, t. 1, red. J. Toeplitz, Warszawa 1989.

Januszewski B., *Kino pod okupacją. Wojenne losy i postawy polskich filmowców (1939–1945)*, Gdańsk–Warszawa 2021.

Kopczyński K., „Olśnienie w niespokojnym niebie wieszczą”. „*Pan Tadeusz*” Ryszarda Ordyńskiego (1928) – perspektywa wirtualnego odbiorcy, „*Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego*” 2016, t. 6.

Lubelski T., *Historia kina polskiego. Twórcy, filmy, konteksty*, Katowice 2009.

Szyngiel E., „Upaństwowienie romantyzmu” w kinie II RP. O „*Panu Tadeuszu*” w reżyserii Ryszarda Ordyńskiego, „*Załącznik Kulturoznawczy*” 2018, nr 5.



**Bartosz Januszewski** (ur. 1975) – historyk, nauczyciel dyplomowany, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Gdańsku. Autor książek: *Eugeniusz Bodo. Z wielkiego ekranu w otchłań Gulagu* (2018); *Mariusz Zaruski* (2020); *Kino pod okupacją. Wojenne losy i postawy polskich filmowców (1939–1945)* (2021); (z J. Karbarz-Wilińską) *Ocaleni z ludobójstwa. Wspomnienia Polaków z Wołynia* (2023); *Naukę w języku polskim trzeba całkowicie i brutalnie wytepić... Straty osobowe pomorskiego nauczycielstwa 1939–1945* (2024) oraz wystaw: *Soldau – utajony ośrodek zagłady. Niemieckie obozy w Działdowie w latach II wojny światowej* (2019); *Powstanie grudniowe 1970 roku* (2020); *Ryszard Kukliński* (2022) i in.

BARTOSZ JANCZAK

## **BRACIA PLISOWSCY I INNI**

### **OFICEROWIE WOJSKA POLSKIEGO W NIEWOLI NIEMIECKIEJ I SOWIECKIEJ W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ**

**W wyniku kampanii polskiej 1939 r. do niewoli niemieckiej dostało się ok. 19 tys., a do sowieckiej 10–18 tys. oficerów. Wśród jeńców wojennych dwóch systemów totalitarnych byli bracia, którzy jako oficerowie Wojska Polskiego we wrześniu i październiku 1939 r. stanęli do walki w obronie Ojczyzny. Rozdzieliły ich wydarzenia wojenne i obozowe druty.**

#### **BRACIA PLISOWSCY – „STARY PLIS” I „MŁODY PLIS”**

Plisowscy liczyli, że po zakończeniu wojny zostaną zwolnieni z obozów jenieckich i wrócą do domów, gdzie po latach rozłąki wreszcie się spotkają. Jednak decyzja władz sowieckich z początku marca 1940 r. rozdzieliła braci na zawsze.

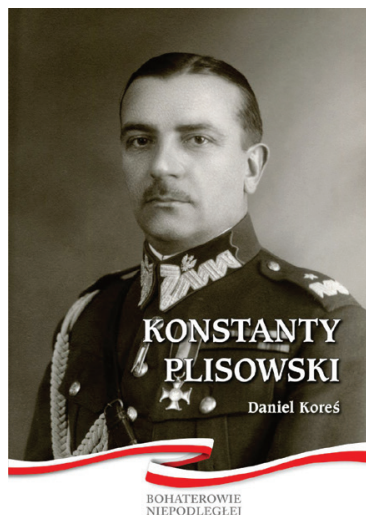
Bracia Konstanty i Kazimierz, od najmłodszych lat walczyli o niepodległość Polski: służyli w szeregach polskiego wojska. Starszy, Konstanty, urodzony 8 czerwca 1890 r. w Nowosiółce na Podolu, był absolwentem Korpusu Kadetów w Odessie. W latach I wojny światowej do 1917 r. walczył w szeregach 12 Achtyrskiego Pułku Huzarów, po czym wstąpił do 3 Pułku Ułanów I Korpusu Polskiego na Wschodzie. Najbardziej znanym wyczynem Konstantego Plisowskiego z tego okresu było przyprowadzenie szwadronu zbiorczego złożonego z Polaków z Odessy do Bobrujska. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Konstanty rozpoczął służbę w Wojsku Polskim. Do 1930 r., do momentu przeniesienia w stan spoczynku, był m.in. dowódcą 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich we Lwowie, 6 Samodzielnej Brygady Kawalerii w Stanisławowie, 5 Samodzielnej Brygady Kawalerii



■ GEN. BRYG. KONSTANTY PLISOWSKI  
NA OKŁADCE BROSZURY DANIELA KOREŚA.

w Krakowie. W 1929 r. został awansowany do stopnia generała brygady. Po zakończeniu służby wojskowej zamieszkał w Krakowie, a następnie w Warszawie. Po rozpoczęciu kampanii polskiej 1939 r. wstąpił w szeregi polskiej armii i najpierw został dowódcą obrony twierdzy Brzeskiej, a następnie Nowogródzkiej Brygady Kawalerii. 28 września 1939 r. ranny gen. Plisowski dostał się do niewoli sowieckiej. Został osadzony w obozie specjalnym NKWD w Starobielsku.

Młodszy, Kazimierz, urodził się 11 lutego 1896 r. również w Nowosiółce. Tak jak Konstanty służył w 12 Achtyrskim Pułku Huzarów i w 3 Pułku Ułanów



■ WRĘCZENIE PREZYDENTOWI RP IGNACEMU MOŚCICKIEMU ODZNAKI PUŁKOWEJ 10 PUŁKU STRZELCÓW KONNYCH. PIERWSZY Z LEWEJ PŁK KAZIMIERZ PLISOWSKI. FOT. NAC



I Korpusu Polskiego. Po wstąpieniu w szeregi odtworzonego Wojska Polskiego trafił do dowodzonego przez brata 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. Następnie do wybuchu II wojny światowej był m.in. zastępcą dowódcy 13 Pułku Ułanów Wileńskich, dowódcą 10 Pułku Strzelców Konnych, 2 Pułku Ułanów Grochowskich. W kampanii polskiej 1939 r. w stopniu pułkownika najpierw dowodził w walkach ostatnim z wymienionych pułków, potem stał na czele Suwalskiej Brygady Kawalerii, a od 22 września 1939 r. dowodził Brygadą „Plis” w składzie Dywizji Kawalerii „Zaza”. 6 października 1939 r. płk Plisowski dostał się do niewoli niemieckiej. Był przetrzymywany m.in. w Oflagu VII A Murnau. Po zakończeniu II wojny światowej wyjechał do Wielkiej Brytanii i zamieszkał w Londynie.

Drogi „Starego Plisa” i „Młodego Plisa” – tak braci Plisowskich nazywano w Wojsku Polskim II Rzeczypospolitej – w wyniku wydarzeń z września i października 1939 r. na zawsze się rozeszły. 5 marca 1940 r. władze Związku Sowieckiego wydały absolutnie niezgodną z prawem decyzję o wymordowaniu polskich jeńców wojennych przetrzymywanych w trzech obozach specjalnych NKWD: w Kozielsku, Ostaszkowie, Starobielsku, oraz w więzieniach w Zachodniej Ukrainie i Zachodniej Białorusi. Jedną z ofiar tej zbrodni był gen. Konstanty Plisowski, który jako jeniec obozu starobielskiego został zamordowany w Charkowie i pogrzebany w Piatichatkach.

Młodszy do 1962 r. mieszkał na Wyspach Brytyjskich. We wrześniu powrócił do Polski, gdzie zmarł trzy miesiące później, 22 grudnia 1962 r. w Warszawie. Spoczął na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Pułkownik Plisowski do swojej śmierci nie miał pewności, co stało się z jego starszym bratem. Na grobie pułkownika do dziś znajduje się poświęcone gen. Plisowskiemu epitafium, na którym wyryta jest informacja, że „Stary Plis” zginął w 1939 r. Ekshumacje masowych mogił w Piatichatkach odbyły się dopiero 30 lat po śmierci „Młodego Plisa”.

## **BRACIA BILEWSCY – OLIMPIJCZYCY ZA DRUTAMI**

Bracia Bilewscy (do 1938 r. – Baran), Jan i Józef, oficerowie Wojska Polskiego w niepodległej Polsce, byli wybitnymi, utytułowanymi sportowcami dwudziestolecia międzywojennego. W wyniku kampanii polskiej 1939 r. dostali się do niewoli – Jan do niemieckiej, a Józef – do sowieckiej.

Starszy był Jan, urodzony 12 grudnia 1895 r. w Raclawówce (Podkarpacie), po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. wstąpił do Wojska Polskie-



■ UCZESTNICY ZAWODÓW LEKKOATLETYCZNYCH W POZNANIU, 1932 R. TRZECI JAN BILEWSKI.  
FOT. NAC

go. Pełnił służbę m.in. w Centralnej Wojskowej Szkole Gimnastyki i Sportów w Poznaniu, jako oficer 56 Pułku Piechoty Wielkopolskiej, następnie 79 Pułku Piechoty Strzelców Słonimskich, a później 57 Pułku Piechoty. W 1932 r. ukończył dwuletni kurs w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie i jako oficer dyplomowany otrzymał przydział do Wojskowego Instytutu Geograficznego w Warszawie. W stopniu majora w czasie kampanii polskiej 1939 r. był oficerem sztabu 41 Dywizji Piechoty Rezerwowej. Dostał się do niewoli niemieckiej: przetrzymywany m.in. w oflagach II B Arnswalde, II C Woldenberg.

Młodszy z braci – Józef urodził się 4 marca 1899 r., w latach I wojny światowej walczył w armii austro-węgierskiej, a po 1918 r. służył w Wojsku Polskim,





■ JÓZEF BILEWSKI.  
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

m.in. w 5 Lwowskim Pułku Artylerii Polowej/Lekkiej, wykładał w Centralnej Wojskowej Szkole Gimnastyki i Sportów w Poznaniu, Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie, Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Na krótko przed II wojną światową w stopniu kapitana zgodnie z przydziałem mobilizacyjnym wyjechał do Włodzimierza Wołyńskiego. 20 września 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej i przez

obóz przejściowy w Szepietówce trafił do obozu specjalnego NKWD w Kozielsku.

Przed II wojną bracia Bilewscy oddawali się swojej ogromnej pasji – lekkoatletyce. Jan był wielokrotnym mistrzem i medalistą Polski w biegach średnio- i długodystansowych oraz pięcioboju nowoczesnym. W 1920 r. zakwalifikował się do Igrzysk Olimpijskich w Antwerpii, ale z powodu wojny polsko-sowieckiej reprezentacja Polski nie wzięła udziału w zawodach. Za to na olimpiadzie w 1928 r. w Amsterdamie wystąpił jego młodszy brat. Józef był specjalistą w rzucie dyskiem, młotem oraz pchnięciu kulą. W tych dyscyplinach zdobył łącznie 19 medali mistrzostw Polski.

Jedenaście lat po wywalczeniu swojego ostatniego złotego medalu kpt. Józef Bilewski został zamordowany strzałem w tył głowy w Lesie Katyńskim. Jego prochy znajdują się na Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu.

Major Jan Bilewski zorganizował w 1944 r. w Oflagu II C Woldenberg obozową olimpiadę. Po zakończeniu II wojny światowej powrócił do Polski. Udzielał się m.in. w organizacjach sportowych i pracował w wydawnictwie „Sport i Turystyka”. Zmarł 27 stycznia 1981 r. w Warszawie. Spoczywa na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

## **BRACIA GĄSIEWICZOWIE – OFICEROWIE GEOGRAFOWIE I OFICEROWIE KAWALERII**

W latach II wojny światowej w niewoli niemieckiej był przetrzymywany kpt. Feliks Gąsiewicz, w niewoli sowieckiej mjr Edward Daniłło-Gąsiewicz i por. Henryk Gąsiewicz, a w Polskich Siłach Zbrojnych służył płk Stefan Gąsiewicz. Oficerowie ci byli synami mieszkających w Warszawie Feliksa i Józefy z Korycińskich. Rodzice wychowali ich w duchu patriotycznym.

Najstarszy był kpt. Feliks Gąsiewicz, urodzony 6 listopada 1893 r. w Warszawie, w latach I wojny światowej walczył w szeregach polskiej armii tworzonej na terenie carskiej Rosji, a po odzyskaniu przez Polskę niepodległości rozpoczął służbę w Wojsku Polskim. Ukończył Oficerską Szkołę Topografów w Warszawie. Służył m.in. w Wojskowym Instytucie Geograficznym w Warszawie i Szkole Podchorążych Saperów w Warszawie. Po zakończeniu kampanii polskiej 1939 r. dostał się do niewoli niemieckiej i był przetrzymywany w oflagach, m.in. w II B Arnswalde, II D Gross Born.

W Polskich Siłach Zbrojnych w latach II wojny światowej służył o dwa lata młodszy od Feliksa, Stefan, również oficer geograf. Urodził się 12 maja 1895 r. w Warszawie. W Wojsku Polskim w dwudziestolecie międzywojennym był m.in. wykładowcą topografii w Szkole Oficerskiej dla Podoficerów w Bydgoszczy i Szkole Podchorążych Piechoty w Komorowie k. Ostrowi Mazowieckiej, a w latach 1932–1939 kierował Wydziałem Topograficznym w Wojskowym Instytucie Geograficznym w Warszawie. W wyniku kampanii polskiej 1939 r. ppłk Stefan Gąsiewicz przez Węgry przedostał się do Francji, gdzie wstąpił do Pol-

■ GRÓB KPT. FELIKSA GĄSIEWICZA  
NA CMENTARZU WOJSKOWYM  
NA POWĄŻKACH. FOT. BARTOSZ JANCZAK



**SYLWETKI**

skich Sił Zbrojnych. Po ewakuacji w 1940 r. do Wielkiej Brytanii, już w stopniu pułkownika, objął stanowisko szefa Służby Geograficznej przy Sztabie Naczelnego Wodza. Jego ogromnym osiągnięciem było odtworzenie na Wyspach Brytyjskich w 1943 r. Wojskowego Instytutu Geograficznego, który zajmował się opracowaniem, drukiem i dostarczaniem map dla wojska. Po wojnie pozostał na emigracji.

Po 17 września 1939 r. do niewoli sowieckiej dostało się dwóch braci Gąsiewiczów – Edward i Henryk. Edward urodził się 6 listopada 1898 r. w Warszawie. W latach I wojny światowej walczył w szeregach polskich jednostek wojskowych tworzonych na terenie carskiej Rosji. W 1918 r. wstąpił do Wojska Polskiego i do 1939 r. służył jako oficer kawalerii m.in. w 4 Pułku Strzelców Konnych i 19 Pułku Ułanów Wołyńskich, awansując do stopnia majora. W momencie rozpoczęcia kampanii polskiej 1939 r. został przydzielony do Ośrodka Zapasowego Wołyńskiej Brygady Kawalerii w Hrubieszowie. Po 17 września 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej i był przetrzymywany w obozie specjalnym NKWD w Kozielsku.

Do tego obozu trafił również urodzony 25 sierpnia 1900 r. w Warszawie Henryk. On także, jak jego o dwa lata starszy brat, walczył w I wojnie światowej w polskim wojsku tworzonym w Imperium Rosyjskim. Po 1918 r. wstąpił w szeregi Wojska Polskiego i służył m.in. w 3 Pułku Ułanów Śląskich, 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich i 3 Pułku Strzelców Konnych. W 1930 r. został przeniesiony w stan spoczynku. Dziewięć lat później w nieznanym okolicznościach w drugiej połowie września 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej.

Oficerowie kawalerii mjr Edward i por. Henryk Gąsiewiczowie wiosną 1940 r. zostali zamordowani strzałem w tył głowy i pogrzebani w Katyniu. Oficerowie geografowie kpt. Feliks i płk Stefan Gąsiewiczowie przeżyli II wojnę światową. Feliks zmarł 14 stycznia 1974 r. i spoczywa na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, a Stefan zmarł 23 czerwca 1968 r. w Durbanie (Republika Południowej Afryki).

## **BRACIA TOMICCY I LIST Z NADZIEJĄ**

Edward i Roman, synowie Stanisława Tomickiego i Barbary z d. Kędzierskiej, również stanęli we wrześniu 1939 r. do walki z niemieckim i sowieckim najeźdźcą. Obaj dostali się do niewoli – jej świadectwem jest pewien list.



Urodzony 16 kwietnia 1914 r. w Warszawie ppor. rez. Edward Tomicki przed II wojną światową był studentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1935 r. ukończył Dywizyjny Kurs Podchorążych Rezerwy 7 Dywizji Piechoty przy 27 Pułku Piechoty w Częstochowie. Najpierw był przydzielony do częstochowskiego pułku, a następnie przeniesiony do 25 Pułku Piechoty. W 1938 r. Edwarda Tomickiego awansowano do stopnia podporucznika rezerwy ze starszeństwem od 1 stycznia tego roku. Nie wiadomo, w jakich okolicznościach dostał się po 17 września 1939 r. do niewoli sowieckiej. Przechowywano go w obozie specjalnym NKWD w Kozielsku i stamtąd wiosną 1940 r. przewieziono do Katynia i zamordowano. Jego nazwisko widnieje na liście wywozowej z 5 kwietnia 1940 r.

Chorąży Roman Tomicki był przez Niemców przechowywany m.in. w Oflagu VIII A Kreuzburg (ob. Kluczbork). Z tego obozu wysłał do Niemieckiego Czerwonego Krzyża (NCK, Deutsches Rotes Kreuz) list z prośbą o pomoc w odszukaniu brata, od którego od pewnego czasu nie otrzymał żadnej korespondencji. List został napisany na standardowym druku, wprowadzonym w obozach jenieckich Wehrmachtu, bowiem prośby o pomoc w poszukiwaniu osób zaginionych mogli kierować do NCK również obywatele polscy przechowywani w obozach III Rzeszy.

W liście datowanym na 8 kwietnia 1940 r. chor. Tomicki napisał, że bardzo martwi się o brata, a także zamieścił najważniejsze informacje niezbędne do prowadzenia poszukiwań, wskazując jednocześnie na obóz w Kozielsku jako miejsce, z którego dotarła do niego ostatnia wiadomość od ppor. Edwarda Tomickiego. Do marca 1940 r. bracia, zgodnie z niemieckimi oraz sowieckimi zarządzeniami, a przede wszystkim na podstawie przepisów konwencji genewskiej z 1929 r., korespondowali ze sobą. Jednakże na początku kwietnia władze ZSRS zakazały prowadzenia korespondencji w obozach specjalnych NKWD, co wiązało się z działaniami mającymi na celu zatuszowanie Zbrodni Katyńskiej.

W przytoczonym liście, przechowywanym obecnie z zbiorach Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Opolu, znamieną jest data – 8 kwietnia 1940 r. Najprawdopodobniej tego dnia, znając sowiecką metodę przeprowadzania zbrodni i mając na uwadze przywołaną powyżej datę listy wywozowej, mógł zostać zamordowany strzałem w tył głowy ppor. Edward Tomicki. Czy przechowywany w Oflagu VIII A Kreuzburg chor. Roman Tomicki miał złe przeczucia i braterskie więzi spowodowały, że napisał list do NCK?

O losie brata autor listu dowiedział się kilka lat później. 13 kwietnia 1943 r. władze niemieckie upubliczniły informację, że w Katyniu znajdują się masowe groby polskich żołnierzy. Wśród 4243 ofiar zidentyfikowano szczątki ppor. rez. Edwarda Tomickiego.

## **BRACIA KRUDOWSCY – PUŁKOWNIK, PODPUŁKOWNIK, MAJOR I PORUCZNIK**

W Wojsku Polskim II Rzeczypospolitej służyło czterech braci Krudowskich, synów Jana, z zawodu technika drogowego, i Marii z d. Brzóska. Dwóch z nich trafiło do niewoli sowieckiej, a jeden do niemieckiej. Ich życiorysy są kolejnymi przykładami, jak skomplikowane i tragiczne były losy oficerów polskich w latach 1939–1945. Z czwórki braci tylko jeden doczekał się końca II wojny światowej.

Najstarszy urodził się 26 maja 1882 r. w Wólce (ob. dzielnica Mławy) i otrzymał imię Jan. Należał do Związku Walki Czynnej oraz Związku Strzeleckiego. W 1903 r. ukończył konserwatorium w Krakowie, co miało wpływ na jego przyszłą służbę wojskową: od 1923 r. w polskiej armii jako kapelmistrz kontraktowy, a siedem lat później już jako zawodowy. Najpierw był kapelmistrzem w 39 Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich, a od 1933 r. dyrygentem orkiestry pułkowej w 16 Pułku Piechoty w Tarnowie. W 1935 r. przeszedł w stan spoczynku w stopniu porucznika. W trakcie kampanii polskiej 1939 r. znajdował się na Kresach Wschodnich, gdzie został aresztowany, a następnie osadzony w obozie specjalnym NKWD w Kozielsku.

Drugi z braci Krudowskich, Stefan, urodził się 26 kwietnia 1890 r. w Rudkach (obw. lwowski). Przed wybuchem I wojny światowej należał do Związku Strzeleckiego, miał pseudonim „Orlik”. W trakcie wojny polsko-sowieckiej walczył w szeregach 12 Pułku Piechoty. Po zakończeniu działań wojennych ukończył studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego. Specjalizował się w neurologii i uzyskał stopień doktora medycyny. W Wojsku Polskim był m.in. oficerem nadetatowym 10 Batalionu Sanitarnego w Przemyślu, kapitanem pod lekarzem w 2 Pułku Artylerii Górskiej, ordynatorem oddziału neurologicznego w Szpitalu Okręgowym nr 5 w Krakowie (od 1938 r. w kadrze zapasowej tego szpitala). W 1931 awansowany do stopnia majora. Stefan Krudowski dostał się do niewoli sowieckiej i trafił do tego samego obozu, w którym był osadzony jego starszy brat Jan.

■ POR. JAN KRUDOWSKI.  
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Marian urodził się 25 marca 1892 r. w Bochni. Po zdaniu matury w miejscowym gimnazjum rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, w czasie których, wzorem braci, należał do Związku Strzeleckiego. W latach I wojny światowej służył w Legionie Puławskim w Rosji. Za udział w wojnie został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari. W Wojsku Polskim w okresie dwudziestolecia międzywojennego Marian służył m.in. w 11, 21, 57 i 10 Pułku Piechoty. Na czele tego ostatniego, którego dowódcą w stopniu pułkownika był od 1930 r., wziął udział w kampanii polskiej 1939 r. Po bitwie nad Bzurą 19 września 1939 r. dostał się do niewoli niemieckiej. Pułkownik Krudowski był przetrzymywany w oflagach: IV A Hohnstein, II A Prenzlau, II E Neubrandenburg i VI B Dössel, w którym doczekał końca II wojny światowej. Do 1947 r. przebywał we Francji i w Wielkiej Brytanii, po czym powrócił do kraju. Zmarł w 1953 r. na atak serca we Wrocławiu i spoczywa w grobowcu rodziny Bukowieckich na Cmentarzu Katedralnym w Łowiczu.

Najmłodszy z braci Krudowskich, oficerów Wojska Polskiego, Zygmunt, urodził się

■ MJR STEFAN KRUDOWSKI.  
FOT. WIKIMEDIA COMMONS







■ PŁK MARIAN KRUDOWSKI.  
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

5 kwietnia 1894 r. w Bochni. On również był członkiem Związku Strzeleckiego. W 1913 r. ukończył studia pianistyczne w konserwatorium Krakowskiego Towarzystwa Muzycznego. W latach I wojny światowej walczył w szeregach Legionów Polskich. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości służył m.in. w Dowództwie Okręgu Generalnego „Kielce”, 61 i 59 Pułku Piechoty, a od 1928 r. w 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, którego dowódcą został cztery lata później. Pułkiem dowodził jedynie dwa lata. W 1934 r. w wieku 40 lat został przeniesiony w stan spoczynku w stopniu podpułkownika. We wrześniu 1939 r. wziął udział w obronie Warszawy. Udało mu się uniknąć niewoli niemieckiej. W czasie okupacji zaangażował się w działalność konspiracyjną. Zmarł 11 września 1942 r. w Warszawie i został pochowany na Cmentarzu na Powązkach w Warszawie.

Jan i Stefan zostali zamordowani w Katyniu. W czasie pierwszej ekshumacji dołów katyńskich w 1943 r.



■ PŁK ZYGMUNT KRUDOWSKI.  
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

zidentyfikowano ich szczątki. Przy zwłokach Jana znaleziono legitymację oficerską z odznaczeniami, zaświadczenie o chorobie, pismo wojskowe, okulary. Przy zwłokach Stefana – pismo ze szpitala wojskowego, dyplom naukowy, legitymację oficerską, wieczne pióro, wizytówki, okulary, odznakę pułkową i spinkę mankietową. W 2007 r. Jana i Stefana Krudowskich pośmiertnie awansowano na wyższe stopnie oficerskie, a trzy lata później zasadzono w Bochni poświęcone im Dęby Pamięci.

Należy przywołać jeszcze jednego z braci Krudowskich, który nie przeżył II wojny światowej. To Józef Krudowski (ur. 18 stycznia 1888 r.), kompozytor, dyrygent i pedagog. Uczył geografii, muzyki i śpiewu w Gimnazjum im. Tadeusza Reytana w Warszawie, uczestniczył w Olimpijskim Konkursie Sztuki i Literatury podczas Letnich Igrzysk Olimpijskich w Los Angeles w 1932 r. W czasie okupacji niemieckiej brał udział w tajnym nauczaniu w Warszawie. Został aresztowany przez gestapo i osadzony w więzieniu na Pawiaku, skąd trafił do Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau, gdzie zginął 7 sierpnia 1943 r.

\*\*\*

To losy tylko kilku braci – oficerów Wojska Polskiego, którzy trafili do niemieckich i sowieckich obozów jenieckich. Podstawową różnicą pomiędzy tymi systemami było to, że większość oficerów wziętych do niewoli niemieckiej doczekała się wolności, natomiast prawie wszyscy będący w obozach specjalnych NKWD zostali zamordowani. Z Katynia uratowało się jedynie 395 polskich jeńców wojennych.



**Bartosz Janczak** (ur. 1989) – historyk, prawnik, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książek: *Pułkownik Julian Janowski (1886–1970) – oddany służbie i rodzinie* (2019); *Bohaterowie naszej wolności. Polsko-amerykańskie tradycje wojskowe w XX w.* (2022); *Organizacja i wyszkolenie Armii Polskiej na Wschodzie w latach 1942–1944* (2023).



AGNIESZKA WOJTKOWSKA

## ZBRODNIĄ WOŁYŃSKĄ I ARCHEOLOGIA

W grudniu 1943 r. nacjonaści ukraińscy podjęli decyzję o przeprowadzeniu również w Małopolsce (Galicji) Wschodniej działań analogicznych do „antypolskiej akcji” na Wołyniu, gdzie latem wymordowali ok. 60 tys. Polaków. W 1944 r. śmierć poniosło kolejnych kilkadziesiąt tysięcy osób. Na należącym dziś do Ukrainy Wołyniu staraniem polskich organizacji od lat 90. zdołano odnaleźć i ekshumować m.in. szczątki mieszkańców Ostrówek i Woli Ostrowieckiej, natomiast obszar dawnej Małopolski Wschodniej wciąż pozostaje niezbadany przez archeologów. Na południowo-wschodnich krańcach Polski Instytut Pamięi Narodowej prowadzi intensywne poszukiwania ofiar zbrodni UPA dokonanej w leśniczówce Brenzberg (wieś Muczne, woj. podkarpackie). Dotychczasowe doświadczenia wskazują, że przy poszukiwaniu miejsc pochówków oraz wyjaśnianiu okoliczności zbrodni popełnionych na cywilnych obywatelach II Rzeczypospolitej w czasie II wojny światowej – archeologia jest niezbędna.







Sejm Rzeczypospolitej Uchwałą z dnia 22 lipca 2016 r. w sprawie oddania hołdu ofiarom ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1943–1945 ustanowił dzień 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej. Jest to dzień upamiętniający wszystkie ofiary zbrodni dokonywanych na obywatelach II Rzeczypospolitej przez Organizację Nacjonalistów Ukraińskich Stepana Bandery i Ukraińską Armię Powstańczą, wsparłą nierzadko przez ludność cywilną narodowości ukraińskiej. Zbrodni tych dokonano nie tylko w województwie wołyńskim, ale również województwach stanisławowskim, tarnopolskim i lwowskim określanych jako Małopolska Wschodnia lub Galicja Wschodnia.

## ZBRODNI WOŁYŃSKA

W 1942 r. Niemcy okupujący Kresy Wschodnie rozpoczęli likwidację gett i zagładę ludności żydowskiej, w czym policja niemiecka i SS były wspierane przez Ukraińską Policję Pomocniczą. Na terenie Małopolski Wschodniej życie straciło 455 tys. Żydów, a na Wołyniu – 150 tys. Mordy dokonywane na ludności żydowskiej i obojętna reakcja na zbrodnię ludobójstwa, zdaniem wielu badaczy, były motywacją do podobnych czynów na Polakach.

9 lutego 1943 r. członkowie UPA zgładzili 173 mieszkańców wsi Parośla i był to ich pierwszy masowy mord na Polakach. Od tego czasu nacjonaści ukraińscy systematycznie dokonywali napadów, a ich kulminacja miała miejsce 11 lipca, kiedy równocześnie zaatakowano 96 polskich miejscowości, mordowano ich mieszkańców, następnie grabiono dobytek i inwentarz żywy, a ostatecznie podpalano zabudowania, by niemożliwe było ponowne osiedlenie się ewentualnych ocalałych. Tylko do końca lipca napadnięto na 520 lokalizacji zamieszkiwanych przez Polaków, mordując ok. 11 tys. ich mieszkańców. 29 sierpnia 1943 r. zaatakowane zostały wsie Wola Ostrowiecka i Ostrówki, które wraz ze wsiami Gaj i Poryck (dziś Pawliwka) pozostają jedynymi miejscowościami, gdzie przeprowadzono szeroko zakrojone poszukiwania i ewentualne ekshumacje ofiar zbrodni wołyńskiej.

W czerwcu 1992 r. Towarzystwo Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej otrzymało zgodę na ekshumację i pogrzeb wydobytych szczątków na cmentarzu w Ostrówkach. Dwa miesiące później wykonano pierwsze prace



w Woli Ostrowieckiej, w czasie których z mogił zlokalizowanych w dawnych zabudowaniach „u Strażycy” wydobyto szczątki 243 osób. Poszukiwania w Ostrówkach skoncentrowane wokół zabudowań „u Trusiuka” poskutkowały odkryciem mogiły ze szczątkami 77 osób oraz jednych szczątków wydobytych ze studni.

W 2011 r. przeprowadzono kolejne poszukiwania, w czasie których odkryto grób małżeństwa Pogorzalców, inną mogiłę wskazaną przez świadków oraz mogiłę w Woli Ostrowieckiej ze szczątkami co najmniej 79 osób. Niezwykłym okryciem było odnalezienie mogiły w lesie pod Sokolem, obecnie znanej jako „Trupie Pole”. Wcześniej miejsce to było poszukiwane trzykrotnie i dopiero czwarta próba przeprowadzona przez archeologów przy użyciu detektora metali doprowadziła do okrycia skupiska łusek, a ostatecznie masowej mogiły zawierającej szczątki 231 osób, w tym 150 dzieci.

Ostatnie poszukiwania na terenie Ostrówek i Woli Ostrowieckiej podjęto w 2015 r. W czasie tych prac użyto różnych metod nieinwazyjnych (georadar, wykrywacz metali oraz urządzenia geotechniczne), które posłużyły do wytypowania najbardziej rokującego obszaru prac. Następnie poszukiwania przeprowadzono przy użyciu wiertel geologicznych (metoda ta sprawdziła się m.in. w czasie poszukiwań ofiar Zbrodni Katyńskiej) oraz wykopów sondażowych. Archeolodzy uzyskali oczekiwany skutek, ponieważ w trakcie prac w Ostrówkach odnaleziono masową mogiłę kryjącą szczątki 33 osób, w Woli Ostrowieckiej zaś mogiłę ze szczątkami jednej osoby, której lokalizacja pokrywa się z relacją świadka.

## **ZBRODNI NA TERENACH MAŁOPOLSKI WSCHODNIEJ**

W sierpniu 1943 r. w trakcie III Zjazdu OUN Bandery delegacja przybyła z Wołynia zaproponowała powtórzenie rzezi na terenach Małopolski Wschodniej w celu uniknięcia możliwego konfliktu terytorialnego i ewentualnych głosowań rozstrzygających o przyłączeniu danego obszaru do konkretnego państwa<sup>1</sup>. W grudniu 1943 r. zapadła ostateczna decyzja. Nie wiadomo, czy podjęto ją w szerszym gronie, czy też dokonał tego osobiście Roman Szuchewycz pełniący funkcję generała i naczelnego dowódcy UPA<sup>2</sup>. W związku z postanowieniem przeprowadzenia czystki już we wrześniu 1943 r. rozpoczęto mordowanie nie tylko pojedynczych osób,

<sup>1</sup> G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942–1960*, Warszawa 2006, s. 366–369.

<sup>2</sup> G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji Wisła. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011, s. 220.

■ POMNIK „RZEŻ WOŁYŃSKA” AUTORSTWA ANDRZEJA PITYŃSKIEGO USTAWIONY W LIPCU 2024 R. W DOMOSTAWIE NA PODKARPACIU. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

ale całych rodzin, które nierzadko przed śmiercią torturowano. Rozpoczęto również akcje pacyfikacyjne całych wsi, a jedną z pierwszych była Netreba (woj. tarnopolskie, przy granicy z Wołyniem), którą od całkowitej zagłady uratował niemiecki oddział Grenzschutzu.

Z początkiem 1944 r. ukraińska Armia Powstańcza wydała rozkaz, zgodnie z którym banderowcy zastraszali Polaków i zmuszali do opuszczenia majątków oraz wyjazdu z Galicji Wschodniej. Gdyby Polacy stawiali opór, Ukraińcy mieli zabijać mężczyzn

i niszczyć dobytek. Niewielu Polaków było gotowych podporządkować się wezwaniom do opuszczenia majątku, a UPA pomimo zaleceń zgładzenia jedynie nieposłusznych mężczyzn, mordowała wszystkie osoby narodowości polskiej – bez względu na płeć i wiek. Znaczny wpływ na nasilenie się masakry miała Armia Czerwona, która skutecznie spychała wojska niemieckie na zachód, co rozzuchwaliło ludność ukraińską. W lutym 1944 r. członkowie Okręgu „Lwów” Armii Krajowej przechwycili rozkaz wydany członkom UPA: „Napady na miasta nastąpią w biały dzień, nie zaś w nocy. We wsiach mieszanych należy likwidować samą ludność polską, zagrody natomiast palić tylko w takich wypadkach, jeśli są oddalone o 15 metrów i gdy w ogóle nie grozi przerzucenie się ognia na sąsiednie budynki ukraińskie. Ludność ukraińska otrzyma wskazówki co do miejsca, gdzie ma się zgrupować w czasie trwania napadu [...], rozkaz poleca za każdego Ukraińca zamordowanego





czy to przez Polaków, czy też Niemców stracić 100 (stu) Polaków”<sup>3</sup>. Na początku 1944 r. na tereny Małopolski Wschodniej skierowano złożony z Ukraińców 4 Pułk Policji SS, co zostało wykorzystane przez OUN do realizacji własnych celów. Choć kulminacja mordów nastąpiła w okresie wielkanocnym, to w samym kwietniu zgładzono blisko 8 tys. Polaków.

Doświadczeni wydarzeniami z Wołynia mieszkańcy Galicji Wschodniej organizowali samoobronę, która mogła odeprzeć nadchodzące ataki UPA lub przynajmniej ocalić większość mieszkańców. Zdarzało się, że taka samoobrona była wspierana przez dowództwo Armii Krajowej. Ośrodki samoobrony zorganizowano m.in. w: Antoniówce, Biłce Królewskiej i Biłce Szlacheckiej, Budkach Nieznanowskich (skutecznie odparte ataki z marca 1944 r.), Chodaczkowie Wielkim (odparto ataki UPA, samoobrona uległa atakowi SS „Galizien”), Dynowie (samoobroną dowodziło AK), Hrycowaach–Kretowcach–Jacowcach (odparte ataki UPA), Hucie Pieniackiej (wieś całkowicie zniszczona przez pułk SS „Galizien” i UPA), Jazłowcu, Korościatynie, Podkamieniu (samoobronę przełamano, kłamstwem nakłaniając Polaków do otwarcia bram klasztoru, w którym się schronili), Tyszkowcach, Wicyniu (odparto ataki UPA, samoobrona uległa SS „Galizien”).

Kiedy na tereny II Rzeczypospolitej wkroczyła Armia Czerwona, wielu Polaków zaczęło wstępować do „istriebitielnych batalionów”. Dowodzone przez funkcjonariuszy operacyjnych NKWD, brały one udział w akcjach przeciwko UPA (również w obronie przed napadem) oraz w pacyfikacjach wsi.

Zdania na temat liczby Polaków zamordowanych na terenach Małopolski Wschodniej są różne: od 30 tys. (Damian Markowski) do 70 tys. (Ewa Siemaszko).

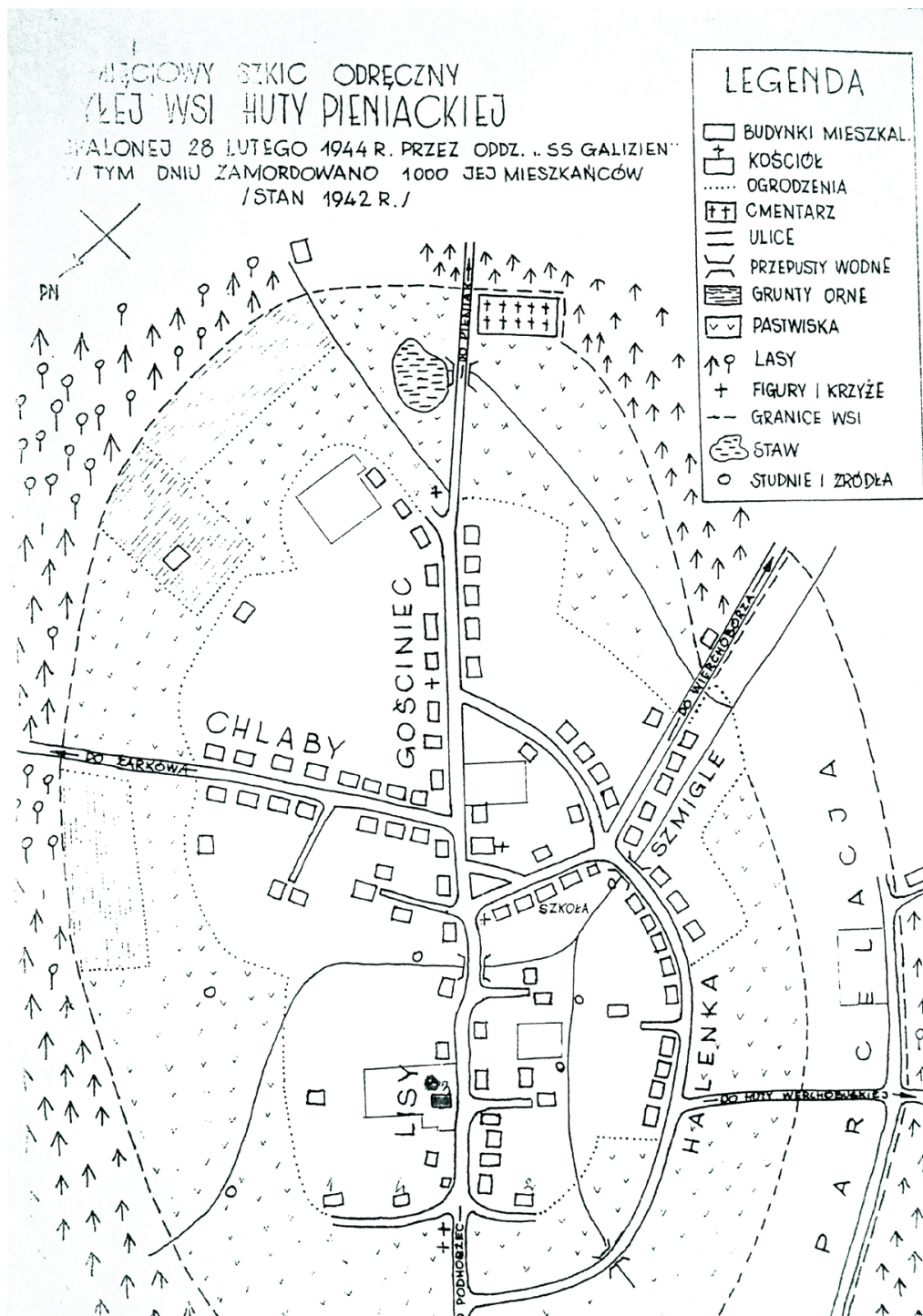
## **ZAGŁADA HUTY PIENIACKIEJ**

Jedną ze wsi zgładzonych w ramach akcji pacyfikacyjnych przeprowadzonych przez SS „Galizien” była Huta Pieniacka (pow. brodzki, woj. tarnopolskie) licząca 160 gospodarstw. Nie sposób zliczyć uciekinierów, którzy szukali schronienia w Hucie Pieniackiej przed represjami ze strony Ukraińców i wojsk sowieckich.

Podejrzenia o ukrywaniu we wsi sowieckiej broni poskutkowały kilkakrot-

---

<sup>3</sup> *Ocalone Archiwum Polski Podziemnej. Ziemie Wschodnie II RP w dokumentach ze zbioru Wojciecha Bukata*, oprac. G. Motyka i M. Wierzbicki, Warszawa 1997, s. 37.



■ PLAN HUTY PIENIACKIEJ WEDŁUG WŁADYSŁAWA BĄKOWSKIEGO.





nymi napadami na Hutę Pieniacką, podejmowanymi przez członków UPA, jednak dobrze zorganizowana samoobrona, dowodzona przez Kazimierza Wojciechowskiego „Satyra”, napaści skutecznie odpierała. Podejrzenia nie były bezpodstawne, ponieważ we wsi czasami zatrzymywali się żołnierze sowieccy; za możliwość leczenia rannych zostawiali mieszkańcom część broni i amunicji, a także prowadzili szkolenie członków samoobrony. Pomimo dobrego uzbrojenia, wspartego szkoleniem, samoobrona otrzymała od Inspektoratu AK zalecenie

■ OCALAŁA FIGURA MATKI BOSKIEJ NA CMENTARZU W HUCIE PIENIACKIEJ. FOT. A. WOJTKOWSKA





unikania bezpośredniej walki z napastnikiem, by sprawić wrażenie wsi zamieszka-  
kanej przez starców oraz kobiety i dzieci. Zakładano, że wieś zostanie oddana bez  
walki i ocalenie. Niestety, decyzja ta była tragiczna w skutkach.

Wczesnym rankiem 28 lutego 1944 r. Huta Pieniacka została otoczona trze-  
ma pierścieniami przez oddziały 4 Galicyjskiego Ochotniczego Pułku Policji SS  
(powiązanego z 14 Dywizją SS „Galizien”), wsparte przez mieszkańców okolicz-  
nych wsi ukraińskich. Przed rozpoczęciem bezpośredniego ataku miejscowość  
ostrzelano, co poskutkowało ucieczką mieszkańców do przygotowanych wcze-  
śniej schronień. Po ostrzale napastnicy rozpoczęli przeszukiwanie domostw,  
z których Polaków kierowali do szkoły i kościoła, tych, którzy próbowali uciekać,  
natychmiast pozbawiano życia. Na miejscu kobiety i dzieci oddzielano od męż-  
czyzn, co tłumaczono zamiarem skierowania Polaków na roboty przymusowe  
w III Rzeszy. Po wypędzeniu mieszkańców splądrowano gospodarstwa, które  
następnie podpalano. W godzinach popołudniowych, pod pretekstem wywózki  
do Niemiec, rozpoczęto wyprowadzanie przetrzymywanych w szkole i kościele,  
a zapewnienia te początkowo uspiły czujność Polaków. Z upływem czasu wśród  
uwięzionych zaczęła wzmagać się panika. Każdą wyprowadzoną grupę prowa-  
dzono do stojących jeszcze zabudowań, które następnie ryglowano i podpalano,  
a próbujących uciec rozstrzeliwano. Tak to odnotowano w sprawie agentural-  
nej: „28 lutego 1944 roku o godzinie 5–6 rano nacjonaści ukraińscy wspólnie  
z wojskami dywizji SS-Galizien okrążyli zamieszkaną przez Polaków wieś Huta  
Pieniacka rejonu podkamieńskiego obw. lwowskiego, ostrzelali wieś, po czym  
wkroczyli do niej. Wszystkich mieszkańców wsi zebrali na placu przed cerkwią,  
podzielili na grupy i grupami prowadzili do szop, które zamykali, po czym oblewa-  
li je łatwopalną cieczą i palili razem z ludźmi. Tych, którzy próbowali ratować się  
ucieczką, rozstrzeliwali i rzucali w ogień. W ten sposób rozstrzelali i spalili ponad  
700 osób narodowości polskiej, [zniszczyli] 120 domów z zabudowaniami gospo-  
darskimi, uprowadzili bydło oraz wywieźli zboże i inne rzeczy”<sup>4</sup>.

Z rzezi ocalili mieszkańcy, którzy ukryli się w schronach oraz grupa osób scho-  
wanych na wieży kościelnej. Pomimo podpalenia zabudowań, w których znajdowali się

---

<sup>4</sup> J. Bednarek, J. Szapował, *Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Dwa-  
dzieścia lat polsko-ukraińskiego projektu naukowego 1996–2016*, Warszawa–Kijów 2018, s. 976–977.

uwięzieni ludzie, zdarzały się udane ucieczki. Grupa dziewcząt wydostała się ze stodoły tuż przed jej podpaleniem, po czym pod ostrzałem zbiegła do lasu. Ocalała Stefania Biniewicz podczas pobytu w złoczowskim szpitalu opowiedziała koleżance historię świadczącą o okazaniu jej aktu łaski przez esesmana. Kiedy poparzona leżała na śniegu, mężczyzna podszedł do niej i po uczynieniu znaku krzyża nakrył ją śniegiem.

## ŚLEDZTWO

Masakra została zakwalifikowana przez krakowski IPN jako zbrodnia nazistowska o znamionach zbrodni przeciwko ludzkości i zbrodni wojennej. Przesłuchania świadków i obszerna kwerenda archiwalna przeprowadzona w Polsce oraz w Niemczech umożliwiła podjęcie próby ustalenia dokładnych personaliów oprawców oraz pododdziału skierowanego do dokonania rzezi, którym okazał się 4 Galicyjski Pułk Policji SS wchodzący w skład SS „Galizien”. Ustalenie nazwisk sprawców umożliwiły wspomnienia ocalałych, którzy rozpoznali niektórych z nich, a zebrane materiały pozwoliły postawić w stan oskarżenia Włodzimierza

■ POMNIK W HUCIE PIENIACKIEJ.  
FOT. A. WOJTKOWSKA



Czerniawskiego, którego posądzono o udział w znęcaniu się nad Polakami, mordowanie ich, palenie domów oraz grabież dobytku.

## **ZBRODNI NIEROZLICZONA**

Choć Instytut Pamięci Narodowej wciąż nie może prowadzić prac na terenie dzisiejszej Ukrainy, nie znaczy to, że sprawa zbrodni dokonanej na Wołyniu i w Galicji Wschodniej została zapomniana. W kwestii samej Huty Pieniackiej poddano analizie zeznania świadków, dokumenty kartograficzne oraz zdjęcia satelitarne, co umożliwiło ustalenie prawdopodobnej lokalizacji dwóch mogił zbiorowych. Ponadto na mapę naniesiono gospodarstwa będące, zgodnie z relacjami świadków, miejscem spalenia mieszkańców wsi. Wspomnienia ocalałych pozwoliły także na ustalenie obrażeń, jakie miały otrzymać m.in. kobiety w zaawansowanej ciąży, co w przyszłości może okazać się dużym ułatwieniem w przypadku oględzin antropologicznych.

Analiza źródeł umożliwiła wskazanie rozbieżności w nich występujących i określenie liczby osób znanych z imienia i nazwiska na 644. Wliczając w to pozycje, przy których nie ma określonego imienia lub imię jest błędne, lista ta zwiększyła się do 660 pozycji. Wykaz ten jest o tyle istotny, że umożliwił pracownikom Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN na ustalenie prawdopodobnej listy ocalałych z uwzględnieniem ich miejsc zameldowania i adnotacją o ewentualnej śmierci. Kolejnym krokiem było spotkanie z ocalałymi i potomkami ofiar, które odbyło się 26 lutego 2023 r. w czasie obchodów 79. rocznicy zbrodni w Hucie Pieniackiej w miejscowości Wschowa. Po uroczystościach pracownicy BPiI IPN pobrali materiał porównawczy od blisko 30 krewnych osób zamordowanych w czasie pacyfikacji Huty Pieniackiej.

## **MUCZNE**

Zgodnie z informacjami zebranymi przez pracowników Oddziałowego Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN oraz Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Rzeszowie, największą zbrodnią popełnioną przez UPA na terenach dzisiejszej Polski jest mord w Mucznie. 16 sierpnia 1944 r. ukraińscy partyzanci zgładzili tam 74 Polaków szukających schronienia w leśniczówce Brenzberg zamieszkiwanej przez polskiego leśniczego Franciszka Króla.



Instytut Pamięci Narodowej od 2022 r. prowadzi intensywne poszukiwania ofiar, przeprowadził już 5 etapów prac, w czasie których przebadano znaczny teren, w tym studnię znajdującą się w sąsiedztwie leśniczówki. Podczas pierwszego etapu odkryto fundamenty leśniczówki, która przed przybyciem archeologów była niewidoczna, porośnięta roślinnością i drzewami. Prace w Mucznej nie przyniosły jak dotąd spodziewanych rezultatów.

## **BIBLIOGRAFIA:**

- Bąkowski W., *Zagłada Huty Pieniackiej*, Kraków 2001.
- Bednarek J., Szapował J., *Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Dwadzieścia lat polsko-ukraińskiego projektu naukowego 1996–2016*, Łódź–Warszawa–Kijów 2018.
- Hryciuk G., *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*, Toruń 2005.
- Komański H., Siekierka S., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939–1946*, Wrocław 2004.
- Markowski D.K., *W cieniu Wołynia. Antypolska akcja OUN i UPA w Galicji Wschodniej 1943–1945*, Kraków 2023.
- Motyka G., *Od rzezi wołyńskiej do akcji Wisła. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011.
- Motyka G., *Ukraińska partyzantka 1942–1960*, Warszawa 2006.
- Siekierka S., Komański H., Bulzacki K., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939–1947*, Wrocław 2006.
- Siemaszko W., Siemaszko E., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Warszawa 2000.
- Szwiec W., *Zbrodnia w Hucie Pieniackiej w świetle ustaleń śledztwa Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie*, [w:] *Zbrodnie przeszłości. Opracowania i materiały prokuratorów IPN*, t. 4: 15 lat – próba bilansu, Warszawa 2016, s. 37–40.
- Wołyń 1943. *Ludobójstwo Polaków na Wołyniu 1939–1947. Świadectwa*, oprac. K. Lisiecki, K. Lisiecka, Gdańsk 2019.
- Żuk S.S., *Skrawek piekła na Podolu. Huta Pieniacka – Hucisko Brodzkie*, Warszawa 2007.



**Agnieszka Wojtkowska** (ur. 1992) – archeolog, dr, pracownik Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN. Autorka pracy doktorskiej *Archeologia zbrodni wołyńskiej* (2023).



■ ŻOŁNIERZE UKRAIŃSKIEGO LEGIONU SAMOOBRONY,  
HRUBIESZÓW, WIOSNA 1944 R. FOT. AIPN

MARCIN MAJEWSKI

## UKRAIŃSKI LEGION SAMOOBRONY W POWSTANIU WARSZAWSKIM

**W zbiorowej pamięci warszawiaków wszystkie formacje kolaboracyjne biorące udział w tłumieniu powstania u boku Niemców były ukraińskie. Odpowiedzialnością za popełnione wówczas zbrodnie obciąża się – zbyt pochopnie, jak twierdzą historycy – m.in. Petra Diaczenkę, dowódcę Ukraińskiego Legionu Samoobrony, nazwanego „katem Wołynia i Warszawy”.**



2015 r. władze Ukrainy wśród zalecanych obchodów rocznic historycznych, obok m.in. sowieckiej deportacji krymskich Tatarów i rocznicy Bitwy Warszawskiej 1920 r., wpisały dzień urodzin przedwojennego oficera kontraktowego Wojska Polskiego Petra Diaczenki. Nasze środowiska kresowe były zbulwersowane: „zbrodniarz hitlerowski będzie uczczony na Ukrainie”<sup>1</sup>. Tym samym ze zdwojoną siłą powrócił temat rzeczywistego

<sup>1</sup> T. Isakowicz-Zalewski, *Kat Wołynia i Warszawy będzie uczczony na Ukrainie*, 5 III 2015 r., <https://wiadomosci.onet.pl/kraj/kat-wolynia-i-warszawy-bedzie-uczczony-na-ukrainie/27v7w> [dostęp: 10 V 2024 r.].



i domniemanego udziału oddziałów ukraińskich w służbie niemieckiej w tłumieniu Powstania Warszawskiego, w tym Ukraińskiego Legionu Samoobrony. Czy rzeczywiście Ukraińcy brali w tym udział i jaką rolę odegrał płk Petro Diaczenko – dowódca walczącego z bolszewikami słynnego pułku Czarnych Zaporozców, jeden z wielu oficerów armii Ukraińskiej Republiki Ludowej Symona Petlury, którzy po traktacie

ryskim (18 marca 1921 r.), kończącym zmagania polsko-sowieckie 1919–1920, znaleźli schronienie w niepodległej Polsce. Warto także dodać, że Diaczenko przed 1939 r. służył w Warszawie w najbardziej elitarnym polskim oddziale kawalerii – 1 pułku szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. Jak to się stało, że oficer WP walczył po stronie niemieckiej przeciwko powstańcom? Czy zasłużył na surowe miano „kata Warszawy”, podobnie jak Heinz Reinefarth?

W przeszłości udział Ukraińców po stronie niemieckiej w Powstaniu Warszawskim wielokrotnie wywoływał wiele emocji i był przedmiotem licznych publicznych dyskusji. Pomimo upływu czasu i prowadzenia badań naukowych na ten temat, także przez Instytut Pamięci Narodowej, kwestia ta pozostaje aktualna i wciąż wywołuje spory. Obecnie historycy są przekonani, że formacje ukraińskie walczące w niemieckich mundurach u boku niemieckiej III Rzeszy nie odegrały takiej roli w powstaniu, jaką do tej pory przypisywała im powstańcza i emigracyjna prasa tego okresu, ale też późniejsza oficjalna peerelowska propaganda. Przypomnijmy, że w wielu przekazach prasowych w PRL powstanie miało być tłumione przez złożoną z Ukraińców dywizję popularnie określaną jako SS „Galizien”, ale także w prasie powstańczej większość zbrodni przypisywano właśnie Ukraińcom, których rękami „Niemcy palą całe dzielnice. Ich rękami dziko mordują Polaków”<sup>2</sup>. Prasa Armii Krajowej rozpisывała się o udziale oddziałów SS „Galizien” w walkach

<sup>2</sup> *Ukraińskie zbrodnie i ukraińska głupota*, „Biuletyn Informacyjny”, 20 VIII 1944 r., s. 2.



i mordach podczas powstania. Przekonana o nim była również Komenda Główna AK – przygotowaną w pierwszej połowie sierpnia 1944 r. powstańczą ulotkę w języku rosyjskim kierowano m.in. do Ukraińców – ochotników armii niemieckiej.

Dawniej, przede wszystkim w pamięci zbiorowej warszawiaków, wszystkie formacje kolaboracyjne u boku Niemców były ukraińskie lub „własowskie” – niejednokrotnie utożsamiane z ukraińskimi. Zdaniem Grzegorza Motyki: „Ukraińcom przypisano zbrodnie innych, ponieważ warszawiacy, m.in. pod wpływem informacji o pogromach dokonywanych na Wołyniu przez UPA, wszystkie cudzoziemskie jednostki walczące po stronie Niemiec określali jako ukraińskie”<sup>3</sup>. Janusz Zawodny z kolei zwraca uwagę na inny aspekt: „od lat Polacy w Warszawie widzieli Ukraińców w charakterze pomocników policji niemieckiej i gnębieli, w następstwie tego wszyscy nieniemieccy żołnierze w mundurach niemieckich mogli być uważani za Ukraińców”<sup>4</sup>.

Musiało upłynąć trochę czasu, zanim rzetelne badania zweryfikowały istniejący, nie do końca prawdziwy obraz, niejednokrotnie uzupełniany fałszywie przez peerelowską czy sowiecką propagandę. Chociaż pierwsze dokumenty niemieckie dotyczące powstania podano do druku tuż po zakończeniu II wojnie światowej, dopiero ostatnio wyraźnie stwierdzono, że oddziały zwalczające powstanie, takie jak pułk specjalny SS Oskara Dirlewangera czy pułk zbiorczy brygady RONA dowodzony przez Iwana Frołowa, nie były ukraińskie ani nawet „własowskie”, i jeśli przypadkowo służyli tam Ukraińcy, to nie można mówić o ukraińskim charakterze owych wielkich jednostek.

Ustalono również, że w Powstaniu Warszawskim nie walczyła złożona z Ukraińców 14 Dywizja Grenadierów Waffen SS „Galizien”. Po 20 lipca 1944 r. znalazła się w okrążeniu i została zniszczona w rejonie Brodów (woj. tarnopolskie). Na początku sierpnia 1944 r. resztki dywizji skoncentrowały się w miejscowości Seredne, a pod koniec sierpnia niedobitki dywizji oraz jej batalion zapasowy dotarły do Świętoszowa na Śląsku, gdzie rozpoczęło się odtwarzanie związku taktycznego. Z dywizji, we wrześniu 1944 r., wyłączono nowo sformowaną grupę bojową „Wildner”, którą skierowano na Słowację w celu stłumienia tamtejszego powstania. Wkrótce

---

<sup>3</sup> G. Motyka, *Prawda i mity o udziale Ukraińców w zwalczaniu Powstania Warszawskiego*, [w:] *Powstanie Warszawskie. Fakty i mity*, red. K. Krajewski, T. Łabuszewski, Warszawa 2006, s. 124.

<sup>4</sup> J. Zawodny, *Powstanie Warszawskie w walce i dyplomacji*, Warszawa 2004, s. 85.

dołączyła do niej cała 14 Dywizja Grenadierów Waffen SS i do końca października prowadziła działania na Słowacji<sup>5</sup>. Nie da się wykluczyć, że jakaś grupa żołnierzy z tej wielkiej jednostki Waffen SS mogła zostać skierowana do Warszawy w celu np. przeszkolenia i, zaskoczona wybuchem powstania, wzięła udział w walkach.

## FAKTY

W rzeczywistości w strukturze niemieckiej 9 Armii, której zadaniem było m.in. stłumienie powstania w Warszawie, znalazło się co najmniej kilka niemieckich pododdziałów policji, w których służyli Ukraińcy. Przede wszystkim należy wspomnieć o 34 policyjnym pułku strzelców SS podległym policji porządkowej. Został on ściągnięty z odwodów niemieckiej 4 Armii na początku września 1944 r. i koło 10 września przybył w rejon podwarszawskiego Błonia. Przerzucenie oddziału miało związek ze spodziewanym forsowaniem Wisły przez Sowietów i pośpiechem, jaki wykazywał gen. policji i SS Erich von dem Bach, aby zlikwidować powstańcze ogniska oporu w dzielnicach sąsiadujących z Wisłą. W skład 34 pułku wchodziły dwa bataliony cudzoziemskie – II i III Batalion Obcokrajowców – składające się z niemieckiej kadry oficerskiej, podoficerskiej oraz Ukraińców pochodzących z Komisariatu Rzeszy Ukraina.

Poza służbą w policji porządkowej Ukraińcy należeli również do formacji policji bezpieczeństwa, które podlegały komendantowi policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa (SD) w Warszawie – Ludwigowi Hahnowi. Według stanu na 3 sierpnia 1944 r. jego siły liczyły 150 ludzi, ponadto podlegała mu kompania ukraińska. Wymienione siły tworzyły tzw. zgrupowanie lub batalion Hahna. Kompania ukraińska stacjonowała również przy ul. Wawelskiej. Wydaje się, że była w dyspozycji SS, a tym samym podlegała dowódcy SS i policji na dystrykt warszawski Paulowi Geiblowi. Kolejną kompanię ukraińską podległą policji bezpieczeństwa i skoszarowaną w poselstwie czechosłowackim wymienia w swoim późniejszym sprawozdaniu dowódca grupy bojowej odpowiedzialnej za masakry na Woli Heinz Reinefarth, chociaż nie ma pewności, czy ta kompania nie była tożsama z podległą Hahnowi.

---

<sup>5</sup> Szerzej: M. Melnyk, *The History of the Galician Division of the Waffen SS*, Stroud 2016, t. 1, s. 242–328, t. 2, s. 13–135; G. Motyka, *Dywizja SS „Galizien” („Hałyczyna”)*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, 2002, nr 1, s. 116–117; *idem*, *Prawda i mity...*, s. 117–125.

W końcu sierpnia 1944 r. sytuacja Wehrmachtu na froncie wschodnim znacznie się pogorszyła, ale w szczególnie trudnym położeniu znalazła się niemiecka 9 Armia, która wzmocniona m.in. IV Korpusem Pancernym SS nie była w stanie skutecznie się bronić i jednocześnie zwalczać powstańców w Warszawie. W tej sytuacji Niemcy zmuszeni byli do ściągnięcia do Warszawy wszelkich oddziałów policyjnych, jakimi dysponowali. Generał Nikolaus von Vormann, oceniając położenie 9 Armii 17 sierpnia 1944 r., stwierdził: „Celem zwalczenia powstania w Warszawie potrzebne jest pilne skierowanie przede wszystkim wyszkolonych uzupełnień oddziałów SS i policji, ponieważ wskutek wysokich strat siła uderzeniowa tych oddziałów spada coraz bardziej”<sup>6</sup>.

Prawdopodobnie w tym momencie Niemcy zdecydowali o przerzuceniu do Warszawy wszelkich posiadanych odwodów. Tempo sowieckiej ofensywy nie słabło i dla Niemców realnym zagrożeniem stawało się sforsowanie Wisły w Warszawie, a tym samym należało jak najpilniej zniszczyć zgrupowania powstańcze w dzielnicach stykających się z rzeką.

W tej sytuacji na początku września 1944 r. do Warszawy przybył kolejny pododdział policji bezpieczeństwa, w którym służyli Ukraińcy. Był to 31 batalion Schutzmannschaft, czyli Ukraiński Legion Samoobrony, który powstał w końcu 1943 r. w rejonie Łucka na Wołyniu. Od momentu sformowania był on specjalnym pododdziałem do zwalczania bolszewickiej partyzantki. Do Warszawy ULS przetransportowano na początku września 1944 r., a dowódcą grupy bojowej ULS został płk Petro Diaczenko. W sumie według danych niemieckich liczyła ona 219 ludzi.

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, gdzie znajdowały się pozycje grupy Diaczenki, pomimo dysponowania materiałami archiwalnymi z głośnego na początku lat 70. XX w. procesu żołnierza ULS, a następnie 14 Dywizji Grenadierów Waffen SS „Galizien” Teodora Daka<sup>7</sup>. Zeznający legionści podawali dość sprzeczne informacje. Na przykład że pozycje znajdowały się nad Wisłą albo w oddaleniu od niej. Wszyscy jednak zgodnie podkreślali toczone najprawdopodobniej na Powiślu od 4 września 1944 r. walki z powstańcami.

---

<sup>6</sup> Cyt. za: J. Kirchmayer, *Powstanie Warszawskie*, Warszawa 1989, s. 527.

<sup>7</sup> Szerzej: M. Majewski, *Teodor Dak i operacja „Pająki”*, [w:] *Służby bezpieczeństwa Polski i Czechosłowacji wobec Ukraińców (1945–1989). Z warsztatów badawczych*, red. G. Motyka, Warszawa 2005, s. 206–247.



Nie można wykluczyć, że w początkowym okresie legion obsadzał okopy wzdłuż obecnego Wybrzeża Kościuszkowskiego. Zapewne po 12 września 1944 r. grupa Diaczenki znalazła się przy ul. Rozbrat, biorąc udział w blokowaniu powstańczych pozycji na Powiślu Czerniakowskim (Solcu). Być może brała udział w walkach, jednak nic nie wiadomo, aby dokonywała mordów na ludności cywilnej lub powstańcach – musimy pamiętać, że legionieści nosili mundury Waffen SS, które wydano im w Bukowskiej Woli – nie odróżniali się od innych oddziałów niemieckich. Wiadomo, że w drugiej połowie września 1944 r. dirlewangerowcy, ale i oddziały SS dokonały wielu zbrodni wojennych na Górnym Czerniakowie. Po wycofaniu z Warszawy ULS został przerzucony do Lasek, na skraj Puszczy Kampinoskiej, aby w ramach operacji „Sternschnuppe”, trwającej od 27 września do 1 października 1944 r., dokonać ostatecznej likwidacji zgrupowania AK „Kampinos”. Wraz z 34 policyjnym pułkiem strzelców SS, ULS posuwał się na Truskaw i Leszno, blokując główne leśne trakty prowadzące z puszczy i dozorując przedpole Warszawy, ale także spacyfikował Zaborówek, paląc tam kilkadziesiąt zagród.

Po zakończeniu operacji w Puszczy Kampinoskiej legion powrócił w pierwszych dniach października do Miechowa. Następnie przez Słowację trafił do Jugosławii. Pod wpływem informacji o szykowanym wcieleniu do 14 Dywizji Grenadierów Waffen SS „Galizien” część ULS zdezerterowała, po porozumieniu z partyzantami serbskimi – czetnikami. Niemcy szybko rozpoczęli pościg i wkrótce legionieści zostali otoczeni przez elementy dywizji Waffen SS „Galizien”. Po pertraktacjach, dezterterzy zgodzili się powrócić do koszar. Legion został następnie rozwiązany, a żołnierzy wcielono do pułku zapasowego dywizji „Galizien” lub przydzielono do poszczególnych oddziałów. Prowadyrów dezercji Niemcy rozstrzelali<sup>8</sup>.

## **PETRO DIACZENKO – OFICER CZTERECH ARMII**

Wróćmy do Diaczenki, który w końcu sierpnia 1944 r. został mianowany dowódcą grupy bojowej ULS kierowanej przez Niemców do Warszawy. Wydaje się, że jego losy po 1939 r. toczyły się wokół niepodległości Ukrainy, którą mieli przywrócić Niemcy. Diaczenko po załamaniu się państwa polskiego postawił wszystko na jedną kartę:

---

<sup>8</sup> M. Majewski, *Przyczynek do wojennych dziejów Ukraińskiego Legionu Samoobrony (1943–1945)*, „Pamięć i Sprawiedliwość”, 2005, nr 2, s. 322–325; M. Melnyk, *The History of the Galician Division...*, t. 2, s. 166–167.

na niemieckiego sojusznika. Prowadzone przez niego działania cechowała ogromna niechęć do Polaków, która jak się wydaje, ukształtowała się podczas służby kontraktowej. Uprzedzenia Diaczenki wiązały się z lekceważeniem jego osoby przez polskie władze wojskowe – był on dowódcą pułku z doświadczeniem wojennym, a w WP musiał dowodzić jedynie szwadronem. Niższy stopień majora w WP był dla niego niejako obelgą. Surowe opinie wystawiane podczas służby musiał traktować jako niesprawiedliwe i merytorycznie nieuzasadnione. Jego mniej doświadczeni polscy koledzy otrzymywali jedynie bardzo dobre lub doskonałe opinie. Wydaje się, że „idąc na Warszawę”, chciał wziąć odwet za lata poniżeń w czasie służby kontraktowej. Jego osoba była z kolei dla Niemców gwarancją wykonania zadania. Walcząc w Powstaniu Warszawskim, Diaczenko powracał do miejsc świetnie znanych z tej służby – orientował się dobrze w topografii tej części miasta. Znał język i przeciwnika. Na przełomie lat 20. i 30. XX w. służył w 1 pułku szwoleżerów. Koszary pułku pobudowane jeszcze przez rosyjskiego zaborcę znajdowały się przy ul. Agrykola (obecnie ul. Szwoleżerów).

Urodzony w 1895 r. Diaczenko służbę w armii carskiej rozpoczął w 1914 r. W grudniu 1917 r. trafił do formującej się armii ukraińskiej – do 2 pułku zapor-

■ PROKLAMOWANIE UKRAIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ, W CENTRUM SYMON PETLURA, OBOK (Z BIAŁĄ BRODĄ) MYCHAJŁO HRUSZEWSKI, KIJÓW 1917. FOT. WIKIMEDIA COMMONS





skiego, z którym wziął udział w walkach z bolszewikami. W styczniu 1919 r. został dowódcą kurenia im. hetm. Petra Bołboczana – później pułku jazdy Czarnych Zaporozżców. Dodajmy, że Bołboczan wstąpił się w walkach z bolszewikami o Krym. Diaczenko podzielił los innych oficerów armii Ukraińskiej Republiki Ludowej dowodzonej przez Symona Petlurę.

W listopadzie 1920 r. został internowany w Polsce i do 1924 r. przebywał w obozach dla internowanych jeńców armii ukraińskiej, m.in. w Przemyślu i Tarnowie. W lipcu 1928 r., na skutek wcześniejszych negocjacji pomiędzy Piłsudskim i następcą Petlury Andrijem Liwyckim w sprawie tworzenia załączka przyszłej armii ukraińskiej, wstąpił jako oficer kontraktowy do WP – zweryfikowano go w stopniu majora, chociaż w armii URL był już pułkownikiem. Chodziło o utrzymanie kadr dla armii ukraińskiej w przyszłej wspólnej wojnie z ZSRS. Diaczenko został przydzielony do elitarnego 1 pułku szwoleżerów Józefa Piłsudskiego stacjonującego nieopodal parku Łazienkowskiego.

We wrześniu 1932 r. rozpoczął studia w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie – kuźni kadr sztabowych Wojska Polskiego, które ukończył z wynikiem pozytywnym w listopadzie następnego roku. Po studiach otrzymał przydział do Suwałk do 3 pułku szwoleżerów, a we wrześniu 1939 r. został odkomenderowany do Ośrodka Zapasowego Suwalskiej i Podlaskiej Brygad Kawalerii.

Diaczenko niechętnie odnosił się do walki z Niemcami – wkrótce dostał się do niewoli niemieckiej i trafił do obozu dla jeńców wojennych w rejonie Królewca. Po kilku miesiącach został zwolniony i wyjechał do okupowanej przez Niemców Warszawy. Niewątpliwie bardzo szybko związał się z niemieckim wywiadem wojskowym – niektórzy nawet twierdzili, że stało się to jeszcze przed wojną – który oficerów armii URL mamił mirażami rychłej wojny z ZSRS. Podczas okupacji związał się z suwalską placówką Abwehry, wykorzystując do działań antysowieckich również komórki polskiego podziemia. Ułatwiała mu to znajomość języka polskiego i przedwojenna służba w WP. Latem 1941 r. Niemcy skierowali go do Sonderstab-R – specjalnej komórki niemieckiego wywiadu wojskowego



prowadzącej rozpoznanie i studia nad Rosją Sowiecką<sup>9</sup>.

Jesienią 1944 r. Diaczenko został skierowany do tzw. Ukraińskiego Wojska Wyzwoleńczego – projektu ukraińskiej armii u boku Wehrmachtu podobnego do niemieckiej inicjatywy o nazwie ROA (Rosyjska Armia Wyzwoleńcza). W pierwszych miesiącach 1945 r. dowodził 3 ukraińskim pułkiem piechoty należącym do UWW. Pod koniec lutego

Diaczenko został mianowany dowódcą sformowanej ostatecznie w kwietniu Brygady Wilna Ukrajina (Wolna Ukraina). Formalnie weszła ona w skład dowodzonej przez gen. Petra Szandruka Ukraińskiej Armii Narodowej, walczącej także u boku niemieckich sił zbrojnych. W kwietniu 1945 r. brygada stoczyła bój m.in. z 9 DP z 1 Armii WP, a Diaczenko za zasługi na polu walki otrzymał niemiecki Żelazny Krzyż. W maju 1945 r. dostał się do amerykańskiej niewoli. W latach 50. XX w. wyjechał z zachodnich Niemiec do USA. Zmarł w kwietniu 1965 r., przed śmiercią awansowany przez rząd URL na wychodźstwie do stopnia generała<sup>10</sup>.



## PRÓBA PODSUMOWANIA

Nie ulega wątpliwości, że dowodzona przez Diaczenkę grupa bojowa ULS wzięła udział w tłumieniu powstania w Warszawie, podobnie jak inne formacje policyjne złożone z Ukraińców podległe zarówno policji porządkowej, jak i policji bezpieczeństwa. Nie należy jednak z tego wyciągać zbyt pochopnych wniosków. Pozostajemy wciąż w kręgu hipotez – nie możemy stwierdzić ponad wszelką

<sup>9</sup> K. Filipow, M. Majewski, *Mjr dypl. Piotr Diaczenko – w matni wywiadów*, [w:] *Wywiad i kontrwywiad wojskowy II RP*, red. T. Dubicki, t. 2, Łomianki 2012, s. 215; R. Wnuk, „Za pierwszego Sowietą”. *Polska konspiracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej (1939 – czerwiec 1941)*, Warszawa 2007, s. 270–274.

<sup>10</sup> K. Filipow, M. Majewski, *Mjr dypl. Piotr Diaczenko...*, s. 216–217.



wątpliwość, gdzie dokładnie legion był zaangażowany w walki z powstańcami, jakie było ich natężenie i jaką rolę odegrał ULS czy też 34 pułk policji w Powstaniu Warszawskim. Podobnie nie jesteśmy w stanie stwierdzić, jak we wrześniu 1944 r. przebiegał dokładnie ich szlak bojowy. Nie można także przesądzać, czy żołnierze ULS dopuścili się zbrodni wojennych podczas walk na Powiślu i Solcu ani czy ich ofiarami była bezbronna ludność cywilna. Podobnie nie można ferować na tym etapie wyroków w sprawie sprawstwa Diaczenki w zbrodniach na ludności cywilnej Warszawy lub powstańcach bez analizy ewentualnych dokumentów i relacji świadków wydarzeń. Na razie niewiele wiadomo o domniemanym udziale w popełnianych zbrodniach wojennych w Warszawie.

Janusz Marszałec ustalił trzy ofiary ULS – kobiety zgwałcone, a potem zamordowane przy Bednarskiej 23 (tzw. kamienica Karmelitów Bosych), ulicy

znajdującej się nieopodal Krakowskiego Przedmieścia i ówczesnego mostu Kierbedzia na północnym krańcu Powiśla<sup>11</sup>. Marszałec mógł sięgnąć do zeznań jednej z pielęgniarek z Seminarium Duchownego przy Krakowskim Przedmieściu. Na jego terenie podczas powstania znajdowali się ludzie wygnani m.in. z Powiśla i pobliskiej Bednarskiej. Zeznając w 1948 r. nie podała jednak dokładnej daty odnalezienia ciał ofiar. Jej relacja obejmuje okres od 1 sierpnia do 5 września 1944 r., ale nie zawiera żadnych informacji o sprawcach – nie wskazuje na legionistów z 31 batalionu Schutzmannschaft ani na żadnych innych Ukraińców. Dodać należy również, że historyk powstania Adam Borkiewicz w swojej wielokrotnie wznawianej pracy wymienił ul. Bednarską 23 w kontekście kwaterowania

<sup>11</sup> J. Mar[szałec], *Ukraińcy w Powstaniu*, [w:] *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powstania Warszawskiego*, red. P. Rozwadowski, Warszawa 2005, s. 603.

tam niezidentyfikowanego oddziału „własowców” podległego niemieckiemu garnizonowi w Warszawie.

Trudno stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, kto był sprawcą zbrodni przy ul. Bednarskiej 23. Przez cały okres powstania Krakowskie Przedmieście w tym rejonie, podobnie jak pobliski przyczółek mostowy i most Kierbedzia, znajdowały się w rękach niemieckich. Most chronili niemieccy saperzy. Posiadając w pobliskim budynku Schichta przy Nowym Zjeździe 1 punkt oporu dowodzony przez kpt. Trennera, regularnie ostrzeliwali pobliski teren, w tym skrzyżowanie ulicy Bednarskiej z Dobrą, powodując straty wśród ludności cywilnej. Dokonywali także wypadów i najprawdopodobniej to oni brali udział w podpaleniu domu profesorskiego przy Nowym Zjeździe 5 i zgładzeniu kilku jego mieszkańców. Podobny przebieg wydarzeń miał miejsce w tym czasie na Bednarskiej, gdzie Niemcy wypędzali ludność z domostw pod groźbą wrzucenia granatów do budynków, dokonując jej podziału na kobiety i mężczyzn – tych kierowano na ogół na rozstrzelanie. Ponadto ul. Bednarską Niemcy przepędzali ludzi wygnanych z domostw północnego Powiśla w kierunku pl. Piłsudskiego. Nie wiadomo więc, kiedy kobiety zostały zamordowane. Sprawa pozostaje otwarta i czeka na wnikliwe zbadanie.

Przy dzisiejszym stanie wiedzy na temat Powstania Warszawskiego nieuprawnione jest stawianie Diaczenki w jednym szeregu z rzeczywistymi zbrodniarzami wojennymi: „katem Woli” Heinzem Reinefarthem, „rzeźnikiem Mokotowa” SS-Obersturmführerem Martinem Patzem czy Oskarem Dirlewangerem – nim podejmie się próbę wyjaśnienia jego bezpośredniego oraz pośredniego udziału w opisywanych wydarzeniach. Należy przeprowadzić rzetelne badania archiwalne i dopiero wtedy próbować udzielić odpowiedzi, gdzie znajdowały się pozycje ULS w powstaniu i czy rzeczywiście Diaczenko, jako jego dowódca, dopuścił się zbrodni wojennych w powstaniu.



**Marcin Majewski** (ur. 1974), historyk, dr. Pracownik Wydziału Badań i Edukacji Archiwalnej Archiwum IPN, redaktor naukowy serii „Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX w. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych”. Autor książek: *Kresowa Brygada Kawalerii w kampanii 1939 r.* (2011); *Okaleczone miasto – Warszawa ’39. Wojenne zniszczenia obiektów stolicy w fotografiach Antoniego Snawadzkiego* (2020, wyd. II popr.) i in.





OFICEROWIE WOJSKA POLSKIEGO INTERNOWANI  
W OBOZIE W UJEDŌREK-PUSZTA. FOT. AIPN

MARIA ZIMA-MARJAŃSKA

## REAKCJA WĘGIER NA AGRESJĘ III RZESZY I ZSRS NA POLSKĘ

**Węgry, mimo że były sojusznikiem III Rzeszy, odmówiły udziału w napaści na II Rzeczpospolitą. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej przedstawiciele rządu węgierskiego informowali Berlin, że Królestwo Węgier nie zaatakuje Polski ani nie wesprze Niemców w takich działaniach.**

**M**inister spraw zagranicznych Węgier István Csáky oświadczył: „Węgry w żadnym wypadku nie chwycą za broń przeciwko Polsce”<sup>1</sup>. Stało się to faktem, gdy żądanie przepuszczenia przez granicę węgiersko-polską wojsk niemieckich nocą z 8 na 9 września 1939 r., wystosowane przez ministra spraw zagranicznych III Rzeszy Joachima von Ribbentropa, spotkało się ze stanowczą odmową władz węgierskich. Zresztą premier Pál Teleki już wcześniej klarownie przedstawił Hitlerowi stanowisko Węgier: „Prędzej wydam rozkaz wysadzenia naszych linii kolejowych, niż weźmiemy udział w inwazji na Polskę”. Sprzeciw

<sup>1</sup> W. Felczak, A. Fischinger, *Polska – Węgry. Tysiąc lat przyjaźni*, Budapeszt–Warszawa 1979, s. 71.

wobec ataku na Polskę rząd węgierski motywował tradycją braterstwa obu narodów. Wciąż żywa była pamięć o udziale Polaków w rewolucji węgierskiej 1848–1849 oraz pomoc Węgrów udzielona w kluczowym momencie Bitwy Warszawskiej 1920 r.

Premier Węgier i orędownik spraw polskich, Pál Teleki, twierdził, że życzliwa postawa wobec Polski jest sprawą honoru Węgrów. Przychylnie do Polaków nastawiony był również regent Miklós Horthy oraz wielu innych przedstawicieli rządu i administracji Węgier, np. minister spraw wewnętrznych Ferenc Keresztes-Fischer. W sierpniu 1939 r. minister Csáky przez posła Królestwa Węgier w Polsce Andrása Horyego, przy zachowaniu maksymalnej poufności i narażając się niemieckiemu sojusznikowi, uprzedził stronę polską o tym, że agresja Rzeszy na Polskę jest pewna i nastąpi na dniach<sup>2</sup>. Po wybuchu wojny, Węgrzy nie chcąc dodatkowo narażać się Niemcom, zlikwidowali poselstwo węgierskie w Polsce.

## PIERWSZE REAKCJE

Prasa węgierska jeszcze przed atakiem III Rzeszy i ZSRS na II RP relacjonowała zaostrzające się stosunki przyszłych agresorów z Polską. W okresie od lutego do 24 września 1939 r. nastąpiło zresztą zawieszenie stosunków dyplomatycznych między Węgrami a ZSRS. Moskwa podjęła taki krok na wieść o przystąpieniu Węgrów do paktu antykominternowskiego. Gazety węgierskie obszernie komentowały konflikt o Wolne Miasto Gdańsk i wysuwane przez Niemców roszczenia wobec Polski. Rządowe oraz opozycyjne tytuły były bardziej powściągliwe, z kolei proniemieckie doszukiwały się winy strony polskiej w eskalacji konfliktu. Choć rząd węgierski wiedział o tym, że III Rzesza dokona ataku na Polskę, to prasa węgierska przyjęła wybuch wojny z dużym poruszeniem i zaskoczeniem. W związku z atakiem III Rzeszy na Polskę i sytuacją międzynarodową rząd węgierski wprowadził stan wyjątkowy. Prasa węgierska relacjonowała wojnę obronną 1939 r., chwając dzielność polskich żołnierzy. Podawano, w jakim położeniu znaleźli się polscy żołnierze oraz cywile, a zwłaszcza mieszkańcy bombardowanych miast<sup>3</sup>. Pisano, co działo się w polskich miastach po wybuchu wojny, m.in. w Warszawie, Gdańsku, we Lwowie, o nalotach bombowych, a także zbrodniach popełnianych przez Niemców na ludności cywilnej.

<sup>2</sup> A. Hory, „Martwa placówka”. *Wspomnienia i korespondencja Posła Królestwa Węgier w Warszawie 1935–1939*, Warszawa 2017, s. 69–72.

<sup>3</sup> *Varsóból menekül a lakosság* [Ludność ucieka z Warszawy], „Magyar Élet”, 7.09.1939, s. 1.

Prasa węgierska informowała również opinię publiczną na Węgrzech o napaści ZSRS na Polskę. Oceniano realnie sytuację i wieszczono okupację ziem polskich. Zarazem podkreślano, że Węgry nie mieszają się militarnie w ten konflikt.

Nie tylko rząd Telekiego, ale przede wszystkim społeczeństwo węgierskie otwarło swoje serca i domy przed polskimi uchodźcami. To właśnie ludność węgierska jako pierwsza organizowała spontanicznie pomoc dla przybywających tłumnie uchodźców, gdy nie była ona jeszcze ujęta przez węgierskie władze w ramy instytucjonalne. Szacuje się, że schronienie na Węgrzech znalazło 50–80 tys. uchodźców. Napływ tysięcy Polaków możliwy był dzięki funkcjonującej ponownie od marca 1939 r. granicy polsko-węgierskiej. Od 18 września 1939 r., tj. dzień po agresji ZSRS na Polskę, Polacy tłumnie – za zgodą rządu węgierskiego – przekraczali granicę polsko-węgierską. Dla polskich uchodźców organizowano zbiórki pieniędzy, ubrań, a prywatne domostwa przyjmowały Polaków na nocleg. Uchodźcy cywilni mieli nieograniczoną swobodę w poruszaniu się po miejscowości zamieszkania, a także mogli opuścić ją na podstawie wydanej przepustki. Zezwolono im również na podejmowanie pracy.

Najwięcej cywilów zamieszkało w Budapeszcie i okolicach oraz nad Balatonem. Uchodźcy cywilni otrzymywali zasiłek pieniężny od rządu węgierskiego – początkowo w wysokości 1,5 pengő, następnie 2 pengő. Wkrótce zorganizowano ponad 100 ośrodków dla cywilów, będących obozami tylko z nazwy. Cywile sami wybierali nadzorców oraz radę obozową. Współpracowała ona z węgierskim opiekunem obozu zw. notarem, którym był sekretarz danej jednostki samorządowej, na terenie której lokowano obóz. Polakom zapewniało nocleg także w prywatnych kwaterach, pensjonatach i hotelach. Jak wspomina jedna z wychodźczyń, Alina Wasilewska: „Wreszcie [...] znaleźliśmy się wśród ciszy, pierwszy raz, od dwóch tygodni, nie było słychać odgłosów wojny [...] huku bomb. Z tamtych chwil pamiętam jeszcze długi szereg ludzi przyjaźnie uśmiechniętych, z koszykami owoców, chleba i dzbankami mleka. Byli to Węgrzy [...]”<sup>4</sup>.

Uciekali urzędnicy, żołnierze oraz cywile. Dziesięć dni później Armia Czerwona dotarła do granicy z Węgrami, co znacznie utrudniło jej przekraczanie i zahamowało napływ uchodźców. Tysiącom polskich żołnierzy udało się jednak dotrzeć do państwa bratanków, co finalnie umożliwiło wielu wojskowym stawić się do formowanych we Francji Polskich Sił Zbrojnych, a w późniejszym okresie również

---

<sup>4</sup> A. Wasilewska, *Ewakuacja*, [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945*, red. J. Stolarski, Warszawa 1999, s. 17.





■ WIGILIA W SZKOLE POWSZECHNEJ W KADARKUT. FOT. AIPN

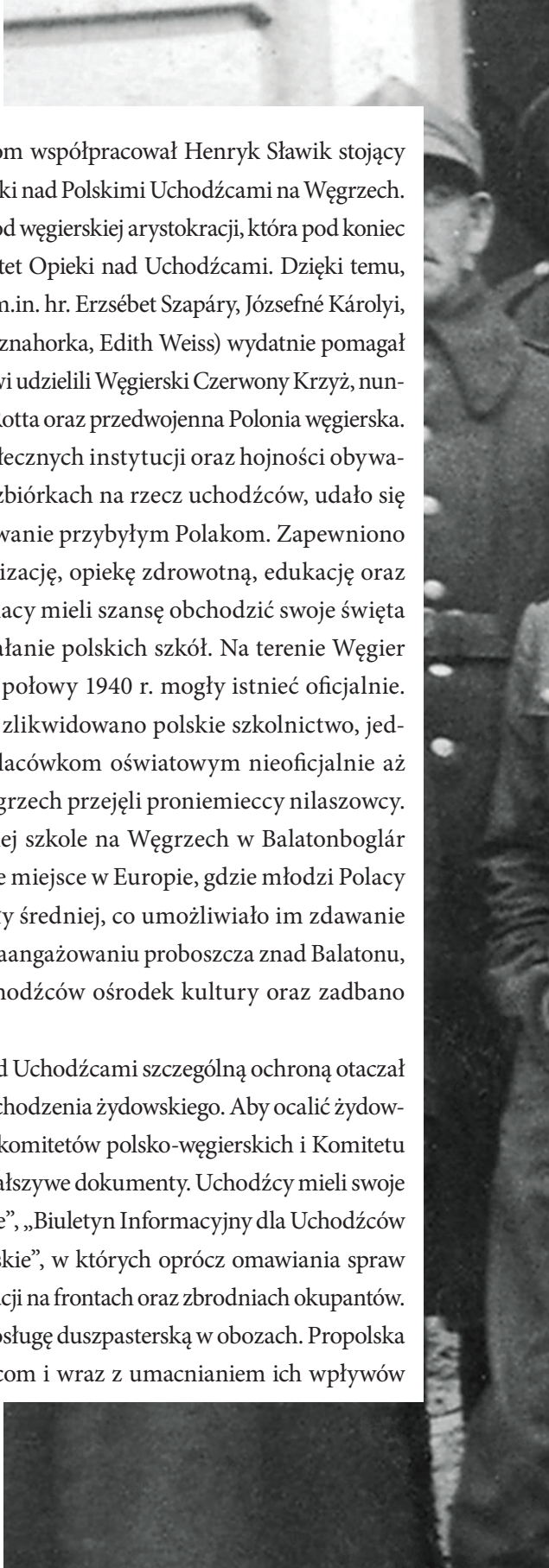
na Bliski Wschód. Rząd węgierski przychylił się do próśb przedstawicieli polskich instytucji na Węgrzech i nadal półformalnie kontynuowano ewakuację żołnierzy przez zieloną granicę z Jugosławią: przekraczali ją jako cywile wyposażeni w niezbędne dokumenty.

## OPIEKA NAD UCHODźCAMI

Formalnie pieczę nad uchodźcami pełnił Wydział IX Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na czele z komisarzem ds. uchodźców Józsefem Antallem seniorem, zaś nad uchodźcami wojskowymi Departament XXI Ministerstwa Honwedów kierowany przez płk. Zoltána Baló. We wrześniu 1939 r. utworzono Przedstawicielstwo Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier kierowane przez gen. Stefana Dembińskiego, które pośredniczyło między węgierskim ministerstwem a obozami dla internowanych polskich żołnierzy. Przedstawicielstwo odpowiadało również za prowadzenie spisu internowanych i ich bliższych oraz za to, aby w obozach panował porządek. Pod naciskiem Niemców Węgrzy rozwiązali przedstawicielstwo w kwietniu 1940 r.

**KOMENTARZE  
HISTORYCZNE**





Z Antallem na rzecz pomocy Polakom współpracował Henryk Sławik stojący na czele Komitetu Obywatelskiego ds. Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech. Duże wsparcie polscy uchodźcy otrzymali od węgierskiej arystokracji, która pod koniec 1939 r. utworzyła Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami. Dzięki temu, że kierowany był przez wpływowe osoby (m.in. hr. Erzsébet Szapáry, Józsefné Károlyi, Ilona Andrassy de Csíkszentkirály et Krasznahorka, Edith Weiss) wydatnie pomagał Polakom. Wsparcia finansowego Komitetowi udzielili Węgierski Czerwony Krzyż, nuncjusz apostolski na Węgrzech abp Angelo Rotta oraz przedwojenna Polonia węgierska.

Dzięki współpracy oficjalnych i społecznych instytucji oraz hojności obywateli węgierskich, którzy wzięli udział w zbiórkach na rzecz uchodźców, udało się zapewnić w miarę normalne funkcjonowanie przybyłym Polakom. Zapewniono im dach nad głową, wyżywienie, aprowizację, opiekę zdrowotną, edukację oraz umożliwiono podjęcie zatrudnienia. Polacy mieli szansę obchodzić swoje święta narodowe i religijne. Pozwolono na działanie polskich szkół. Na terenie Węgier funkcjonowało 27 takich placówek. Do połowy 1940 r. mogły istnieć oficjalnie. Wówczas na skutek nacisków Niemców zlikwidowano polskie szkolnictwo, jednak Węgrzy pozwolili funkcjonować placówkom oświatowym nieoficjalnie aż do marca 1944 r., kiedy to władzę na Węgrzech przejęli proniemieccy nilaszowcy. Rokrocznie w najbardziej znanej polskiej szkole na Węgrzech w Balatonboglár kształciło się ok. 300 osób. Było to jedyne miejsce w Europie, gdzie młodzi Polacy mogli pobierać naukę do poziomu szkoły średniej, co umożliwiało im zdawanie na studia na węgierskie uczelnie. Dzięki zaangażowaniu proboszcza znad Balatonu, ks. Béli Vargi, otwarto dla polskich uchodźców ośrodek kultury oraz zadbane o sportowy rozwój polskiej młodzieży.

Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami szczególną ochroną otaczał osoby poszukiwane przez gestapo oraz pochodzenia żydowskiego. Aby ocalić żydowskich uchodźców, wspólnymi wysiłkami komitetów polsko-węgierskich i Komitetu Opieki nad Żydami wystawiano dla nich fałszywe dokumenty. Uchodźcy mieli swoje organy prasowe (m.in. „Materiały obozowe”, „Biuletyn Informacyjny dla Uchodźców Polskich”), na czele z gazetą „Wieści Polskie”, w których oprócz omawiania spraw uchodźców informowano o aktualnej sytuacji na frontach oraz zbrodniach okupantów. Władze węgierskie umożliwiły również posługę duszpasterską w obozach. Propolska postawa Węgrów nie podobała się Niemcom i wraz z umacnianiem ich wpływów





■ GRUPOWE ZDJĘCIE POLSKICH  
ŻOŁNIERZY NA TLE BUDYNKU  
W OBOZIE INTERNOWANYCH W RICSE.  
FOT. AIPN



na Węgrzech ograniczano nie tylko swobody uchodźców, ale także działalność instytucji mających pieczę nad polskimi uchodźcami.

## LOS WOJSKOWYCH

Nieco odmienna była sytuacja uchodźców wojskowych. Ich status określało prawo międzynarodowe. Po przekroczeniu granicy z Węgrami polscy żołnierze byli rozbrajani i osadzani w obozach internowania, których było tam 141 m.in. w Komárom, Sárvár, Nagykanizsa, Vámosmikola, Zalaszentgrót, Kadarkút i Rákoscaba (ob. część Budapesztu). Każdy obóz był strzeżony przez węgierską straż. Realne warunki i swobody uchodźców zależały od nastawienia komendantów, którzy zazwyczaj byli przychylni Polakom, jak np. ppłk. Géza Gunde. Zdarzały się jednak nieliczne przypadki otwartej nieżyczliwości węgierskich strażników sympatyzujących z nazistami. W Komárom doszło do pobicia Polaków tylko dlatego, że nie chcieli zgodzić się na zakwaterowanie w fatalnych warunkach<sup>5</sup>.

Uchodźcy skoszarowani w danym obozie wybierali swojego przedstawiciela, który reprezentował ich przed komendantem. Mogli opuścić obóz tylko za zgodą komendanta. Większość wojskowych mogło jednak przemieszczać się po miejscowości, w której kwaterowali, m.in. celem wykonywania pracy. Pracowali głównie fizycznie,

---

<sup>5</sup> C. Hadas „Poznaniak”, *Nieżyczliwy Polakom vitéz Kárpáti*, [w:] *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech...*, s. 235.

■ PIERWSZA MSZA ŚW. W OBOZIE DLA INTERNOWANYCH POLAKÓW W INÁRCSKAKUCS. FOT. AIPN





■ Ks. BÉLA VARGA (PO LEWEJ) I TADEUSZ CHCIUK „CELT” JAKO KS. ÁNDOR VARGA, BERNO, LISTOPAD 1942 R. FOT. ZBIORY WOJCIECHA FRAZIKA

na roli lub w fabrykach. Wojskowych uchodźców kwaterowano w koszarach, domach letniskowych, ale także u prywatnych osób; ci, którzy przybyli na Węgry z rodzinami, byli rozlokowywani w obozach cywilnych. Żołnierze codziennie otrzymywali żołąd (generałowie 8 pengő, oficerowie sztabowi – 6 pengő, oficerowie młodszy – 4 pengő, podchorążowie – 2 pengő, szeregowi – 20 filerów<sup>6</sup>).

Część węgierskiej obsady obozów za pomoc w organizowaniu ewakuacji żołnierzy polskich na Zachód została przez Niemców aresztowana. Węgrzy umożliwili bowiem ponad 20 tys. polskich żołnierzy, a także polskiej młodzieży w wieku poborowym ewakuację na Zachód i wsparcie Polskich Sił Zbrojnych. W drugiej połowie 1940 r., pod żądaniem Niemców, Węgrzy wprowadzili przepisy zakazujące samowolnego opuszczania obozu. Wówczas też zlikwidowano przedstawicielstwo kierowane przez Dembińskiego, który odpowiadał za przerzut żołnierzy na Zachód. On i część wojskowych potajemnie opuściło Węgry, a inni zostali aresztowani. W obozach dla internowanych zaostrzono rygor. Akcja ewakuacyjna budziła niezadowolenie Niemców. Dlatego też Ministerstwo Spraw Zagranicznych Królestwa Węgier wezwało posła Leona Orłowskiego do zaprzestania przerzutu polskich wojskowych.

---

<sup>6</sup> *Depesze szifrowe Poselstwa Rzeczypospolitej Polskiej w Budapeszcie 1 X 1939 – 1 I 1941*, Warszawa 2014, s. 59.

Mimo zamknięcia węgierskiego poselstwa w Warszawie, polska placówka dyplomatyczna funkcjonowała na Węgrzech do końca 1940 r. Po jej likwidacji Komitet Obywatelski ds. Opieki nad Uchodźcami przejął całokształt spraw Polaków na Węgrzech. Wraz z narastającymi naciskami Niemców na ograniczenie pomocy uchodźcom, węgierskie społeczeństwo znów wykazało się solidarnością i przejęło na siebie niesienie pomocy Polakom. Szef Komitetu Obywatelskiego, Henryk Sławik, tak określił postawę bratanków: „Węgry, była to ziemia naszych wiernych przyjaciół, którzy w złych i ciężkich godzinach nie wyparli się nas, ale z całą odwagą godną tego szlachetnego narodu, pomagali nam przebyć najtrudniejszy odcinek naszej tułaczki duchowej i fizycznej. Każda warstwa tego narodu, wielcy i mali, byli nam druhami w nieszczęściu”<sup>7</sup>. Umożliwiono również działalność polskiej bazy wojskowej (kryptonimy: „Romek”, „Liszt”, „Pestka”), która pełniła bardzo ważną funkcję łącznościową z organami Polski Podziemnej. Działał ruch kurierski, dzięki któremu możliwe było m.in. przekazywanie broni dla polskiego podziemia.

\*\*\*

Sytuacja uchodźców pogorszyła się, kiedy Węgry z końcem 1940 r. przystąpiły do państw Osi. Po samobójczej śmierci Telekiego, która była protestem przeciw decyzji o zaatakowaniu przez Węgry Jugosławii, co stanowiło realne włączenie się w wojnę, premierem został proniemiecki László Bárdossy. Sytuacja uchodźców ponownie poprawiła się za rządów szukającego porozumienia z aliantami Miklósa Kallaya. Uchodźcy znów mogli podejmować pracę i studiować, jednak całkowite załamanie bytu uchodźców nastąpiło w marcu 1944 r., gdy Niemcy wkroczyli na Węgry i rozpoczęli okupację sojuszniczego państwa. Uchodźcy zostali pozbawieni dotychczasowych przywilejów, m.in. zaprzestano wypłacać im zasiłek. Aresztowano także osoby odpowiedzialne za pomoc dla Polaków. Część zaangażowanych w pomoc uchodźcom, jak Henryk Sławik, zginęło w obozach koncentracyjnych.

---

<sup>7</sup> *Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech...*, s. 7.



**Maria Zima-Marjańska** (ur. 1989) – historyk, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autorka książek: *Węgry wobec Powstania Warszawskiego* (2015; wyd. węgierskie pt. *Magyar katonák és a varsói felkelés*, 2018); *Ekspertyza w sprawie obozu przejściowego w Pruszkowie (Durchgangslager 121 Pruszków) i jego statusu* (2022) i in.



KRZYSZTOF BRZEHCZYN

## **PATRIOTYZM W MYŚLI O. JÓZEFA BOCHEŃSKIEGO**



■ O. JÓZEF MARIA BOCHEŃSKI. FOT. PBOCHENSKI / WIKIMEDIA COMMONS

**Stanisław Lem tak wspominał o. Bocheńskiego w „Tygodniku Powszechnym” w 1996 r.:** „Niezwykła była to osoba i obdarzona tyloma rozmaitymi umiejętnościami! Rocznik 1902, kawalerzysta w czasie wojny polsko-bolszewickiej, kampanię włoską podczas II wojny światowej spędził u boku biskupa Gawliny. Świat cały objeździł, ziemię opasał kilometrami swych podróży, znał osobiście wszystkich wybitnych logików i filozofów – a przy tym nosił mniszą sukienkę. Po osiemdziesiątce latów jeszcze sportowym samolotem, a egzaminy na pilota zdawał, mając lat siedemdziesiąt. Nie całkiem skromne, choć trochę ironiczne jest jego powiedzenie, że na autostradach w Ameryce nigdy nie przekraczał szybkości 250 km na godzinę”.



Józef Bocheński urodził się 30 sierpnia 1902 r. w Czuszowie k. Krakowa w ziemiańskiej rodzinie o patriotycznych tradycjach<sup>1</sup>. Jego pradziadek Tadeusz brał udział w kampaniach napoleońskich, a dziadek Franciszek był powstańcem styczniowym. Ojciec Józefa, Adolf Bocheński, właściciel ziemski oraz przemysławiec, studiował ekonomię polityczną na Uniwersytecie w Genewie i tam w 1894 r. obronił doktorat. Matka, Maria z domu Dunin-Borkowska, osoba głęboko religijna, obdarzona literackim talentem, przetłumaczyła z francuskiego żywoty dwóch świętych zakonu karmelitańskiego – św. Jana od Krzyża i św. Teresy z Ávili.

Józef był najstarszy z czworga rodzeństwa. Jego dwaj młodsi bracia, Aleksander (1904–2001) i Adolf (1909–1944), w okresie międzywojennym zajmowali się myślą polityczną i współpracowali z założonymi przez Jerzego Giedroycia pismami: „Buntem Młodych” i „Polityką”. Adolf brał udział w kampanii wrześniowej, był oficerem PSZ na Zachodzie i uczestniczył m.in. w bitwie pod Monte Cassino; zginął 18 lipca 1944 r. pod Ankoną, rozbrajając minę. Aleksander po wojnie został w kraju i przystąpił do ruchu postępowych katolików, współpracował ze Stowarzyszeniem PAX i innymi koncesjonowanymi przez komunistów organizacjami katolickimi. Ich siostra Olga (1905–2008) odziedziczyła po matce religijną wrażliwość i niezłomność charakteru. W okresie II wojny światowej ukrywała troje żydowskich dzieci, za co w 1992 r. Instytut Yad Vashem przyznał jej medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Po wojnie uczyła m.in. religii oraz opracowywała programy i materiały dydaktyczne do nauczania religii.

## ŻOŁNIERZ I STUDENT

Józef po zdaniu matury w 1920 r. zaciągnął się jako ochotnik do wojska. Wziął udział w wyprawie kijowskiej, odwrocie i sierpniowej ofensywie, podczas której został ranny. W latach 1920–1922 studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Według autonekrologu „Od początku brał czynny udział w życiu studenckim jako członek klubu radykalno-demokratycznego. To znaczy, że był niewierzący.

---

<sup>1</sup> Opieram się na artykule: J. Kozak, *Józef (Innocenty Maria) Bocheński. W poszukiwaniu racjonalnego ładu świata. (W trzecią rocznicę śmierci)*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” t. VIII, nr 1, 1998, s. 17–36, gdzie znajduje się obszerna bibliografia prac Bocheńskiego, oraz autonekrologu Bocheńskiego: *...Skoro Pan Bóg raczył mi w swojej dobroci dać trochę rozumu, to po to, abym go używał...*, „Znak” 1995, nr 6, s. 105–114.



■ PAŁAC BOCHEŃSKICH W PONIKWIE  
NA WOŁYNIU. FOT. NAC

Istotnie, reagując na atmosferę religijną, którą matka przesyciła dom, odszedł od wiary. Na ten czas przypadają jego pierwsze lektury filozoficzne. Kant był jego pierwszym filozofem i przez całe lata przyszedł dominikanin był entuzjastycznym uczniem myśliciela idealistycznego<sup>2</sup>. W 1922 r. Bocheński przeniósł się do Poznania i rozpoczął studia na Wydziale Ekonomii Politycznej tamtejszego uniwersytetu. W czerwcu 1926 r., po zerwaniu zaręczyn, wstąpił do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu, a rok później w październiku 1927 r. Bocheński zgłosił się do zakonu dominikanów w Krakowie. W ten sposób znalazł się w orbicie intelektualnych wpływów św. Tomasza z Akwinu. 4 października 1928 r. złożył śluby zakonne, przyjął imiona Innocenty Maria. W latach 1928–1931, wysłany przez zakon, studiował filozofię w Uniwersytecie we Fryburgu szwajcarskim, które ukończył doktoratem o filozofii Maurycego Straszewskiego. Następnie kontynuował studia na Uniwersytecie Angelicum w Rzymie, a w 1932 r. przyjął święcenia kapłańskie. W marcu 1934 r. otrzymał tytuł doktora z teologii na podstawie rozprawy *De cognitione existentiae Dei per viam causalitatis relate ad fidem catholicam* [Poznanie istnienia Boga drogą przyczynowości w odniesieniu do wiary katolickiej]. W 1938 r. habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim na podstawie pracy *Z historii logiki zdań modalnych*. W drugiej połowie lat 30. dzielił swój czas pomiędzy Rzymem a Krakowem – w Wiecznym Mieście wykładał

<sup>2</sup> ...Skoro Pan Bóg raczył mi w swojej dobroci dać trochę rozumu..., s. 107.



na Angelicum, a w kraju był jednym z inicjatorów teologii analitycznej skupionej w tzw. Kole Krakowskim oraz redaktorem „Polskiego Przeglądu Tomistycznego”.

## **PROFESOR I ZNOWU ŻOŁNIERZ**

Latem 1939 r. zaciągnął się do wojska jako kapelan. Przydzielony do 81 pułku piechoty brał udział m.in. w bitwie pod Kockiem, został ranny, a 4 października 1939 r. dostał się do niewoli, z której uciekł. Powrócił do Krakowa; unikając losu krakowskich profesorów, przedostał się do Rzymu. Po kilkumiesięcznym tam pobycie udał się do Francji, a po jej klęsce – do Wielkiej Brytanii, gdzie został kapelanem wojskowym i oficerem oświatowym oddziałów stacjonujących w Anglii i Szkocji. W marcu 1943 r. został osobistym oficerem bp. Józefa Gawliny, z którym odwiedził oddziały 2 Korpusu Armii Polskiej rozlokowane w Afryce Północnej. Z biskupem polowym o. Bocheński towarzyszył również oddziałom polskim biorącym udział w bitwach pod Monte Cassino i Ankoną. Został następnie kapelanem garnizonu polskiego w Rzymie oraz organizował prasę katolicką wydawaną dla żołnierzy 2 Korpusu. Po wojnie pracował jako wykładowca filozofii na Uniwersytecie we Fryburgu, objął Katedrę Historii Filozofii Nowożytnej i Współczesnej, którą kierował do momentu przejścia na emeryturę w 1972 r. W 1958 r. Bocheński założył Instytut Europy Wschodniej, w latach 1964–1966 pełnił funkcję rektora, dwa razy był dziekanem wydziału oraz założył i przez wiele lat redagował sowietologiczne pismo „Studies in Soviet Thought”, które pod zmienionym tytułem („Studies in East European Thought”) ukazuje się do dziś. Pod koniec 1987 r. po raz pierwszy od 1939 r. odwiedził Polskę. Rok później otrzymał doktoraty honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Zmarł 8 lutego 1995 r. w klasztorze Albertainum w Szwajcarii.

## **CZYM JEST NARÓD?**

Bocheński kwestią patriotyzmu zajmował się przez całe swoje intelektualne życie. Choć pod względem merytorycznym jego poglądy nie ulegały istotniejszym zmianom, to zmieniała się używana przez niego terminologia. W latach 30. XX w. Bocheński dążył do stworzenia chrześcijańskiego nacjonalizmu (później określanego przez niego mianem patriotyzmu) opartego na nauce Tomasza z Akwinu, który odróżniał od szowinizmu (określanego w późniejszych pracach również mianem nacjonalizmu).

Najogólniej rzecz ujmując, patriotyzm jest pewną postawą zajmowaną wobec własnego narodu. Jednakże dokładniejsze zrozumienie fenomenu patriotyzmu wymaga zdefiniowania wspólnoty narodowej i podania specyficznych cech charakteryzujących naród polski. Bocheński



w swoich rozważaniach wychodził od spostrzeżenia, że istnieją trzy ujęcia życia zbiorowego: skrajny indywidualizm, skrajny kolektywizm oraz stanowisko pośrednie, określane przez niego mianem umiarkowanego kolektywizmu. Według skrajnego indywidualizmu istnieją tylko indywidua, a społeczeństwo jako całość nie istnieje. To, co jest określane dobrem społeczeństwa, sprowadza się do dobra indywidualnych jednostek. Postawa taka wyklucza poświęcanie się dla dobra społeczeństwa, a działanie instytucji publicznych ma o tyle sens, o ile przyczynia się do indywidualnych korzyści jednostek. Natomiast według skrajnego kolektywizmu realne istnienie przysługuje ponadindywidualnym bytom w postaci cywilizacji, społeczeństwa czy państwa, jednostki traktowane są zaś jako części tego organizmu. Jednostka – w takim ujęciu – pozbawiona jest autonomii i praw.

Tymczasem w zakładanej przez Bocheńskiego tomistycznej ontologii społeczeństwo nie jest ani ponadindywidualnym organizmem, ani zbiorem izolowanych jednostek. Składa się ono z indywidualnych jednostek, którym przysługuje istnienie, lecz jednostki te powiązane są ze sobą pewnymi obiektywnymi relacjami społecznymi, wyposażonymi w zestaw takich samych cech przysługujących wszystkim jednostkom, które w tych relacjach uczestniczą. W innym przypadku dana relacja społeczna by nie zachodziła. Według Bocheńskiego tomistyczna teoria społeczna, „opierając się na takim ujęciu rzeczywistości – z jednej strony pozwala na poświęcanie, w pewnych wypadkach, jednostki dla społeczeństwa, z drugiej zaś pozostawia jednostce

określone prawa, twierdzi nawet, że pod pewnymi względami społeczeństwo musi ustąpić jednostce”<sup>3</sup>.

Dopiero takie rozumienie ontologii społeczeństwa pozwala wprowadzić pojęcie narodu nadbudowane nad siecią relacji społecznych. Jednakże znalezienie satysfakcjonującej definicji narodu nie jest wcale takie proste. Można wprowadzić podać zestaw cech przysługujących narodowi, jak np.: język, wspólna historia, obyczaje oraz posiadanie wspólnego państwa, lecz – jak zauważa Bocheński – nie udało się dotąd znaleźć przynajmniej jednej cechy przysługującej każdej społeczności określanej mianem „narodu” i tylko jej<sup>4</sup>. Bocheński budował zatem własną – projektującą – definicję narodu, wedle której naród jest grupą ludzi złączonych wspólnymi relacjami skierowanymi na podtrzymanie określonych wartości kulturowych. Wśród tego zbioru wartości muszą się znaleźć wartości specyficzne, decydujące o oryginalności danej kultury narodowej.

W przypadku narodu polskiego „na pierwszym miejscu wypada wymienić tutaj znajomość języka narodowego i przywiązanie do niego. Tej cechy jako charakterystyki narodu brak tylko tam, gdzie istnieje wielość języków narodowych, albo język wspólny paru narodom. W przeważającej liczbie innych narodów jest to jednak, obok stosunku do kraju, cecha najbardziej powszechna. Wreszcie należą tutaj obyczaje i swoisty odcień moralności. Do obyczajów należą m.in. pieśni i obrzędy, np. na Boże Narodzenie, i u wierzących takie obrzędy religijne odprawiane na sposób przyjęty w danym kraju”<sup>5</sup>. Wymieniony zespół cech: język, obyczaj i Ojczyzna, charakteryzują naród w znaczeniu podstawowym, lub wedle innego określenia autora – „ludowym”. Stanowią one wartości, które pielęgnowane są często w sposób bezrefleksyjny, drogą wychowania i tradycji. Obok narodu w znaczeniu podstawowym Bocheński wyróżnia naród w znaczeniu pełnym. Jego członkowie znają historię i kulturę swojego kraju oraz wyznają ideał narodu rozumiany jako „zespół poglądów i wyobrażeń określający rolę danej grupy ludzi w dziejach ludzkości”<sup>6</sup>. Ideały narodu mogą ewoluować w czasie, a w danym okresie historycznym mogą ze sobą rywalizować różne projekty ideowe. Bocheński

---

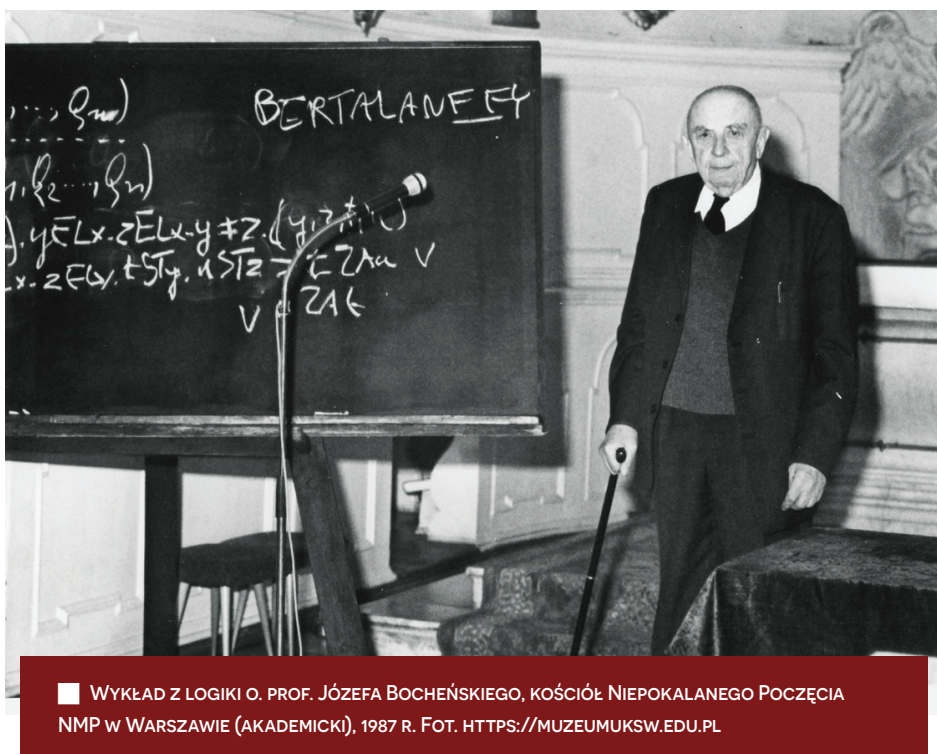
<sup>3</sup> J.M. Bocheński, *Szkice o nacjonalizmie i katolicyzmie polskim*, Komorów b.d.w., s. 72.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 68.

<sup>5</sup> *Idem*, *Co to znaczy być Polakiem?*, [w:] *Oblicza patriotyzmu*, red. J. Sadowski, Kraków 2009, s. 81.

<sup>6</sup> *Ibidem*.





■ WYKŁAD Z LOGIKI O. PROF. JÓZEFA BOCHEŃSKIEGO, KOŚCIÓŁ NIEPOKALANEGO PO CZĘCIA  
NMP W WARSZAWIE (AKADEMICKI), 1987 R. FOT. [HTTPS://MUZEUMUKSW.EDU.PL](https://muzeumuksw.edu.pl)

wyróżniał w historii Polski trzy następujące po sobie ideologie (terminu tego używał w neutralnym znaczeniu) narodowe: klasyczną, dominującą od Polski jagiellońskiej (koniec XIV w.) do końca okresu panowania Jana III Sobieskiego; saską (od końca XVII w. do upadku państwa polskiego) i mesjanistyczną dominującą w okresie rozbiorów. Bocheński zdecydowanie opowiadał się przeciwko mesjanizmowi, gdyż idea „Polski – Chrystusa narodów” miała w jego opinii prowadzić do... bałwochwalstwa. Twierdzenie takie przenosi bowiem wierzenia dotyczące Boga-Człowieka na pewną zbiorowość ludzką, a więc Jego stworzenie. Wprawdzie z punktu widzenia teologicznej ortodoksji idea XIX-wiecznego romantycznego mesjanizmu może do takich ocen prowadzić, lecz wydaje się, że opinia Bocheńskiego jest nazbyt surowa. Dominikanin pomijał bowiem fakt, że autorami polskiego mesjanizmu byli poeci, którzy dostrzegali przede wszystkim potencjał emancypacyjny tkwiący w tej idei, a mniej zajmowali się jej możliwymi teologicznymi następstwami. Bocheński krytycznie odnosił się również do saskiej koncepcji polskości, której zasadniczą cechą stanowiło zerwanie z tradycją zachodnią i nieufność wobec wszystkiego, co obce. W czasach Bocheńskiego współczesnych jej przedłużeniem miała być wizja polskości narodowej demokracji.

Najbardziej cenił sobie klasyczną wizję polskości, której najważniejszymi cechami były parlamentaryzm, praworządność i gwarancja wolności osobistych, tolerancja, otwartość i europejskość oraz promieniowanie tak pojętej kultury szlacheckiej na mieszczaństwo i chłopstwo. Osobliwą cechą tej wizji polskości była religijność. Określenie jej specyfiki sprawiało Bocheńskiemu niemałe trudności, pisał: „Praktyka religijna – nabożeństwo – jest zdumiewająco posoborowa (język narodowy). Stosunek Polski klasycznej do innowierców jest także o tyle posoborowy, że ówczesny Polak w przeciwieństwie do wielu innych nie odczuwał niechęci do protestantów, ich wiara wydawała mu się najwyżej dziwna. Typowe dla polskiego katolicyzmu jest także przywiązanie do tradycji i Stolicy Apostolskiej. Pewne jest też, że nie grzeszy on intelektualnością, poważnej teologii polskiej nigdy nie było i dotąd nie ma. Ale czym ten katolicyzm jest pozytywnie, nie wiemy, jako że polscy intelektualiści zamiast analizować, wolą przeważnie odrzucać go w czambuł”<sup>7</sup>.

W okresie międzywojennym rywalizowały ze sobą dwie wizje polskości – federalistyczna i etnograficzna, reprezentowane przez programy polityczne obozu Piłsudskiego i Dmowskiego. A II Rzeczpospolita stanowiła efekt kompromisu między dwoma obozami – była za duża, by ograniczyć się do idei Polski etnograficznej, oraz zbyt mała, by realizować ambicje federalistycznej. W okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zwyciężyła idea Polski etnograficznej w piastowskich granicach, lecz nie oznacza to, że idea Polski jagiellońskiej – Bocheński formułował to zdanie w 1993 r. – nie ma żadnych szans na odrodzenie.

A zatem narodem jest zbiorowość ludzka posiadająca wspólną Ojczyznę, która „jest przedmiotem ontologicznie złożonym, choć etycznie prostym. Nie jest więc Ojczyzną ani sam kraj (choć etymologia zdaje się to sugerować), ani sama grupa ludzka (np. grupa Polaków współczesnych), ani tym bardziej samo państwo polskie, ani inne podobne przedmioty, ale to wszystko razem”<sup>8</sup>. Prymat w wymienionym zbiorze czynników pełnią dynamicznie pojęte czynniki kulturowe, a poprzez naród rozumiał „społeczeństwo odpowiedzialne za rozwój i szerzenie specyficznych wartości (kultury), stanowiących jego wkład do kultury ogólnoludzkiej”<sup>9</sup>.

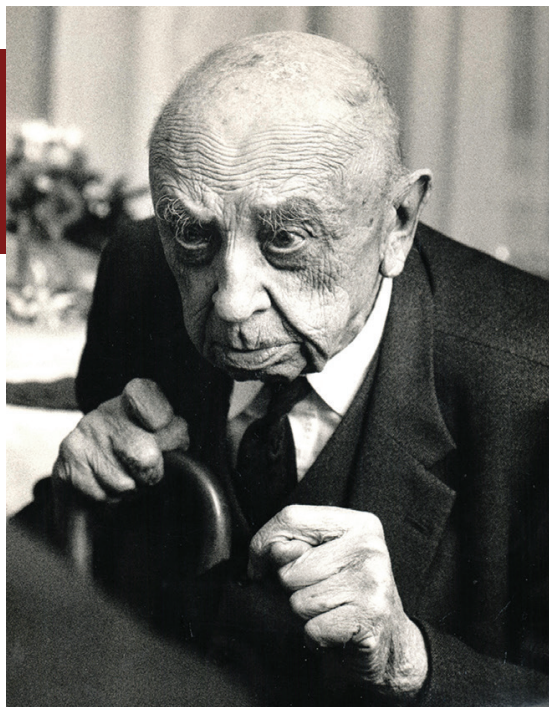
---

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 90–91.

<sup>8</sup> *Idem*, *O patriotyzmie*, Warszawa 1989 [1942], s. 8.

<sup>9</sup> *Idem*, *Założenia etyki wojskowej*, Komorów 2006 [1939], s. 53.

■ O. JÓZEF MARIA BOCHEŃSKI  
NA PRZYJĘCIU W „SALONIE 101” MAŁGORZATY  
BOCHEŃSKIEJ NA SASKIEJ KĘPIE  
W WARSZAWIE, 1992 R. FOT. ZBIORY MAŁGORZATY  
BOCHEŃSKIEJ / WWW.IPSB.NINA.GOV.PL



## CZYM JEST PATRIOTYZM?

Patriotyzm można pojmować dwojako: jako postawę opierającą się na wdzięczności za to, co od zbiorowości identyfikującej się z danym narodem otrzymaliśmy, lub jako przejaw troski o powierzone nam dzieła Boże. W pierwszym znaczeniu patriotyzm jest spłacaniem długu zaciągniętego przez nas wobec Ojczyzny, „której zawdzięczamy [...] niemal wszystko, czym jesteśmy: ideały, w które wierzymy, cnoty, które posiadamy, naszą kulturę estetyczną, nasze specyficzne zwyczaje, wychowanie, aż do cech biologicznych”<sup>10</sup>. W tym znaczeniu patriotyzm jest cnotą pochodną w stosunku do sprawiedliwości. Istnieje jednak zasadnicza różnica pomiędzy sprawiedliwością wymienną a wobec Ojczyzny. W tej pierwszej dług jest zaciągnięty na ogół dobrowolnie, ściśle określony i spłacalny. W przypadku zobowiązań wobec Ojczyzny dług jest niedobrowolny, gdyż zbiorowość istniała, zanim poszczególne jednostki przyszły na świat, wszechobejmujący i co za tym idzie niespłacalny. W tej relacji, precyzuje Bocheński, zachodzi stosunek części do całości: „ojczyzna nie jest obcym kontrahentem, ale czymś większym od nas, czego jesteśmy tylko częścią – analogicznie do sytuacji w religii i miłości rodziców”<sup>11</sup>. Zobowiązanie wobec własnej Ojczyzny nie przekreśla zobowiązań wobec większych całości: chrześcijaństwa czy cywilizacji zachodniej, które stanowią zarazem część ludzkości. Jednakże to zobowiązania wobec własnej Ojczyzny zachowują prymat. Jest tak, ponieważ kultura narodowa – najważniejszy czynnik formujący duchowość jednostki – stanowi wytwór pewnej społeczno-

<sup>10</sup> *Idem, O patriotyzmie...*, s. 10.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 11.



O. Józef Innocenty Maria Bocheński OP

**POLSKI TESTAMENT**  
OJCZYŻNA, EUROPA, CYWILIZACJA

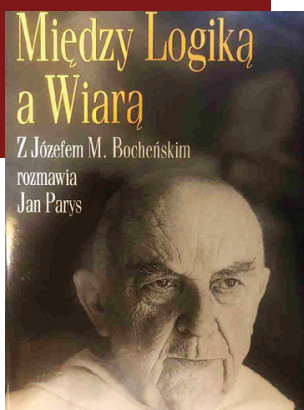


O. Józef Innocenty Maria Bocheński OP

**PATRIOTYZM  
MĘSTWO  
PRAWOŚĆ ŻOŁNIERSKA**



WYDAWNICTWO ANTYK MARCIN DĄBOWSKI



ści zamieszkującej określone terytorium. Wpływ kultury narodowej jest większy niż wpływ mniejszych (gmina) czy większych układów społecznych (Europa).

W znaczeniu drugim patriotyzm jest realizacją przykazania miłowania Boga, który uczynił nas odpowiedzialnymi za pewien odbłask Jego chwały, „przejawiający się we wszystkim, co ojczyzną nazywamy, a więc w krajobrazie, dziejach, tradycji, religii, obyczaju, nauce i sztuce ojczystej”<sup>12</sup>. W tym znaczeniu patriotyzm jest cnotą pochodną w stosunku do miłości. Miłość do własnej Ojczyzny nie oznacza jednak nienawiści do innych kultur narodowych. Przeczyłoby to zasadzie, na której to zobowiązanie jest oparte, gdyż kultury innych narodów są również odbłaskiem chwały Bożej.

W określaniu relacji: Ojczyzna – większe całości społeczne (chrześcijaństwo, cywilizacja europejska) Bocheński odwoływał się do koncepcji porządku miłosierdzia: „wszyscy wiemy, że winniśmy bardziej miłować dziecko własne niż brata, bardziej brata niż sąsiada, bardziej sąsiada niż obcego, bardziej rodaka niż cudzoziemca”<sup>13</sup>. Ta sama zasada dotyczy Ojczyzny: choć należy miłować wszystko, co dobre, prawdziwe i piękne, to większą troską powinniśmy otaczać rzeczy i cechy, które zrzędzeniem losu lub wolą Opatrzności znajdują się w naszym bezpośrednim otoczeniu i ponosimy za nie odpowiedzialność. Według Bocheńskiego „miłość ojczyzny, nie znosząc miłości uniwersalnej, każe nam bardziej miłować własną ojczyznę niż cudzą”<sup>14</sup>.

## **JAK KSZTAŁTOWAĆ PATRIOTYZM**

Dwustopniowe ujęcie narodu jest podstawą wyróżnienia dwóch odmian patriotyzmu: bezrefleksyjnego i świadomego. Ten pierw-

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 10.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 13.

<sup>14</sup> *Ibidem*.

szy oddziałuje na emocje i uczucia, ten drugi – na wolę i intelekt. Pierwszy kształtowany jest przez wychowanie i tradycję, ten drugi to wynik wyboru i świadomej pracy nad sobą. Rozwijanie i świadome formowanie patriotyzmu następuje poprzez:

- pielęgnowanie wiedzy o kulturze ojczystej, gdyż aby ją rozwijać, trzeba ją znać,
- kształtowanie w sobie polskiego charakteru narodowego: jego główną cechą jest poszanowanie wolności,

- pomnażanie materialnego dorobku Ojczyzny i zainteresowanie sprawami publicznymi,

- udział w wojnach toczonych w obronie Ojczyzny aż do poświęcenie własnego życia,
- popularyzację kultury narodowej.

Według Bocheńskiego w wychowaniu patriotycznym działa bowiem zasada „niczego nie można pragnąć, jeśli się go nie zna”. Zasada ta ma zastosowanie w odniesieniu do pedagogiki patriotyzmu: aby „poznanie ojczyzny dało pożądaną wynik, musi być poznaniem wielkich i pięknych stron jej dziejów i kultury”<sup>15</sup>. Z tego powodu Bocheński był przeciwnikiem tzw. „odbrązowywania” wielkich postaci z dziejów Polski, czyli tego, co dzisiaj nazywamy pedagogiką wstydu. Argumentował: „Nie jest wprawdzie złem, jeżeli uczeni starają się wydać obiektywny sąd o wszystkich stronach, zarówno dobrych, jak i złych własnej ojczyzny – ale złem jest zasadnicza tendencja do obdzierania jej z blasku cnoty i chwały, gwoździ zaspokojenia głodu sensacji u tłuszczy. Pisarze, którzy postępują w ten sposób, podobni są do synów rozgłaszających publicznie hańbę swej matki – i jak oni – winni być sądzeni przez uświadomioną etycznie opinię”<sup>16</sup>. Zamiłowanie w lekturze dzieł tego rodzaju, ostrzegał Bocheński, doprowadziłoby do utraty szacunku dla własnej Ojczyzny, a miłość do niej uległaby pomniejszeniu.

Wychowanie patriotyczne nie jest sferą jedynie intelektu, ale powinno angażować uczucia i wyobraźnię. Dlatego w wychowaniu patriotycznym wielką rolę odgrywa nie tylko znajomość historii: „Literatura piękna nie jest zresztą jedynym środkiem, jakim rozporządzamy w tej mierze. Samo poznanie krajobrazu, zabytków sztuki, udział w uroczystościach religijnych, ojczystych itd. wzbogaca naszą wyobraźnię i przyczynia się do osiągnięcia celu [rozwijania patriotyzmu]”<sup>17</sup>.

---

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 24.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 26.

Dużą wagę Bocheński przykładął do poznawania życiorysów wielkich patriotów zarówno postaci fikcyjnych z dzieł literackich (jak np. Wołodyjowski i Skrzetuski), jak i realnych – hetm. Stanisława Żółkiewskiego, który był dla niego wzorem patriotyzmu<sup>18</sup>.

## PODSUMOWANIE

Bocheńskiego refleksja nad patriotyzmem odznaczała się spójnością i ciągłością, choć w swoich publikacjach pisanych na przestrzeni lat zdarzało mu się akcentować różne kwestie<sup>19</sup>. Jego poglądy na patriotyzm zawierają się w pięciu podstawowych cechach:

- naród jako przedmiot patriotyzmu charakteryzowany jest przede wszystkim jako wspólnota kulturowa pielęgnująca specyficzne dlań wartości kulturowe,
- postawa patriotyczna jest świadomym wyborem i wymaga ciągłej pracy nad sobą, a także wspierania innych w jej pielęgnowaniu,
- uniwersalizm – patriotyzm jest częścią większej całości, czy to kultury europejskiej, i czy to chrześcijaństwa, a w poszczególnych kulturach narodowych – uniwersalne wartości przybierają lokalne odcienie,
- odrzucenie szowinizmu polegającego na absolutyzowaniu własnej wspólnoty narodowej pojmowanej z reguły w sposób biologiczny,
- zastosowanie wobec własnej wspólnoty narodowej ewangelicznej zasady porządku miłosierdzia postulującej wyższą lojalność wobec własnego narodu niż wobec innych narodów lub wspólnot wyższego rzędu.

---

<sup>18</sup> Zob. najnowszą biografię hetmana: W. Polak, *Żółkiewski. Pogromca Moskwy. Biografia*, Kraków 2020.

<sup>19</sup> Na temat koncepcji Bocheńskiego zob. m.in.: A. Murzyn, *Personalistyczne rozważania wokół teorii patriotyzmu o. Józefa Bocheńskiego*, [w:] *Ojciec Józef Bocheński. Drogi życia i myślenia filozoficznego. W stulecie urodzin uczonego*, red. Cz. Głombik, Katowice 2004, oraz Ł. Cieślakowski, *Patriotyzm według Józefa Marii Bocheńskiego*, „Zbliżenia Cywilizacyjne” 2016, nr 3, s. 8–30.



**Krzysztof Brzechczyn** (ur. 19) – historyk i filozof, prof. dr hab. Pracownik Uniwersytetu Adama Mickiewicza i Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Poznaniu. Autor książek: *Odrębność historyczna Europy Środkowej. Studium metodologiczne* (1998); *Kłopoty z Polską. Wybór publicystyki politycznej* (1998); *O ewolucji solidarnościowej myśli społeczno-politycznej w latach 1980–1981. Studium z filozofii społecznej* (2013); *Umysł solidarnościowy. Geneza i ewolucja solidarnościowej myśli społeczno-politycznej w latach 1980–1989* (2022) i in.





## BĘDĘ KOMIWOJAŻEREM POLSKIEJ SPRAWY

### RELACJA BRONISŁAWA WILDSTEINA

**„Paryż to dla mnie było bardzo mityczne miasto. W każdym razie to było miasto niezwykle, z tym że myśmy wtedy przyjechali w lutym 1982 r. do roboty konkretnej. Przyjechaliśmy po to, żeby pomagać Polsce, opozycji, organizować” – opowiada Bronisław Wildstein, działacz opozycji w okresie PRL, pisarz, dziennikarz, publicysta; kawaler Orderu Orła Białego.**



wyniku starcia z milicją, awantury ulicznej w listopadzie 1980 r. Bronisław Wildstein wraz z żoną jest zmuszony uciekać z Polski... „Ja wiedziałem, że paru

z tych milicjantów jest *uszkodzonych* tak poważnie. Jednym rozbiłem na Bieżanowie szybę, wyrzuciłem go przez... Nie na piętrze, tylko na parterze, ale wyrzuciłem go przez tę szybę. Nieistotne, w każdym razie byli poturbowani.

No, to już są normalne przestępstwa pospolite i za to, za pobicia idzie się siedzieć na lata. O ile kalkulowałem ewentualnie za polityczne, to nie chciałem siedzieć za przestępstwa pospolite. I prysnęliśmy. Zawieźli nas przyjaciele małym fiatem na dworzec w Katowicach, skąd jechał pociąg do Wiednia (z Warszawy). Tam nie trzeba było wiz. [...]. No, i zaczęła się taka nasza odyseja. Jeździliśmy po Europie, ja pracowałem doraźnie, fizycznie, w różnych miejscach, ale jednocześnie organizowaliśmy od razu dla Solidarności różne rzeczy i dla NZS-u. [...]. Potem jedziemy na przyznanie Nagrody Nobla Miłoszowi do Sztokholmu. Potem jedziemy do Niemiec, do Francji. I tak jeździmy. [...]

Ja czekam, żeby ta sprawa wreszcie przycichła. I gdzieś tak późnym latem czy jesienią '81 r. sprawa się zamyka polubownie. Ja już mogę sobie wracać, niby. No, ale jeszcze jestem na tym Zachodzie i przyjeżdża, pamiętam, Grzesiek Boguta, jest już przełom listopada i grudnia. Grzesiek Boguta wtedy był szefem Nowej, tego wydawnictwa, i mówi: »co ty robisz? My tu w Polsce komunę dorzynamy, budujemy nową Polskę, a ty się byczysz na Zachodzie. Wstyd w ogóle...«. Ja się zgodziłem ze wstydem, bo niby coś organizuję, ale

to już się zaczyna dziać samoczynnie. Niby tam jakieś kontakty nawiązałem, jakoś tam działaliśmy, no ale jednak trzeba wracać do Polski. I zaczynamy wracać, czyli jak zwykle autostopem, bo nie mam pieniędzy. [...] Jedziemy przez Holandię i w Bloemendaal, czyli takim przedmieściu Harlemu, zatrzymujemy się. Tu dość często nocują ci, którzy nas również biorą, u projektanta japońskich ogrodów. Zatrzymujemy się, on nas zaprasza i śpimy. Mamy zamiar jechać dalej, pamiętam, budzimy się, a on mówi, że jakiś stan wyjątkowy w Polsce, zamknęli Gierka i ekstremistów z Gdańska. [...] W każdym razie z Holandii mam wizy do Niemiec, więc jadę do Niemiec. To też doświadczenie niesamowite było. Wtedy to już było takie charakterystyczne, bo z jednej strony w sensie ekonomicznym, to ci Niemcy-sąsiedzi zachowują się przyzwoicie, organizują paczki dla Polski z pomocą. W sensie politycznym katastrofa. Te główne pisma, to, co wypisują, »Spiegel«, »Stern«, dzienniki. Ręce opadają – piszą nieomal z taką ulgą, że wreszcie spokój panuje w Warszawie. [...] Wtedy już wiem, że do Polski raczej nie mogę wrócić, bo wróciłbym do więzienia. [...]

Zacząłem już myśleć, by coś bardzo konkretnego robić, oprócz tego



■ BRONISŁAW WILDSTEIN, WOJCIECH SIKORA I ANNA BERNHARDT (MIETKOWSKA), KOLONIA 1981.  
FOT. ZE ZBIORÓW B. WILDSTEINA

że będę komiwojażerem polskiej sprawy, że będę speakerem, który będzie coś tam ogłaszał, mówił i się ewentualnie spierał. Pismo przyszło mi wtedy do głowy i dzwoniłem się z Mirkiem Chojeckim, który był w Paryżu, i uznaliśmy, że właśnie to zrobimy. On głównie to organizował, a ja przyjechałem w lutym [1982 r.] do Paryża, no i tam już zaczął się rozdział emigracyjnego życia. Tam byłem redaktorem naczelnym tego »Kontaktu«. To był miesięcznik emigracyjny, ale jednocześnie to był również taki ośrodek, zarówno pomocy dla Polski, jak i organizowania rozmaitych inicjatyw, integracji, współpracy z różnymi ośrodkami opozycyjnymi z krajów Europy Środkowo-Wschod-

niej. Myśmy bardzo dbali o to, mieliśmy ze wszystkimi z tych krajów kontakty. [...] Byłem w tym do '87 r. Potem się rozstałem z Mirkiem Chojeckim. Nasze drogi się rozeszły, ja odszedłem z »Kontaktu« i zacząłem pracować w Wolnej Europie, jako korespondent paryski do początku '90 r. Wcześniej miałem propozycję bycia szefem radia w Krakowie, rozgłośni krakowskiej Polskiego Radia. [...]

Paryż to dla mnie było bardzo mityczne miasto. [...] W każdym razie to było miasto niezwykle, z tym że myśmy wtedy przyjechali w lutym '82 r. do roboty konkretnej. Przyjechaliśmy po to, żeby pomagać Polsce, opozycji, organizować... Ja wtedy, na początku





■ W 1984 R. W NOWYM JORKU.

FOT. ZE ZBIORÓW B. WILDSTEINA

łem nastawiony na sprawy polskie, bo pracowałem z Polakami, a jeśli z kimś innym, to tylko w tym celu, żeby te polskie sprawy załatwiać. W związku z tym te moje kontakty i życie francuskie było bardzo umowne i takie, mówię jeszcze raz, żyłem tam w *szklanej bańce*, w getcie polskim. To powodowało, że ja bardzo ten Paryż lubiłem, ale ciągle to był taki niezwykle malowniczy, obcy świat.

Bardzo lubiłem spacerować. Jak miałem moment wolnego, to się włóczyłem po Paryżu. Tam zaglądałem do kafejek, poznawałem jakichś ludzi, rozmawiałem z nimi, ale to wszystko było takie... To był świat, z którym nie byłem głębiej i nie mogłem być głębiej związany. Bo za ten świat nie byłem odpowiedzialny, ten świat mnie nie wiązał mocniej. To nie była moja wspólnota. Ja oczywiście lubiłem Paryż, życzyłem jak najlepiej Francuzom. Ciekawiło mnie to wszystko, ale to była relacja obserwatora, a nie uczestnika. I tak musiało być. Stałem się paryżaninem, nie Francuzem; zresztą jak się człowiek nie urodzi we Francji, to jest trudna sprawa, myślę, bardzo nawet. Nie myślę, wiem to, ale

zrobiłem złe rozpoznanie. Na szczęście moja diagnoza była niewłaściwa. Bo mi się wydawało, że po tej pacyfikacji to *czerwoni* będą rządzić dłużej. Oczywiście wiedziałem, że ta komuna się kiedyś zawali, ale myślałem, że to 20, 30 lat, kolejny taki etap, a więc już kiedy ona się zawali, to albo nie będę żył, albo w sensie personalnym to nie będzie miało dla mnie znaczenia. Więc muszę się zdecydować na robienie czegoś. Stąd ten pomysł pisma, coś takiego trwałego, ośrodka organizacyjnego; nasza robota sprowadzała się do tego. I to głównie było getto polskie. Bo tak: by-

paryżanin to jest coś innego. Paryżanin wchłania, w Paryżu zmieniałem różne miejsca mieszkania. Tam zresztą zbudowaliśmy sami mieszkanie. W tym sensie, że wynajęliśmy takie w stanie zupełnej ruiny. Zresztą dzięki temu wynajęliśmy.[...] Jest prawo z 1948 r., które powoduje, że jak się wynajmuje ruinę i się ją doprowadza do jakiegoś stanu funkcjonowania, to nie można człowieka z niej wyrzucić i nie można poza stawkę inflacyjną podwyżki zrobić. Mieliliśmy więc w środku Paryża tanie mieszkanie. [...]

To nasze miasteczko paryskie było radykalnie mniejsze niż Paryż. To było polskie miasteczko w Paryżu, polski Paryż. Jak zaczęli, gdzieś tak od połowy lat 80., z Polski ludzie móc przyjeżdżać, no to przecież nie mieli pieniędzy, musieli gdzieś spać, a myśmy mieli mieszkanie. Ono było otwarte dla ludzi z Polski i bez przerwy ktoś u nas mieszkał. Ja pamiętam, to był chyba 1988 r., jak myśmy postanowili liczyć dni bez gości. Naliczyliśmy kilkanaście dni w ciągu roku bez gości. Ale czasami mieszkało po pięć, sześć, siedem osób. Spali w śpiworach. To było takie... To było męczące, ale myśmy uznawali to za niejako wręcz obowiązek. Nas zresztą też, zanim żeśmy się jakoś tam osadzili w tym Paryżu, to też przecież

nam pomagali Polacy. Nie tylko Polacy, Francuzi, ale Polacy również. [...]

Francuzi odnosili się entuzjastycznie. To było coś niezwykłego. Francuzi byli bardzo przejęci, pozytywnie, tym, co się zdarzyło w Polsce, z Solidarnością. To było bardzo interesujące, że odbyła się tam pierwsza manifestacja po wprowadzeniu stanu wojennego – mnie jeszcze wtedy nie było w Paryżu. Wezwały związki zawodowe, poza CGT, tym komunistycznym związkiem zawodowym, ale wszystkie inne wezwały. To była gigantyczna manifestacja. To było bardzo charakterystyczne dla władz francuskich, bo wtedy był prezydentem François Mitterrand. Premierem był chyba Pierre Mauroy, ale minister spraw zagranicznych nazywał się Claude Cheysson i na pytanie, co robi Francja po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce, powiedział: »naturalnie nic«. To było zrozumiałe. Ale to było charakterystyczne dla Mitterranda, też się nie odezwał. Potem była ta ogromna manifestacja, naprawdę taka, jakiej Paryż nie znał od 1968 r. Setki tysięcy ludzi, solidarni z Solidarnością. I wtedy Mitterrand powiedział: »mój minister spraw zagranicznych, to niewiele brakowało, a doprowadziłby mnie do niechcianego samobójstwa, bo goliłem się właśnie brzytwą, jak usły-

szałem, co powiedział, to niewiele brakowało, a bym sobie gardło poderżnął. Oczywiście my protestujemy fundamentalnie». Ale potrzebował na to parę dni, żeby sobie to uzmysłwić, ale to typowe dla niego. No i rozejrzał się... Więc to była presja oddolna. I to była presja ze strony wszystkich grup społecznych – lewicy, ale i prawicy. Był taki dowcip wtedy, kursował w naszym środowisku, nie wiem, kto go wymyślił, ale dobry: dlaczego lubią Solidarność we Francji? We Francji lewica ją lubi, bo jest robotnicza, a prawica ją lubi, bo jest katolicka i narodowa. A dlaczego w Anglii nie lubią Solidarności? Lewica jej nie lubi, bo jest katolicka i narodowa, a prawica jej nie lubi, bo jest robotnicza. Oczywiście to nieprawda, że nie lubiła nas Anglia, ale była różnica mocna.

Francja była takim ośrodkiem wyjątkowym. I to był jednocześnie taki moment rozliczania się lewicy francuskiej ze sobą. On się zaczął dużo wcześniej, on się zaczął jeszcze w 1956 r., potem był taki istotny moment, to był 1968 r., gdzie jednak ta kontestacja była również. Partia komunistyczna nie popierała tych ruchów kontestacyjnych, które były wymierzone również w establishment każdy, więc również ten partyjny, anarchizowały. Potem we Francji ogromne wrażenie zrobił *Archipelag*

*Gulag* Solżenicyna. On wszędzie zrobił wrażenie, ale to, jakie we Francji zrobił, widać w reakcjach tych najgłośniejszych postaci życia publicznego. [...] Ta reakcja przekładała się również na normalne zachowanie. Oni organizowali pomoc, bardzo dużą pomoc finansową dla Polski. Zresztą ta pomoc była spora wszędzie, ale zwłaszcza w pierwszym okresie. Jak Francuzi słyszeli, że ktoś mówi po polsku, to podchodzili, pytali, czy nie można pomóc. [...] Ale potem się zaczęło normalne życie. Ja pracowałem dorywczo, żeby ten »Kontakt« robić. Byłem stróżem nocnym, jakieś ulotki roznosiłem, Bóg wie co tam. No i tak z trudem koniec z końcem wiązaaliśmy. No, ale to było we Francji, to jak na warunki polskie i tak było dobrze. I dopiero jak się rozstałem z »Kontaktem« i zacząłem pracować w Wolnej Europie, to wtedy zacząłem być panisko. Zacząłem zarabiać zgodnie ze standardami francuskimi. To już zupełnie co innego. Bo my tam w »Kontakcie« później zaczęliśmy sobie trochę płacić, no ale to były takie raczej zapomogi. [...]

W »Kontakcie« myśmy właśnie zbierali pieniądze, dostawaliśmy z Zachodu sporo pieniędzy. I my przekazywaliśmy zarówno pieniądze, jak i sprzęt do Polski. Przede wszystkim sprzęt poligraficzny. [...] Miałem stały kontakt



z autorami z Polski. Im płaciliśmy, bo naszym autorom zachodnim nie płaciliśmy, nie stać nas było. Płaciliśmy nieduże pieniądze, które w Polsce były dużymi pieniędzmi. No i trzeba było mieć kontakty przerzutowe i w związku z tym mieliśmy stałe te układy. Poza tym myśmy dostawali teksty z Polski, ale potem szmuglowaliśmy tam również te wszystkie nasze publikacje. [...]

W jednym z pierwszych numerów »Kontaktu« robiłem taki duży wywiad o emigracji, z Wojtkiem Sikorą współ-

nie zrobiliśmy wywiad z [Jerzym] Giedroyciem i [Gustawem] Herlingiem-Grudzińskim taki bardzo obfity, tak że myśmy stale mieli dobre relacje z nimi. Giedroyc był taką osobą... Jak słyszałem, że ktoś mówił, co z Polski przyjechał: *a ja się przyjaźnię...*, to mnie pusty śmiech ogarniał. To był człowiek niesłychanie dobrze zorganizowany, ale w związku z tym był taki skoordynowany, na wszystko miał czas, na życie takie luźne, towarzyskie, to raczej sobie czasu nie szukał.



■ Z KOLEGĄ Z SKS GRZEGORZEM MAŁKIEWICZEM, PARYŻ, LATO 1981 R. FOT. ZE ZBIORÓW B. WILDSTEINA

Wszystko było podporządkowane jego misji, takiej obywatelskiej. To było oczywiste. Był taki chłodny. On był bardzo miły, bardzo ciekawie się z nim rozmawiało, ale wszystko było podporządkowane temu, że uznawał, że ktoś jest wart coś dla Polski i warto w niego inwestować. No, a jak ktoś nie, to trzeba dokonać wyboru. Jak ja rozszedłem się z »Kontaktem« i znalazłem się wtedy bez jakichkolwiek środków do życia, tak z dnia na dzień, to on mi ufundował stypendium, które pozwoliło mi przetrwać do czasu, kiedy podjąłem pracę w Wolnej Europie. Jak uznawał, że do czegoś się nadaję, to w związku z tym warto, żebym funkcjonował. Ale np. z Herlingiem-Grudzińskim to już były dużo bliższe kontakty, które później jeszcze utrzymywałem. On przyjeżdżał do Polski, tośmy się zawsze spotykali tutaj. Zresztą tydzień przed śmiercią go jeszcze widziałem. On przyjechał do Polski i nawet poprosił, żebym poprowadził spotkanie, specjalnie jechałem, mieszkalem w Warszawie, on miał spotkanie w Krakowie.

I potem myśmy się spotkali u Jurka Morawskiego, na takim pożegnaniu jego. Pojechał i umarł, gdzieś tydzień później. Jak byłem w Neapolu, to oczywiście go odwiedzałem. Z Kotem Jeleńskim, czyli Konstantym, bardzo dobrze ześmy się znali. Z Józefem Czapskim. [...]

Jak zaczął się okrągły stół, to ja zacząłem myśleć, że jest jednak szansa, że nastąpi zasadnicze przewartościowanie. Zresztą ja obserwowałem również to, co się dzieje w Rosji wtedy. Wtedy ta Rosja wyglądała bardzo interesująco, ponieważ znam rosyjski, to dość często robiłem dla Wolnej Europy różne materiały. Rosjan spotykałem, którzy przyjeżdżali z Rosji. No i rzeczywiście wtedy była ta *głasność*, otwartość, można było... Rzeczywiście się czuło, że coś się zmienia fundamentalnie. To otwierało nadzieję na to, że skoro w Rosji się zmienia, w Związku Sowieckim, no to i w Polsce też może. I dla mnie takim jednak zupełnie przełomowym momentem były wybory w czerwcu 1989 r.”.

*Opracował Artur Kłus, BEN IPN*

PEŁNA NOTACJA NA PORTALU OPOWIEDZIANE.IPN.GOV.PL

WEJDŹ NA STRONĘ

**OPOWIEDZIANE**  
ARCHIWUM HISTORII MÓWIONEJ IPN



IWONA E. RUSEK, *STANISŁAW WYSPIAŃSKI.  
MIT – TRADYCJA – HISTORIA*, IPN,  
FUNDACJA ROZWOJU SYSTEMU EDUKACJI,  
WARSZAWA 2024, 480 S.,  
SERIA WYDAWNICZA: LITERATURA I PAMIĘĆ.

TOMASZ SZTURO

## MIT LISTOPADOWY

To niezwykle, jak kontemplując wielkie postaci światowej kultury, lekceważyliśmy rodzimych gigantów, o zupełnie bezprecedensowej skali talentu i intelektualnej głębi. A taki właśnie był Stanisław Wyspiański, osobowość monumentalna i wszechstronna, do tego o nieprzeciętnej przenikliwości. Owszem znamy to nazwisko, tak jak znamy Mickiewicza czy Słowackiego – i mijamy, jak będące elementem krajobrazu posągi, do których się przyzwyczailiśmy, ale nie zwykliśmy poświęcać im uwagi. Tymczasem Wyspiański to twórca wciąż nowatorski, wieloznaczny, a przede wszystkim niebывały

psycholog naszego ducha narodowego. Dlatego tym bardziej cenna jest praca Iwony E. Rusek, która odsłania przed nami symboliczną głębię, pozwala dojrzeć jej złożoność i niuanse. Książka *Wyspiański. Mit – tradycja – historia* to wnikliwe studium dramaturgii Wyspiańskiego, rekonstruuje jej historyczne konteksty, a przede wszystkim wymiar mitologiczny, jakże bogaty i uniwersalny. Autorka dobywa więc archetypy, kulturowe tropy i aluzje, dzięki którym możemy wnikać w filozoficzną intensywność tej literatury, w jej ponadczasowe sensory. Wskazuje Iwona Rusek na nieoczywiste aspekty,





które są tak istotne dla całościowego odbioru. Twórczość Wyspiańskiego okazuje się więc ekspresją wewnętrznych zmagających, mocowaniem się z własnym ja, ducha z materią, dochodzi do tego świadomość nieodległej śmierci z powodu choroby (tak powszechnego wśród bohemy syfilisu). A przy tym pewność dalszej egzystencji, duchowego istnienia poza granicą śmierci (s. 9).

Jak pisze autorka, poszukuje Wyspiański prawdy, prawda jest dla niego kwintesencją sztuki, a językiem prawdy, jej medium jest mit. Jego wieloznaczność i symboliczność pozwala opisać tajemnice istnienia, dotknąć sacrum i nadprzyrodzoności świata. Z mitu wyłoniło się myślenie religijne i z mitu wyłonił się teatr. Teatr i obrzęd mają więc wspólny genotyp, toteż te dwie sfery u Wyspiańskiego się przenikają, jego dramaty są zapisem misterium, ważnych przemian o nadprzyrodzonym rezonansie. Mit to też spoiwo wspólnoty, jej azyl i źródło tożsamości.

W swojej analizie Iwona Rusek skupia się na trzech dramatach: *Weselu*, *Warszawiance* i *Nocy listopadowej*. A tak się złożyło, że akcja każdego z nich osadzona jest w listopadzie. W tym miesiącu odbyły się zaślubiny Lucjana Rydla z Jadwigą Mikołajczykówną (w 1900 r.) i w tym miesiącu wybuchło Powstanie

Listopadowe (w 1830 r.). To ostatnie silnie rezonuje w naszej kulturze, przede wszystkim jako zmarnotrawiona szansa na odzyskanie niepodległości, czemu też wyraz daje Wyspiański. Przede wszystkim wskazuje on na zaprzaństwo elit, które honor i godność sprzedają za błyskotki luksusu. Na ponadpokoleniowy gen zdrady aktywujący się u najmożliwszych z rodaków, którzy za splendor i przywileje gotowi są znieść niewolę i arogancję zaborców (s. 200). Wyzbyli się oni marzenia o niepodległej Polsce, zarzucili jak niepotrzebną uwierającą mrzonkę.

Zarówno w *Warszawiance*, jak i w *Nocy listopadowej* poeta surowo rozlicza też sfalsyfikowanych bohaterów, którzy za swe dawne czyny (głównie z okresu napoleońskiego) cieszą się autorytetem i zaufaniem żołnierzy, ale którzy siebie kochają bardziej niż Ojczyznę i dla tej miłości własnej są gotowi na każdą niegodziwość, ze zdradą i okrucieństwem włącznie. Ich bohaterstwo zwietrzało, zdewaluowało się. Autorka wydobywa więc z *Warszawianki* surową, choć uzasadnioną ocenę Józefa Chłopickiego, którego Wyspiański sportretował jako zapatrzonego w siebie aroganta i który w swoim zarozumiałstwie walczył przyczynił się do klęski Powstania Listopadowego. Co jednak

najbardziej bulwersujące, Chłopicki szafuje życiem swoich żołnierzy, bez skrupułów posyła młodych ludzi na śmierć – daremną śmierć (s. 128). Jest więc przykładem hybris, pychy, która poprzedza katastrofę. Z drugiej strony, trudno odmówić słuszności jego krytycznej ocenie wrażliwości romantycznej. Romantyzm postrzega Chłopickiego jako uмиłowanie śmierci, zgonu, pogrążanie się w programowej rozpacz i melancholii, co musi rodzić niemoc i kłeski („Wy rycerze, z rozkoszą goniący w podziemie”, s. 132–133). To przykład jednego z tych mitów, który jest niczym lekarstwo – właściwie dawkowany ma walory uzdrawiające, przedawkowany staje się trucizną.

W *Warszawiance* odnajdujemy kolejny mit – napoleoński, którego echo otwiera dramat, a który okazał się dla Polaków bolesnym złudzeniem – okupionym kolejną porażką i rozczarowaniem. Jednak bez mitu nie ma wspólnoty, a jak to wykazuje Rusek, dramaty Wyspiańskiego są opowieścią o poczuciu przynależności, o wspólnocie trwającej w czasie, umocowanej setkami lat tradycji (s. 148–149). Ofiara Powstania Listopadowego i patriotyzm jego uczestników przemienia się więc w mit, który będzie nośnikiem polskości,

narodową arką przechowującą ideę państwowości przez kolejne pokolenia. O tym przede wszystkim traktuje *Noc listopadowa*, a praca Iwony Rusek odszyfrowuje ogrom symboli i archetypowych znaczeń w niej zawartych. Mimo że Wyspiański sięgał po nowoczesną formę dramatu symbolicznego (wyznaczoną przez Maurice’a Maeterlincka), kultywował klasyczną jedność czasu, zamykając akcję swoich dramatów w ramach jednej doby. Także więc Powstanie Listopadowe zamyka w granicach tytułowej jednej nocy, bo noc była dla Wyspiańskiego porą tajemną i metafizyczną. Wybuch powstania zmienia się w misterium na granicy światów z udziałem mitologicznych bóstw. Rozbudowana jest zwłaszcza symbolika śmierci. W przestrzeni dramatu odsłaniają się zaświaty ze swą posępną topografią i ponurym Charonem (s. 158), a wszystko okazuje się niezwykle spójne i znaczące. To tu przecież padają (wypowiedziane przez Wielkiego Księcia) słowa: „Listopad to dla Polski niebezpieczna pora?”. Listopad to miesiąc, w którym celebrowa się pamięć o zmarłych, to okres szczególnej aktywności duchów, a romantyczna tradycja łączy bohaterów i upiory, wzorem Mickiewiczowskiego Konrada. Z tego korzystają mityczne demony i bogowie,

którzy ze świata podziemnego przenikają do zakątków Warszawy. Stąd emanuje na dramat klimat martwoty, przynębienia, a nawet grozy, którą eskaluje obecność Hekate i Eumenid (s. 170).

*Noc listopadowa* rozpoczyna się sporem bóstw co do sposobu walki, który mają obrać powstańcy. Jest w tym echo walenrodycznego konfliktu między skutecznością a honorem. Ostatecznie Nike spod Cheronei przynosi zwycięstwu przegranej. Cheronea to symbol klęski Greków, pokonanych przez Filipa Macedońskiego, gorzko wybrzmiewa w *Grobie Agamemnona* Juliusza Słowackiego. Nike spod Cheronei jest mroczna i żałobna, w uniesieniu wieszczu walczącym śmierć (s. 157). Dlatego niepodległościowy zryw zmienia się w obrzęd nocy i śmierci. I ta nuta metafizyki, profetyzmu Wyspiańskiego, bo czy słowa o krwi bohaterów, która użyznia pola i z której wzrosną nowi bohaterowie, nie jest prorocstwem Powstania Warszawskiego? I kolejnej ofiary krwi?

Intrygująca jest ta przeprowadzona przez autorkę analogia śmierci, która jednocześnie stanowi figurę odrodzenia, symbolika grobu zapowiada powtórne narodziny bohaterów. A choć *Noc listopadowa* osadzona jest na planie Warszawy i mitologicznych zaświatów, to w tle promienią krakowskie kur-

hany legendarnych bohaterów: Wandy i Kraka (s. 254–255). Bo to misterium czystego ducha i czystej miłości, powstanie w swej istocie miało być ekspresją wspólnotowości, solidarności, bezinteresownego poświęcenia się za Ojczyznę, która jest wartością ponadczasową i ponadmaterialną. Stąd obrzęd zstąpienia Kory do Hadesu i towarzysząca temu żalność jej matki, Demeter. To symboliczna zapowiedź śmierci powstania, a więc zstąpienia Ojczyzny do grobu. Pobyt Kory w podziemiach jest jednak czasowy, po nim powróci na ziemię przywracając jej wzrost i kwitnienie. To jest zapowiedź powstania Ojczyzny, a więc inny pryzmat mesjanizmu. Powróci też znany z *Wesela* symbol snu, który niczym odrętwienie z pogranicza śmierci, przechowa ideę wolności i wspólnoty narodowej, trochę na zasadzie hibernacji przeniesie w czasie, by odrodzić wolną Polskę w kolejnych pokoleniach.

Książka Iwony Rusek jest znakomitym przewodnikiem po jednym z naszych najniezwykleszych dramatów, po *Weselu*. Wydobywa jego głębię, koryguje stereotypowe wykładnie i zafałszowane obrazy, które na *Wesele* zdążyliśmy ponakładać.

*Wesele* to być może najbardziej przenikliwa analiza naszej tożsamości,



naszego historycznego jestestwa rozpartego między powołaniem do wielkości a genem małostkowości. Dobył Wyspiański te wspaniałe momenty z naszej przeszłości, te piękne postaci, dzięki którym potrafimy przechować ideę Ojczyzny nawet w najmroczniejszych czasach. Ale też tajemnicę, która pcha nas w stronę partykularyzmu i prywaty, to dziejowe fatum, które broni nam wielkości, rzuca w kolejne katastrofy. Jakże ponadczasowy to dramat. Jak sugestywna jest metafora chocholego tańca, w którym wciąż zdajemy się pogrążeni, a kaduceusz, który Stańczyk ofiarował Dziennikarzowi, niezmiennie mąci tę narodową kadrę, wciąż truje serce i odbiera głowę, czyli samodzielną myśl.

*Wesele* to jeden z dramatów totalnych, którego nie należy przysłać tylko symbolizmem narodowym. W wirze weselnej zabawy pojawia się mnóstwo refleksji egzystencjalnych. Znać ten *élan vital*, który ma przede wszystkim wymiar erotyczny, zmysłowość intensywnie wybrzmiewa w I akcie. Ale pod tym, lub między tym, mocno zaznacza się głód jakiejś głębszej emocji, jeśli miłości, to nie tylko zmysłowej. Zresztą pytania o miłość, jej istotę i tajemnice są tu kluczowe. Na to nakłada się spór o małżeństwo,

w którym pobrzmiewa ten modernistyczny sceptycyzm wobec filisterstwa. Czuć w tym wszystkim jakąś tęsknotę, schopenhauerowskie niezaspokojenie, pragnienie nadania celowości życiu. Bo też silny jest zmysł nieuchronnej śmierci, wpisanej w nasze jestestwo. Jej nieuchwytnie widmo wciąż przemyka po dramacie, wciska się w różne kąty, objawia w aluzjach i skojarzeniach. Furia weselnej zabawy ma być jedną z form zagłuszenia tej świadomości.

Interesujący jest kulturowo-antropologiczny kontekst dramaturgii Wyspiańskiego, rekonstrukcje ludowego obyczaju sięgającego przedchrześcijańskiej symboliki, tych obrzędów, w których wszystko ma pogłębiony sens, mityczną wieloznaczność. Wyłonił się z tego malowniczy ceremoniał, imponujący kolorytem i bogactwem form. Jego opis to próba odsłonięcia chłopskiej wrażliwości z jej mistyką i sacrum, które tak zafascynowały XIX-wieczną bohemę. Oto prawie każdy gest chłopskiego rytuału odsyła poza świat widzialny, kotwiczy w sferze duchów i bóstw z nadzieją na ich łaskawość. Nawet weselne stroje mają nie tylko funkcję estetyczną, ale też ochronną symbolikę, strzegącą przed złymi urokami (s. 48). Naturalnie dużo jest też pierwiastków witalnych, o erotycznym

genotypie. Praca Iwony E. Rusek od-  
słania m.in. znaczenie słynnej kwestii  
„Trza być w butach na weselu”, gdzie  
bosa stopa miała konotacje seksualne.

Na złożoność ludowego folkloru  
Wyspiański nałożył wieloznaczność  
starożytnych misterii, oto ziemskie  
zaślubiny stają się figurą mistycznej  
inicjacji, wejścia w świat tajemny i nad-  
przyrodzony (s. 62). A ten otworzy się  
w II akcie wraz z korowodem widm,  
które przynoszą różne symbole, różne  
dramaty i tajemnice. Oczywiście du-  
chy są przede wszystkim emanacją tę-  
sknot i kompleksów postaci, którym się  
ukazują, są więc ową freudowsko-  
-jungowską projekcją nieświadomo-  
ści. Ale wnoszą też sensy bardziej  
uniwersalne; historyczne, społeczne,  
także metafizyczne. Zwłaszcza postać  
Hetmana jest znamienita. To sym-  
bol zaprzaństwa i pychy. To trucizna,  
która rozlała się w duchu Polski i Po-  
laków, zakaziła prywatą, egoizmem  
i zdradą. Widmo Hetmana wygodnie  
umościło się w sercu Polaków, wy-  
pchnęło stamtąd symbole Stańczyka  
i Rycerza – uosabiające mądrość i siłę,  
a nade wszystko troskę o Ojczyznę.

Stąd brak wspólnoty, podskórne anta-  
gonizmy, zawiść i małostkowość, które  
nie pozwalają rozwinąć się wybitnym  
jednostkom. Stąd chciwe zakopywanie  
talentów i przepychanie figur pustych,  
prymitywnych, rubasznych a tupe-  
ciarskich. To ponadczasowa diagno-  
za polskości, naszych chorób i demo-  
nów. To przyczyna naszych porażek,  
zawieszenia w dziejowej nieważkości.  
To powód zmarnowanych szans i na-  
rodowych katastrof (s. 104).

*Wesele* kończy najbardziej prze-  
nikliwa, najbardziej dojmująca meta-  
fora naszego narodowego ducha – wi-  
zja chocholego tańca. Obraz letargu,  
niemocy, zakłętego kręgu, z którego  
nie można wznieść się do wielkich  
czynów, do wzniesienia Polski wyżej,  
ponad nasze ograniczenia i egoizmy.

Śmierć, sen, wtajemniczenie to za-  
sadnicze komponenty dramatów Stani-  
sława Wyspiańskiego, jego opowieści  
o innej, duchowej rzeczywistości, której  
odbiciem powinna być sztuka. Wła-  
śnie w tym świecie ducha zawiązana  
jest tajemnica Polski i polskości, sekret  
upleciony z historii, mitów i miłości.  
Zwłaszcza miłości.

# PRENUMERATA

**GWARANCJĄ REGULARNEGO OTRZYMYWANIA „BIULETYNU IPN”**

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

KURTYKI 1 02-6 76 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN 60 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN

OD NR. 1-2 / 2025 DO NR. 12 / 2025

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE  
- SWÓJ NUMER  
KONTA  
PRZY WPŁACIE  
GOTÓWKĄ  
- KWOTA  
SŁOWNIE

DANE OSOBY,  
DLA KTÓREJ  
ZAMAWIANA JEST  
PRENUMERATA:  
IMIĘ NAZWISKO  
DOKŁADNY  
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

KURTYKI 1 02-6 76 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN 60 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN

OD NR. 1-2 / 2025 DO NR. 12 / 2025

odcinek dla zleceniodawcy

PRZY PRZELEWIE  
- SWÓJ NUMER  
KONTA  
PRZY WPŁACIE  
GOTÓWKĄ  
- KWOTA  
SŁOWNIE

DANE OSOBY,  
DLA KTÓREJ  
ZAMAWIANA JEST  
PRENUMERATA:  
IMIĘ NAZWISKO  
DOKŁADNY  
ADRES



# ZAMÓW „BIULETYN IPN” BEZPOŚREDNIO DO DOMU!



## Koszt prenumeraty

od nr. 1–2 do nr. 12 2025 wynosi **60 zł.**

Otrzymają Państwo 10 kolejnych numerów pisma

(w tym osiem po 160 stron i dwa podwójne o objętości 200 stron).

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu  
płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: [prenumerata@ipn.gov.pl](mailto:prenumerata@ipn.gov.pl)

- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Wszelkie informacje, w tym także o wysyłce zagranicznej, pod numerem: (22) 544-57-19.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>

**W PRENUMERACIE TANIEJ  
I BEZ DOLICZANIA  
KOSZTÓW PRZESYŁKI**